www.sacz.in
dts dobry tygodnik sądecki

GAZETA BEZPŁATNA
Nr 50–52 (267–269), 17 grudnia 2015
Nakład 20 000

Święta według o. Mirosława Jajko » str. 3
Walizka Kasi Zielińskiej » str. 4
Azyl Anny Chrapusty » str. 6
Kamil Zbozień zaraża szczęściem » str. 8
Arbresha Goranci sądeczanka z Albanii » str. 9
Paulina Krajewska gotuje i pisze » str. 10
Zofia Pałka od 50 lat w szkole » str.11
Stanisław Gągała walczył na boisku, walczy w biznesie » str. 13
Iwona Kamieńska wypuszcza Orły do lotu » str. 16
Bartez i Maniek nagrali teledysk » str. 23

REKLAMA
CENTRUM KREDYTOWE
Nowy Sącz, ul. Lwowska 74a
tel : 18 441 33 05
mob: 664 421 719
szeroka oferta pożyczek, chwilówek, kredytów

Kolejny numer DTS ukaże się 7 stycznia

REKLAMA

Z drugiej strony

NOWY SĄCZ	CZWARTEK	PIĄTEK	SOBOTA	NIEDZIELA	PONIEDZIAŁEK	WTOREK	ŚRODA
DZIEŃ	4	10	9	7	6	6	7
NOC	-1	1	2	1	-1	-6	-3

Źródło: pogodynka.pl, IMiGW

TYGODNIÓWKA *MARKA STAWOWCZYKA*

Drodzy Czytelnicy,

świąteczne wydanie DTS, które właśnie trzymacie w ręku, jest wyjątkowe przynajmniej z kilku względów. Wszystkich wymieniać tu nie będziemy, ale jeden warto podkreślić. Znajdziecie w tym numerze wiele rozmów, nazywanych też wywiadami. Wywiad to słowo bardzo fachowe i nie każdemu dobrze się kojarzące (choćby wywiadówka!), natomiast rozmowa chyba wszystkim kojarzy się dobrze. Rozmowa to jedna z najciekawszych i najpełniejszych form komunikowania się ludzi, również w mediach. Niestety w dzisiejszych czasach to forma zanikająca. Ludzie nie mają czasu na rozmowę, ludzie do siebie krzyczą, wysyłają esemesy, albo wrzucają posty na Facebooku. Dobrze im tak! DTS nie tylko w Wigilię stara się mówić do Czytelników ludzkim głosem, dlatego w święta wskrzeszamy zanikającą sztukę rozmowy i drukujemy w tym wydaniu wyjątkowo dużą porcję rozmów. Rozmawiamy z naszymi bohaterami na różne tematy i mamy nadzieję, że wszystkie Was zainteresują. A po lekturze naszej gazety wszystkim życzymy ciekawych rozmów przy stole i wokół choinki.

Zespół DTS

Plebiscyt Ziarnko Gorczycy

Już wkrótce ogłoszone zostaną listy osób i firm, które poprzez swoją działalność charytatywną zasłużyły na statuetkę „Ziarnka Gorczycy". Zaraz potem rozpocznie się drugi etap plebiscytu – głosowanie, które wyłoni zwycięzców.

Szczegółowe informacje na temat regulaminu i sposobu głosowania można znaleźć na stronach: www.sacz.in, ziarnkogorczycy.pl oraz na profilu Facebookowym plebiscytu.

O tym, kto otrzyma statuetkę „Ziarnko Gorczycy 2016" dowiemy się podczas uroczystej gali, 23 stycznia w Małopolskim Centrum Kultury SOKÓŁ. Wydarzenie uświetni występ zespołu Voice Band i Anity Lipnickiej oraz aukcja wspaniałych podarunków od przyjaciół Ziarnka.

Zaraz po gali goście będą mogli wziąć udział w charytatywnym balu w Hotelu Perła Południa w Rytrze. Czekać będzie na nich pyszne menu oraz wspaniała oprawa muzyczna w stylu lat 20. i 30. zapewniona przez zespół Alegancka Kapela.

Bilety na galę i koncert dostępne będą od 5 stycznia w Instytucie Europa Karpat (ul. Narutowicza 9a). Można również dokonywać rezerwacji telefonicznych pod nr 18 443 43 07. Dochód ze sprzedaży wszystkich biletów w całości będzie przeznaczony na wsparcie Sądeckiego Hospicjum.

(RED)

POD PATRONATEM dobry tygodnik sądecki ts

dobry tygodnik sądecki ts
Wydawca: Wydawnictwo DOBRE Sp. z o.o. 33–300 Nowy Sącz, ul. Żywiecka 25. ISSN 2082–209X.
Redakcja: „Dobry Tygodnik Sądecki", tel.18 544 64 41, redakcja@dts24.pl
Redaktor naczelny: Wojciech Molendowicz w.molendowicz@dts24.pl.
Zastępca redaktora naczelnego: Jolanta Bugajska, j.bugajska@dts24.pl
Redaktor senior: Jerzy Wideł
Redaktor naczelny portalu sacz.in: Jakub Toporkiewicz, kuba@sacz.in
Dyrektor Biura Reklam i Ogłoszeń: Irena Legutko, i.legutko@dts24.pl, tel. 785340410
Biuro Reklam i Ogłoszeń: Beata Ziemba, b.ziemba@dts24.pl, tel.889 020766
Koordynator Biura Wydawnictwa: Bożena Baran, b.baran@dts24.pl, tel.721 066993.
Dyrektor ds. kolportażu: Mateusz Węglowski-Król , tel. 665270230.
Skład: Piotr Płachta, tel.602522291
Druk: Polska Press Grupa Oddział Poligrafia Drukarnia Sosnowiec.

Ważny temat

Zatrzymaj się, by nie zepsuć Bożego Narodzenia

Rozmowa z jezuitą, o. MIROSŁAWEM JAJKO

FOT. ARCHIWUM M. JAJKO

– Tradycja głosi, że w wigilię Bożego Narodzenia zwierzęta mówią ludzkim głosem. Ludzie też mogą?

– Dobre pytanie (śmiech). Święta to ten szczególny czas, kiedy powinniśmy być dla siebie bardziej serdeczni i życzliwi, pełni miłości, ciepła i wyrozumiałości dla drugiego człowieka. W Święta chętniej wybaczamy i sami naprawiamy błędy.

– Nie brakuje jednak zatwardziałych serc. Jak je otworzyć?

– Zagonienie, zapędzenie się w codzienne sprawy wprowadza człowieka w wir, z którego ciężko mu się wyzwolić. W tym wirze zatraca samego siebie, a kiedy ma możliwość zatrzymania się choćby na chwilę z drugim człowiekiem, przyjacielem, rodziną i nie myślenia o tej całej gonitwie, o pracy, o obowiązkach, o tym, że nie starczy do pierwszego czy do piętnastego, to się poddaje. A tymczasem bardzo ważne jest zatrzymanie się, czyli usystematyzowanie hierarchii wartości, dla których się żyje. Próba odpowiedzi na pytanie: Co jest dla mnie najważniejsze, co jest na pierwszym miejscu? Co nabiera sensu z każdym tygodniem, miesiącem? Jeśli rodzina ma sens, to dla rodziny potrafię wstawać rano, biec do pracy, szukać lepszej pracy, zabezpieczać byt. Przede wszystkim trzeba wkładać we wszystko serce i miłość. Bo mamy wymiar materialny i wymiar duchowy. Jeśli zaniedbamy wymiar duchowy, to rodzina staje się słaba. Powiem może banał, który jednak warto przypominać, zwłaszcza przed świętami. Trzeba zatrzymać się, aby zajrzeć w głąb swego serca i znów rozważyć hierarchię ważności.

– I tak można dobrze przygotować się do Bożego Narodzenia, które za pasem?

– Mamy na to cztery tygodnie. Jak ktoś zapomniał w pierwszym tygodniu, ma jeszcze trzy. Jeśli zapomniał w drugim tygodniu, ma jeszcze dwa. A ten kto się obudzi na ostatnią chwilę, ma jeszcze kilka dni.

– Tak za pięć dwunasta?

– Jezus powiedział, że zawsze jest czas, żeby się zatrzymać. Zawsze jest dobra chwila, aby wyprostować ścieżki. Nie ma co wkurzać się na siebie, robić sobie wyrzutów sumienia. Trzeba po prostu stwierdzić: teraz przejrzałem na oczy i zatrzymuję się. Ojcowie pustyni mówili, że jeżeli to jest ten moment, nie wahaj się. Jeżeli ktoś powie: dziś trzeba coś ze sobą zrobić, niech się zatrzyma. Nie w sensie fizycznym, tylko w sensie podjęcia refleksji nad tym, co się dzieje wokół.

– Bo to nie te materialne przygotowania do świąt są najważniejsze.

– Dokładnie. Spotkałem ostatnio panią, która jest matką i gospodynią. Powiedziała mi, że ma już swoje doświadczenia, dzieci są prawie dorosłe, a nadal przygotowania do świąt kojarzą się jej z kuchnią, z przygotowaniem tych wszystkich potraw. W tym roku postanowiła, że zrobi sobie rekolekcje w życiu codziennym. My tutaj we wspólnocie Magis Plus mamy taką możliwość. Na każdym kroku zauważam, że ludzie tego szukają. Wystarczy włączyć internet i sprawdzić kilka propozycji. Nie chodzi o to, aby siedzieć godzinami na medytacjach, tylko o to, żeby na przykład pięć, dziesięć minut spędzić nad jakąś refleksją. Modlitwa w drodze jest świetnym sposobem, można sobie taką naszą osobistą modlitwę zgrać na telefon i odsłuchać w dowolnej chwili, wieczorem albo w drodze do pracy. Pan Bóg od nas nie oczekuje, abyśmy godzinami się modlili i Go adorowali. To byłoby marzenie, ale dlatego powstały różne instytucje i zakony, żeby tam był czas na adorację i modlitwę za cały świat.

– Wracając jeszcze do świątecznej krzątaniny, w pięknej pastorałce Andrzeja Sikorowskiego są takie słowa: „Najważniejsze świąteczne danie to przecież... danie siebie”.

– Piękne. Matka Teresa z Kalkuty powiedziała coś podobnego: Kiedy jest Boże Narodzenie? Kiedy dajemy dłoń drugiemu człowiekowi, kiedy mówimy mu dobre słowo, kiedy dzielimy się miłością i miłosierdziem, co akurat w Roku Miłosierdzia jest jak najbardziej trafione. Boże Narodzenie jest wtedy, gdy Bóg rodzi się w człowieku.

– Gdyby miał Ojciec w kilku słowach wyrazić przesłanie Świąt Bożego Narodzenia, co by to było?

– Sądzę, że byłaby to radość, pokój i miłość. Radość, bo każdego dnia pozwalamy na to, by smutek ogarniał nasze serca, a nie zostaliśmy stworzeni dla smutku, lecz na chwałę Pana. Święta nam o tym przypominają. Pokój, bo Chrystus przyszedł, i przychodzi po raz kolejny, aby ten pokój zanieść do naszych serc i domów. W świecie ciągle coś nas rozprasza i tego nie zauważamy, nawet pomimo Eucharystii, która nas tą łaską obdarza. No i miłość, czyli serce za serce. Serce dane nam od narodzonego Jezusa mamy nieść całemu światu i każdemu spotkanemu na naszej drodze.

– Scrooge, główny bohater „Opowieści wigilijnej” Karola Dickensa, dopóki nie przeszedł duchowej przemiany, nie znosił Bożego Narodzenia i co roku wszystkim je uprzykrzał. Jak nie zepsuć Świąt?

– Kiedyś podczas naszych spotkań w Magisie zapytałem młodzież, co im się najbardziej podoba w Świętach Bożego Narodzenia. Jedna dziewczyna odparła, że ta magia, jaka im towarzyszy i rękami zrobiła taki gest serca. Potem widziałem, jak przez cały rok młodzi ten gest przypominali. Święta nie będą prawdziwymi Świętami, gdy zabraknie serca, tak jak miało to miejsce w wypadku Scrooge’a. Nawet z największego zła Pan Bóg jest w stanie wyprowadzić jeszcze większe dobro.

Ciężko jest zepsuć Święta. Bo nawet, jeśli nie będzie śniegu, prezentów, tego wszystkiego, co nam się kojarzy ze Świętami, Chrystus i tak do nas przyjdzie. Pod postacią drugiego człowieka, jakiegoś znaku, słowa, natchnienia. Pomimo wszystko, On przychodzi. Próbowano to zepsuć dwa tysiące lat temu, chciano Go zabić i ukrzyżować i to zrobiono, ale dobro zwyciężyło – Chrystus zmartwychwstał.

Boże Narodzenie ciężko jest zepsuć, no chyba, że ktoś bardzo chce. Jeżeli otworzymy się na drugiego człowieka, ocalimy siebie i ocalimy Święta. Ale samemu zawsze będzie ciężko. Trzeba iść razem z Jezusem, który się na nowo narodzi, pomoże nam pokonać wszelkie trudności.

ROZMAWIAŁA AGNIESZKA MAŁECKA

o. Mirosław Jajko SJ – jezuita, pracuje w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa (kolejowej) w Nowym Sączu. Operariusz, duszpasterz młodzieży szkolnej, katecheta, prowadzący grupę MAGIS

REKLAMA

plus CYFROWY POLSAT smart DOM

HIT CENOWY!

Telewizor LG Smart TV 55"

już za 0 zł na start

55 zł x 48 rat z abonamentem 69,99 zł w ofercie „JA + Rodzina”

LG Smart TV LG G4S Dual

Wysokość abonamentu w przypadku wyboru promocyjnego planu cenowego JA + Rodzina 69,99 zł z e-fakturą. W promocji „JA + Rodzina – smartfon RATY” i „JA + Rodzina (dodatkowa)- smartfon RATY” można zawrzeć zestaw umów: umowę główną i maksymalnie 8 umów dodatkowych z abonamentem 25 zł (z rabatem za e-fakturę), przy czym na pierwszych dwóch umowach dodatkowych Abonent otrzyma rabat 25 zł na abonament. W momencie zawierania umów Abonent nie płaci ceny za telewizor i telefon, ale jest zobowiązany do zapłaty rat za sprzęt zgodnie z harmonogramami (w przypadku LG Smart TV 48 rat w wysokości 55 zł/mies., w przypadku smartfonu LG 48 rat w wysokości 25 zł/mies.). Szczegóły w regulaminie promocji „JA + Rodzina – smartfon RATY” i „JA + Rodzina (dodatkowa) – smartfon RATY” na www.plus.pl.

NOWY SĄCZ REAL/ul. Gorzkowska 32 | TRZY KORONY/ul. Lwowska 80 | ul. Wałowa 1

Gwiazdy

W mojej walizce mam teraz o połowę mniej miejsca

Rozmowa z aktorką KATARZYNĄ ZIELIŃSKĄ

– Występuje Pani w „Listach do M. 2" – kontynuacji kinowego przeboju. Pierwsza część okazała się najchętniej oglądaną polską komedią ostatniego 25–lecia, drugą w niecały miesiąc od premiery obejrzało ponad 2,3 miliona widzów. Skąd taka popularność tego filmu?

– „Listy do M" wprawiają w fantastyczny nastrój świąteczny, dostarczają dobrych emocji. Uczą skupiania się na drugim człowieku. Przede wszystkim ten film mówi o miłości – a to bardzo ważne w czasach, w których żyjemy w ciągłym pędzie. Mam nadzieję, że wychodząc z kina, widzowie mają poczucie, że warto poświęcać uwagę innym, dbać o rodzinę, skupiać się na chwilach z bliskimi. Druga część „Listów..." jest chyba jeszcze bardziej familijna, dzieciaki w dużej mierze zdominowały film. Fantastycznie! Cieszę się, że powstała taka bezpretensjonalna komedia, bez napięcia i zadęcia.

– Filmy i seriale o miłości to chyba Pani specjalność. Grała i gra Pani m.in. w „Barwach szczęścia", „O mnie się nie martw", „To nie koniec świata", „Przyjaciółkach", „Och Karol 2" – wszystkie z nich opowiadają o uczuciowych perypetiach bohaterów. Lubi Pani takie role?

– Takie scenariusze po prostu do mnie trafiają, z czego się bardzo cieszę. Mam oczywiście też inne marzenia – chciałabym grać w filmach sensacyjnych albo kostiumowych. Wszystko przede mną. Przydarzają mi się fajne rzeczy, tym bardziej satysfakcjonujące, że te filmy i seriale podobają się ludziom, że tyle osób chodzi do kina albo ogląda kolejne odcinki w telewizji. Dzięki temu mam szansę pozytywnie zapisać się w świadomości widzów.

– Dała się Pani też poznać widzom, jako wokalistka...

– Muzyka to ważny element mojego zawodu. Uczyłam się śpiewu u mistrza piosenki żydowskiej Leopolda Kozłowskiego i u Włodzimierza Korcza. Produkuję spektakle muzyczne. Mój tata powtarzał zawsze, kiedy z siostrą uczyłyśmy się gry na fortepianie, że to, czy w przyszłości będziemy grały czy nie, to kwestia drugorzędna. Najważniejsze, żebyśmy poznały świat muzyki, bo muzyka odciąża głowę, relaksuje, inspiruje. Człowiek, który lubi muzykę, ma do siebie i świata większy dystans i bardziej otwiera się na drugiego człowieka. Zauważam to każdego dnia. Zapraszam serdecznie na benefis Alicji Majewskiej i Włodzimierza Korcza z okazji ich 40–lecia współpracy artystycznej, który pojawi się w niedzielę, 27 grudnia, o godz. 18.30 w TVP 1.

– Często pojawia się Pani w mediach. Piszą o Pani pisma kobiece, plotkuje prasa kolorowa. Podoba się Pani ta strona kariery?

– To nieodłączna część mojego zawodu. Widzowie chcą śledzić, co się u mnie dzieje – i ja to rozumiem. Jestem jednak bardzo zasadnicza w kwestii mojej prywatności i nie wpuszczam kamer za drzwi domu ani nie opowiadam o szczegółach mojego życia prywatnego. Ale mogę pokazać, co noszę, jakie mam poglądy, jakie są moje priorytety życiowe, albo co lubię. Dlaczego tego nie robić? To świadczy o moim szacunku do widzów, którym zawdzięczam zawodowe. Jestem producentką spektakli teatralnych i mam w związku z tym obowiązki względem moich sponsorów. Patrząc z boku, łatwo to negatywnie oceniać. Jednak sponsor wykładający pieniądze na przedstawienie oczekuje, że pojawię się na przyjęciu albo innej oficjalnej imprezie. Mam w związku z tym wiele dylematów – jeśli mogłabym wybrać, zostałabym w domu z mężem i synkiem. Jednak obowiązki zawodowe czasem biorą górę nad priorytetami. Życie.

– Na czym polega Pani praca producentki spektakli?

– To dość trudne zadanie. Muszę najpierw znaleźć scenę, na której zostanie wystawione przedstawienie, scenariusz, reżysera, aktorów, muzyków, scenografa, kostiumografa. Najbardziej żmudny etap to szukanie pieniędzy u sponsorów. To naprawdę uczy pokory, bo sukces odnoszę może na jednym ze stu spotkań. Aktorzy też często są pozajmowani i muszę czekać na ich wolne terminy. Ale mam trochę taki góralski temperament i siłę, więc jestem wytrwała w pracy i poszukiwaniach. W ten sposób spełniam swoje marzenia o tym, co i kogo chciałabym zobaczyć na scenie. Robię to przede wszystkim dla własnej satysfakcji i radości. Grając potem moje spektakle cieszy mnie, że ludzie chcą przychodzić na przedstawienia, kupują bilety i zapełniają sale. Podejmuję ryzyko – czy wystarczy mi pieniędzy na produkcję, czy spektakl się spodoba – ale jest ono warte zachodu.

REKLAMA

REKLAMA

– Relaksuje się Pani podróżując. Dużo Pani jeździ z synkiem Heniem. Taki wyjazd to skomplikowane przedsięwzięcie?

– Wymaga przede wszystkim dobrego przygotowania. Nie postrzegam świata przez pryzmat kłopotów, jakie mnie mogą spotkać, chociaż jestem przezorna i staram się wcześniej przygotować na wszelkie ewentualności. Podróże z dzieciakiem – a Henio ma prawie rok – to wielka radość, nie udręka. Nie boję się ich. Oczywiście, swoją walizkę pakuję na końcu i mam w niej o połowę miejsca mniej niż wcześniej, gdy podróżowałam. To jedyny mój kłopot w podróży z dzieckiem. Świat też się zmienił, jest przygotowany na to, że dzieci podróżują. Nawet w samolocie ludzie nie stroją min dlatego, że obok nich leci niemowlak. Kiedy pojechaliśmy z czteromiesięcznym synkiem do Tajlandii, byłam zachwycona. Opieka medyczna, udogodnienia dla dzieci, stosunek Tajów do malców – wszystko było idealne. Oczywiście nie zdawaliśmy się na los, tylko przed wyjazdem dokładnie sprawdziliśmy, gdzie w razie czego szukać pomocy albo czego unikać, ale podróż udała się nam trojgu znakomicie. Nie ma się czego bać – kiedy sami jesteśmy przerażeni, wyprawa jest znacznie trudniejsza.

– Jakoś szczególnie przygotowuje się Pani do takich podróży?

– Zaprojektowałam sobie na przykład torbę La Millou na podróże z synkiem. Chciałam mieć zorganizowaną przestrzeń, miejsce na wszystkie drobiazgi i gadżety, łatwo dostępne i uporządkowane. Nie chciałam jeździć z tysiącem pakunków i godzinami w nich czegoś szukać. Po prostu sama sobie ułatwiam życie. Kiedy zostałam mamą, to zorientowałam się, czego mi brakuje, co sprawia największą trudność. Dlatego m.in. zaczęłam projektować dla mam i dzieciaków.

– Ktoś testuje zaprojektowane przez Panią torby, zanim trafią do sprzedaży?

– Tak, i to bardzo dokładnie. Z innymi mamami kontaktuję się przez fanpage i Instagtram, czasem podrzucają mi swoje pomysły. Czytam każdy wpis. Testowałyśmy każdą kieszeń, nieprzemakalność torby, wielkość, długość rączek, przydatność w podróży i na spacerze. Dosłownie wszystko. Dopiero po takich testach mam odwagę uczciwie wypuścić mój projekt na rynek. Musi być przecież funkcjonalny i trwały. Projektuję to, co sama chciałabym mieć i nosić.

ZDJĘCIA Z SESJI DLA LA MILLOU

– Pochodzi Pani z Sądecczyzny, podobnie jak Pani mąż. Często Pani wraca do Starego Sącza?

– Na szczęście, odwiedzając swoje rodziny, jedziemy z mężem w tę samą stronę. W jednym miejscu mam rodziców i teściów. To wyjątkowy dar losu. Cieszę się, że mogę mojemu synkowi pokazać przepiękne okolice, z których pochodzę – jedne z najpiękniejszych w Polsce. Uwielbiam wracać do domu rodzinnego, z którym wiąże się tyle wspomnień. Moi rodzice i teściowie to wspaniali, energiczni ludzie, przebywanie z nimi zawsze dobrze mnie nastraja. W domu spędzam czas tak harmonijnie i szczęśliwie, że nie mam nawet wyrzutów sumienia, kiedy wyłączam telefon i skupiam się tylko na bliskich.

– A jak przyjmują Panią sąsiedzi, dawni znajomi, mieszkańcy okolic, w których Pani się wychowała?

– Bardzo serdecznie i mile, ale własny świat, dom, przyjaciół i dobrych znajomych mam już raczej w Warszawie. W Sączu chcę się nacieszyć najbliższymi, wspólnie spędzanym czasem, rozmowami i spacerami, których jest znacznie więcej, od kiedy pojawił się syn. Nie wyobrażam sobie też świąt gdzie indziej niż w rodzinnych stronach.

– Jak się obchodzi Boże Narodzenie w Pani rodzinie?

– Mamy dwie wigilie. W tym roku święta będą wyjątkowe. Przy wigilijnym stole spotykają się nasze rodziny i ich rodziny, więc ludzi jest bardzo dużo. Święta są intensywne, ale to właśnie lubię, czuję się potem tak pozytywnie zmęczona. Nie ma nic ważniejszego ponad to, że jesteśmy razem. Z mężem, synem, rodzicami, teściami, siostrami i dalszymi krewnymi, czuję się naprawdę spełniona.

– Jakie tradycje dominują podczas świąt w Pani domu?

– Im więcej członków rodziny, tym bogatsze tradycje, ciągle więc coś się u nas zmienia. Każdy wprowadza potrawę wigilijną charakterystyczną dla jego miejsca pochodzenia. Jeśli chodzi o tradycje to np. wkładamy monetę do jednego z pierogów. Ten, kto znajdzie pięciogroszówkę, będzie miał szczęście przez cały rok. Podczas wigilii kładziemy też pod talerzami opłatek. Kiedy przywrze do dna, to znak, że można spodziewać się obfitości w nadchodzącym roku. A o 20.30 kolędujemy. Spotykamy się w pełnym grodzie rodzinnym. Śpiewamy kolędy do późnych godzin nocnych.

ROZMAWIAŁA ANNA BUGAJSKA

O autorce:

dziennikarka, redaktor, pracowała m.in. w „Gazecie Wyborczej", „Dzienniku", „Rzeczpospolitej", była m.in. szefową miesięcznika popularnonaukowego „How It Works?", obecnie w Wydawnictwie Bauer. Od ponad 20 lat zajmuje się m.in. tematyką kulturalną, społeczną i zdrowotną.

REKLAMA

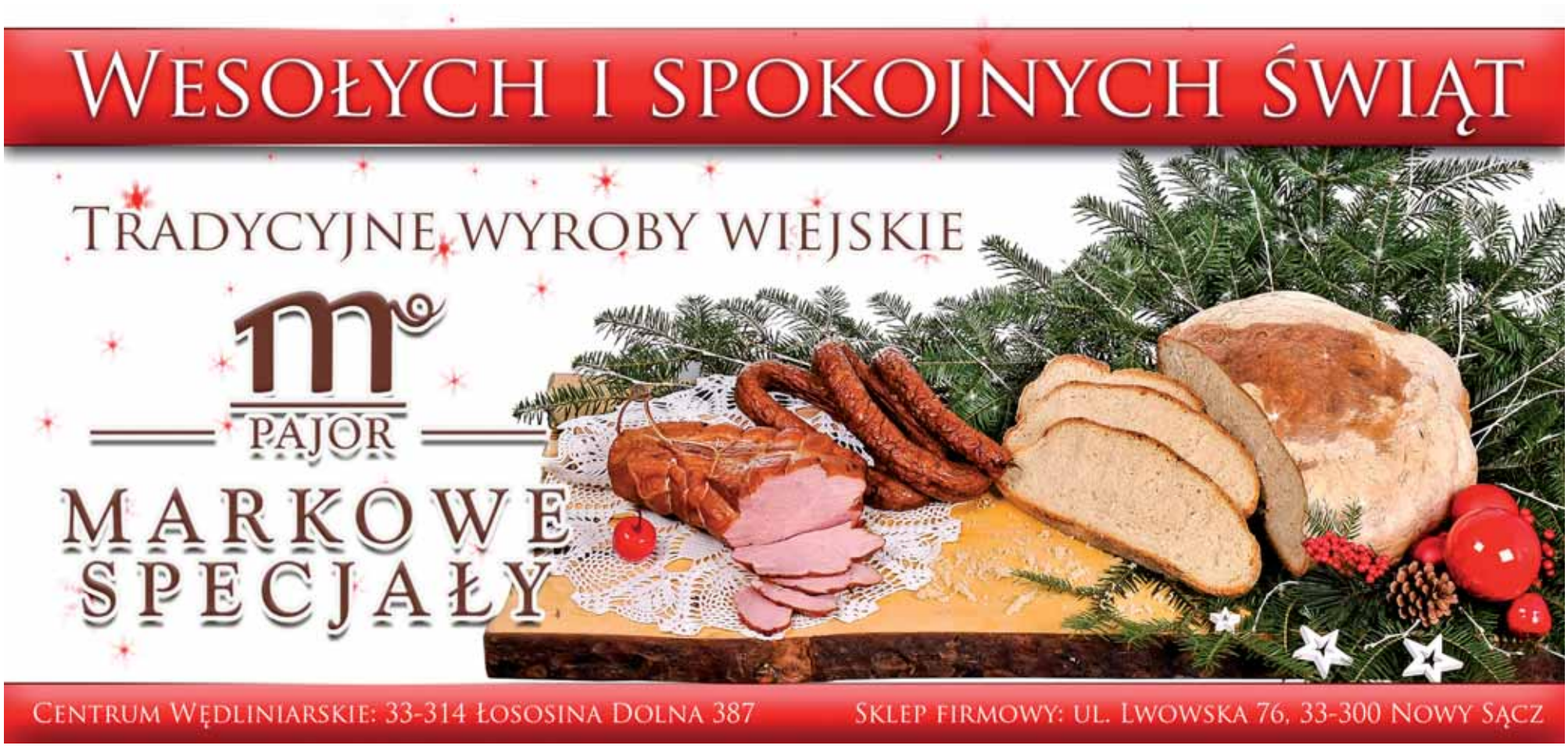

Rozmowa

Kiedy jest mi źle, lubię schować się w domu

Urodziła się w Limanowej. Tu skończyła podstawówkę, tu zdała maturę. Tu wraca. – Nigdy nie miałam kompleksów, że jestem z prowincji – mówi Anna Chrapusta, chirurg plastyczny, wybitny mikrochirurg, kobieta od cudów, która właśnie przyszyła dwie dłonie, odcięte chłopakowi przez gilotynę.

– Co dał Pani dom?

– Wszystko. Wszystko, co najlepsze.

– Nic w nim nie skrzypiało?

– Nic na tyle, by burzyło wyobrażenie dziecka o szczęśliwej rodzinie. By coś drżało w posadach.

– Może rodzice Panią oszczędzali?

– Nie, nie mieli przed czym.

– Nie kłócili się?

– Nie pamiętam żadnych większych awantur. Takie normalne, zwyczajne sprzeczki, i owszem. Ja też z mężem się sprzeczam, gdy zostawia skarpetki w salonie, choć przecież ma swój pokój. Moje wspomnienia z rodzinnego domu są jak najbardziej szczęśliwe. Może to niepopularne co powiem, ale czasy, w których dorastałam, były bardzo dobre dla dzieci.

– Bo nie było telewizji?

– Były może dwa programy, czarno-białe podobno.

– Podobno?

– Jestem święcie przekonana, że wszystko co wówczas oglądałam, było kolorowe. Każdy program, każda bajka i „Dziennik” też. Mój mózg musiał mnie w ten sposób jakoś sprytnie oszukiwać. Robi to zresztą do dzisiaj. Nie twierdzę, że moja pamięć wyparła kolejki w sklepach, czekoladę na kartki, chodzenie po mleko, czy cytrusy, które „rzucano” przed większymi państwowymi świętami.

– Brak nie był wtedy problemem?

– Nie, był czymś naturalnym. Zresztą innego świata nie znałam. Nie było internetu, ba, nie było telefonów komórkowych, więc trzeba było sobie jakoś radzić, wymyślić sprytny system komunikowania się. Dlatego my z koleżanką miałyśmy skrzynkę na listy w tajnym miejscu.

FOT. TVP

W ciągu mojej kariery zawodowej od 1993 r. w chirurgii plastycznej, rekonstrukcyjnej i mikrochirurgii wykonałam ponad 10 000 operacji. Ukończyłam szkolenia z chirurgii plastycznej i estetycznej w Philadelphii, Wurtzburgu i Sztokholmie. Oprócz powszechnego zakresu chirurgii plastycznej zajmuję się leczeniem wad wrodzonych rąk i konsekwencji oparzeń u dzieci i dorosłych.

I w pełnej konspiracji wkładałyśmy tam na przemian zapisane kartki papieru. To było fantastyczne.

– Ubrania były przecież szare i brzydkie.

– Nie mogę się z tym zgodzić. Ludzie w moim otoczeniu chodzili ładnie ubrani. Do tego ja miałam wyjątkowe szczęście, gdyż moja ukochana ciocia, nauczycielka, umiała cudownie szyć. Ciocia kupowała czasopismo „Burda” z wykrojami najmodniejszych ubrań, a ja i moja kuzynka wybierałyśmy, co chciałyśmy mieć. Wyglądałyśmy jak z żurnala. To było wspaniałe. Dużo moich przyjaciół ubierało się w Peweksie, inni mieli ubrania kupowane za granicą. Do szkoły chodziło się w fartuszkach, a po szkole był, jak na tamte czasy, prawdziwy pokaz mody dziecięcej i młodzieżowej. Limanowa według mnie była specyficznym miejscem i bardzo odbiegała od stereotypu komunistycznego miasteczka. Ludzie są tu zaradni i oszczędni, a miasto wówczas było jednym z najładniejszych w Polsce, z tytułem Mistrza Gospodarności. Oczywiście nikt wtedy nie marzył o takim wyborze ubrań jak teraz, a do tego zdarzały się dziecięce wpadki. Pewnego dnia, gdy mama kupiła mi nowe spodnie dresowe, poszłam w nich na podwórko, gdzie wymyśliliśmy z kolegami, że będziemy puszczać łódki z łupinek orzechów. Aby ładnie pływały i dawały dym, trzeba było zmieszać saletrę pół na pół z cukrem, wsadzić do łupinki, przykryć tekturką, w której była dziurka. A potem jeszcze wsadzić w dziurkę zapaloną zapałkę. Uwierzy pani, gnały i dymiły jak porządny parostatek! Tyle, że jedna z łódeczek doznała katastrofy, której widzialne skutki odczuły moje spodnie. Były w nich setki dziur.

– Pani dom był tradycyjny?

– Tradycyjny i ciepły. Wychowano mnie w poszanowaniu dla przeszłości, historii rodzinnych, pamiątek i opowieści. To był dom ziemiański, z długimi tradycjami naukowymi. Wyniosłam z niego szacunek do wiedzy i poczucie bezpieczeństwa. Nawet teraz, kiedy jestem dorosła, a jest mi źle, bądź jestem chora, uciekam do rodziców.

– Zasady, którymi człowiek kieruje się w życiu, wynosi się właśnie z domu?

– To, w jaki sposób jesteśmy ukształtowani, to wypadkowa dwóch przestrzeni: środowiska rodzinnego i tego, co się dzieje w szkole. W szkole spędza się przecież tak dużo czasu, że nie ma możliwości, by pozostawała bez znaczenia na to, co lubimy, co nam się podoba, kim chcemy być i to, kim możemy się stać. Z tego też powodu szukamy dziś i dla swoich dzieci jak najlepszych podstawówek, gimnazjów, liceów. Bezpiecznych, z dobrymi wychowawcami, którzy wywierają na nie taki wpływ, jakiego sobie życzymy.

– Pani nauczyciele mieli na Panią dobry wpływ?

– W swojej szkole w Limanowej uczyłam się o Katyniu. Jak to było możliwe? Do dziś nie mam pojęcia. Może odwaga nauczycielki? Bo mieliśmy świetnych pedagogów. Mądrych. Wiem, że bardzo dużo osób z naszego terenu cieszy się karierą naukową nie tylko w Krakowie, ale i w całej Polsce, a limanowianie zajmują wysokie stanowiska w różnych instytucjach. Kiedyś spotkałam się nawet z opracowaniem, że na Sądecczyźnie, czyli między Limanową a Nowym Sączem, na jeden kilometr kwadratowy przypada imponująco duża liczba osób z tytułami naukowymi.

– Jest Pani dumna?

– Jestem dumna, że pochodzę z Limanowej.

– Z czego mogą wynikać takie statystyki, tendencje?

– Nie wiem, ale odkąd pamiętam, wiedza była na naszych terenach czymś bardzo cennym. Nie zazdroszczono sąsiadowi krowy czy samochodu, ale tego, że dziecko jest na studiach. W mojej szkole uczy-

REKLAMA

REKLAMA

Kolejny numer DTS ukaże się 7 stycznia

ła mama i ciocia, a chrzestny ojciec był dyrektorem i matematykiem.

– Były ulgi?

– Absolutnie, więcej ode mnie wymagano. A kiedy prosiłam w domu, by mi mama wytłumaczyła coś, czego nie rozumiałam, odpowiadała: „Jak to, czy to będzie sprawiedliwe? Inne dzieci takich szans nie mają”.

– Była Pani kujonem?

– Nigdy tak o sobie nie myślałam, bo też w moim przekonaniu nigdy nauka nie zajmowała mi całego wolnego czasu. A może przychodziła mi po prostu łatwo. Szczerze, nie pamiętam, bym ślęczała nad podręcznikami, oczywiście z wyjątkiem studiów.

– Trzymała się Pani z chłopakami?

– Też, świetnie się z nimi ścigało na rowerach i bawiło samochodami. A dziewczyny z klasy? Też miały charakterki. Pamiętam, zawsze mieliśmy najwyższą średnią z nauki i marną z zachowania.

– Była rywalizacja?

– Jak tak teraz patrzę na współczesną szkołę, myślę, że byliśmy podobni do dzisiejszych uczniów. Chcieliśmy mieć dobre oceny. Nie pamiętam, by ktoś, kto się wzorowo uczył, był napiętnowany z tego powodu. To raczej wstyd było nie umieć. Gdy patrzę na pokolenie mojej córki, widzę podobne zachowania: pozytywne motywowanie i wspieranie przy trudnych tematach.

– Lalkami się Pani nie bawiła?

– Raczej stanowiły element ozdobny.

– I nie operowała ich Pani?

– Nie, nie przyszywałam im rąk ani nóg, choć nie ukrywam, że w podstawówce już dobrze wiedziałam, kim chcę być. Odpowiedzialnością obarczam moją kuzynkę, 11 lat starszą, w którą byłam wpatrzona jak w obrazek. Studiowała medycynę na Śląsku, a kiedy przyjeżdżała do Limanowej, chciałam z nią spędzać jak najwięcej czasu. Problem w tym, że ona uczyła się do egzaminów, a ja miałam być cicho. Tak więc siedziałam jak mysz pod miotłą i przeglądałam atlasy anatomii. Przerabiałam anatomię, układ krążenia, potem patomorfologię... I naprawdę pamiętam dobrze ten dzień, kiedy byłam w czwartej klasie, a kuzynka powiedziała: medycyna to najpiękniejszy zawód na świecie. No to jak ja mogłam myśleć inaczej?

– Niczego innego już Pani nie szukała?

– A pewnie, że szukałam. W maturalnej klasie chciałam nawet zostać reżyserem. Ale to były takie fanaberie.

– Malowała też Pani ręce. Po co?

– Nie wiem, lubiłam to. Oczywiście dziś można się doszukiwać analogii, ale wtedy po prostu namiętnie szkicowałam konie i ręce moich kolegów oraz nauczycieli.

– Ładne były?

– Podobały się. A ja starałam się tyle wydobyć z ołówka o twardości B2, by uzyskać dobrą głębię czerni. Gdybym miała taki sprzęt jak dziś ma moja córka, byłabym lepsza (śmiech). Z tych moich prac zostały zresztą pożółkłe kartki i wyblakłe szkice. I tyle. Egzamin zdałam na medycynę, za pierwszym razem. A po pierwszym roku, po stażu, wiedziałam, że to będzie chirurgia.

– Pani dom jest podobny do domu rodziców?

– Staram się. Marynia, moja córka, pokochała klimat domu w Limanowej. Uwielbia spędzać czas z dziadkami.

– Jak ją Pani wychowuje?

– Dobrze ją wychowuję. Staram się przynajmniej.

– Ale kiedy zrobiła operację lalce w przedszkolu, siostry Augustianki się przeraziły?

– Chciała otworzyć lalce Barbie głowę i wyciąć jej krwiak, który powstał po wypadku. Augustianki zadzwoniły do mnie przerażone. Gdy wyjaśniłam, jaki zawód wykonuję, nieco je uspokoiłam.

– Święta spędzacie w Limanowej?

– Zawsze. Nie wyobrażam sobie inaczej. Kocham tam wracać, kocham tam być.

– Nie myśli Pani „zaścianek”?

– Droga pani, to stolica Beskidu Wyspowego, jaki zaścianek? I choć czasem żartuję, mówiąc „jadę do mojej wsi”, nigdy nie traktowałam Limanowej jak prowincji. Nigdy też nie miałam kompleksów dziewczyny z małego miasteczka. Tak jestem skonstruowana.

ROZMAWIAŁA KATARZYNA KACHEL

O autorce:
pisze, bo lubi. Odkąd pamięta. Najpierw w „Gazecie Krakowskiej”, teraz w „Dzienniku Polskim”. Redaktor piątkowego Magazynu Dziennika Polskiego, miłośniczka dobrego jedzenia i opiekun plebiscytu Smaki Krakowa.

REKLAMA

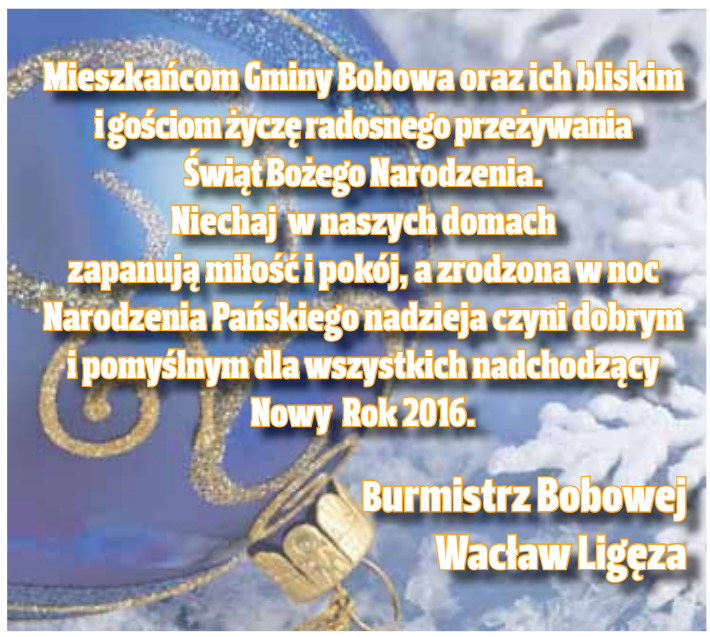

REKLAMA

REKLAMA

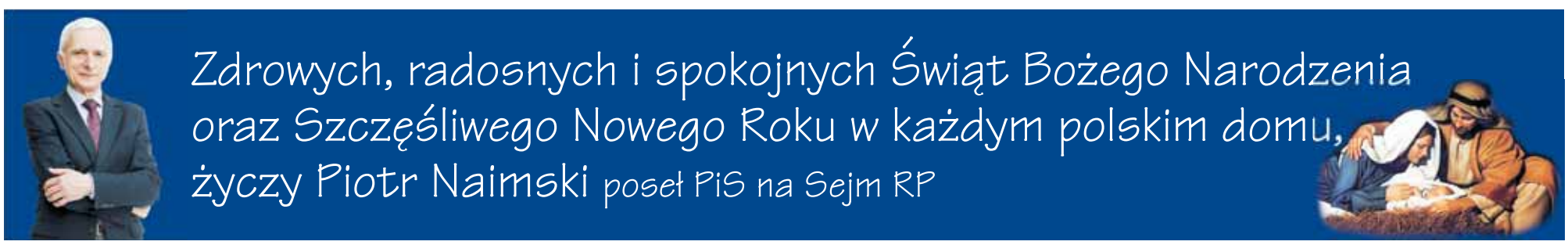

Inspiracje

Chcemy szczęściem zarażać innych

Rozmowa z KAMILEM ZBOZIENIEM, właścicielem sądeckiej firmy Rób To Co Kochasz.

FOT. Z ARCHIWUM K. ZBOZIENIA

– Rób To Co Kochasz? Brzmi nieźle, ale gdybyś w kilku zdaniach miał komuś przypadkowo spotkanemu opowiedzieć, czym jest firma i społeczność RTCK?

– Rób To Co Kochasz to inicjatywa, a teraz już cała organizacja, której głównym celem jest inspirowanie ludzi do tego, aby robili w życiu to, co kochają. Co to oznacza w praktyce? Nasza interpretacja jest taka: jeśli człowiek robi to, co kocha, to jest szczęśliwy, żyje w pełni, a jego życie ma smak. Aby tak było, nie może się rozwijać tylko w jednej sferze, ale na różnych płaszczyznach. I to jest nasze główne zadanie – z jednej strony inspirować, ale z drugiej dawać też konkretne narzędzia, aby ten rozwój faktycznie był możliwy i realizowany w życiu. Jakimi sposobami to robimy, to jest cała opowieść. Robimy to m.in. przez RTCK Wydawnictwo, które zajmuje się publikacją audiobooków oraz książek i z tego jesteśmy najbardziej znani w kraju.

– RTCK to praca czy sposób na życie?

– RTCK to z jednej strony styl życia, a z drugiej strony to bardzo konkretna praca, którą wykonujemy, aby ludzi przybliżać do pewnego celu, dawać im narzędzia, aby też mogli w życiu robić to, co kochają. Aby być wiarygodnymi, sami musimy robić to co kochamy, czyli kochać to, co robimy. Musimy być świadectwem dla innych, a wówczas to będzie przynosiło efekty.

– Skąd wziął się pomysł na RTC? Wstałeś rano i powiedziałeś sobie: od dzisiaj chcę robić to, co kocham!

– Idea Rób To Co Kochasz narodziła się przez Fabiana Błaszkiewicza, osobę w sądeckim środowisku bardzo znaną. Fabian rozbudził nasze pragnienia do tego stopnia, że np. ja nie byłem w stanie kontynuować swojej wcześniejszej działalności. Po prostu moja dalsza praca w zakresie finansów i sprzedaży produktów finansowych była już niemożliwa. I przyszedł taki dzień, że trzeba było podjąć decyzję o założeniu własnej działalności, która w znacznym stopniu była zakorzeniona na nauczaniu „Fabsa”. Byłem jednym z pierwszych, kolejny był mój brat Arkadio, który jest pomysłodawcą nazwy – Rób To Co Kochasz. Nazwa idei wyszła od niego, natomiast ten sposób życia, życia w obfitości, życia zgodnie ze swoimi pragnieniami, pasjami i talentami – to zostało w nas zaszczepione przez Fabiana Błaszkiewicza.

Na pewnym etapie życia zaczęliśmy przychodzić do kościoła kolejowego, w którym nauczał ojciec Fabian. Słuchałem go, a jednocześnie miałem doświadczenie wyniesione z uczestnictwa w różnych szkoleniach rozwojowych. Pracowałem z topowymi szkoleniowcami, którzy przyjeżdżali z USA – z Brianem Tracy i innymi prezentującymi najwyższy poziom światowy. Z jednej strony korzystałem z tego, co oni mówią, a z drugiej strony przychodziłem do kościółka kolejowego, w którym nauczanie Fabiana było o wiele ciekawsze. Inspiracja, którą zaszczepiał we mnie, była dużo większa niż największych szkoleniowców. Do dzisiaj zresztą jesteśmy u jezuitów w Magis Plusie – wspólnocie, którą też rozpoczął Fabian, a którą kontynuuje o. Mirek Jajko. Cała nasza firma należy do tej wspólnoty, więc ta inspiracja i lekcje życia są mocno zakorzenione w codzienności.

– Czy to, co robi RTCK, jest jedną z form ewangelizacji XXI wieku przy użyciu nowych narzędzi?

– I tak i nie. Jedną z zasad, jaka obowiązywała u nas we wspólnocie, był tzw. „zakaz ewangelizacji”. Już tłumaczę, o co w tym zakazie chodzi. Otóż powinniśmy się zamknąć w naszym gadaniu i swoim życiem świadczyć, że jesteśmy ludźmi szczęśliwymi. Wierzymy, że to, co robimy, ma sens i przynosi wymierne owoce. Dopiero kiedy zapali się zielona lampka, kiedy ktoś zacznie dopytywać się o źródło naszego szczęścia, wówczas otwiera się przestrzeń do bezpośredniej ewangelizacji. Dla nas ewangelizacja to przede wszystkim świadectwo życia, czyli my w tym świecie mamy tak funkcjonować, żeby być ludźmi szczęśliwymi i to szczęście powinno zarażać innych. Wtedy dopiero nasze działanie jest skuteczne. Jak to osiągnąć? Jednym ze sprawdzonych jezuickich sposobów są ćwiczenia. Kiedy więc wydajemy audiobooka, to robimy to w jakimś konkretnym celu i często dodajemy do niego ćwiczenia. Czyli chcemy, żeby nasze audiobooki zmieniały życie ludzi, którzy ich słuchają.

– Bohaterowie Waszych audiobooków to najczęściej charyzmatyczni duchowni, mówcy porywający słuchaczy...

– Bo też tak ich dobieramy. Chcemy, aby bohaterami naszych audiobooków były autorytety z różnych dziedzin. Jeśli chcemy uczyć ludzi życia w obfitości, to sięgamy do tych, którzy się na tym znają. Wierzymy w to, co powiedział Pan Jezus, iż „przyszedł po to, aby jego owce miały życie, i mały je w obfitości”. Wiemy, że na nauczaniu Pana Jezusa znają się ludzie, którzy bezpośrednio z nim współpracują. I ci ludzie, którzy się na tym znają, to jest m.in. o. Adam Szustak, ks. Marek Dziewiecki – doktor psychologii, osoba bardzo konkretna, po którego konferencjach ludzie wychodzą z gotowymi wskazówkami do zastosowania w życiu. Ostatnio gościliśmy ks. Jana Kaczkowskiego postać powszechnie zananą w całym kraju. Jeśli zaś chodzi o muzykę, nasi autorzy to m.in. o. Tomasz Nowak, Fabian Błaszkiewicz, Arkadio. Cały czas stawiamy sobie taki cel, aby ta nasza działalność cechowała się wysoką jakością wszystkich produktów.

– Ktoś powiedział o Waszej działalności, że to „katolicyzm alternatywny”. Zgadzasz się z taką oceną?

– Ja bym naszej działalności nie nazwał katolicyzmem alternatywnym. Nie lubię takich klasyfikacji. My po prostu chcemy dobrze robić to, co w danym czasie wydaje nam się potrzebne. Owszem, jest wiele przeciętności w środowisku katolickim, ale z drugiej strony to właśnie na naszym audiobooku ks. Kaczkowski mówi: „dość katolipy”, bo jego złości takie – czasami zasłużone – klasyfikowanie, że to co katolickie kojarzy się z lipą. No więc w takiej formie możemy powiedzieć, że to alternatywa, natomiast absolutnie nie chciałbym, abyśmy byli postrzegani jako alternatywa dla katolicyzmu. Dla mnie to co wartościowe, to co katolickie, to co chrześcijańskie powinno mieć najwyższą jakość. Weźmy za przykład ojca Maksymiliana Kolbe – on na początku XX w. złożył wniosek patentowy na urządzenie, które umożliwiało już wtedy podróż w kosmos. Z kolei dom opieki o. Pio, to jest najwyższa jakość świadczonych usług szpitalnych na świecie, a cała ta organizacja jest miejscem wymiany myśli medycznej. Ks. Jan Kaczkowski też prowadzi najbardziej profesjonalne hospicjum w Polsce. I to jest kierunek działania, który nam przyświeca.

Czy standardowe katolickie działanie kojarzy się z lipą? Może tak być, ale nie chciałbym na tym się koncentrować. Ja też dawniej miałem wątpliwości, czy wspólnoty katolickie to takie miejsce, w którym się czegoś ciekawego dowiem? A przecież są ludzie, którzy potrafią przekazywać bardzo inspirujące treści. Przede wszystkim takie, które realnie się w życiu sprawdzają.

– Czy oferta RTCK jest formą odtrutki na kryzys w Kościele?

– Jaki kryzys? Być może na co dzień otaczam się takimi ludźmi, że tego kryzysu nie dostrzegam. Dostrzegam natomiast wartości, które mogą przemienić człowieka tak, aby mógł żyć szczęśliwie. Ja się tego nauczyłem w Kościele i jest mi ciężko mówić, że w Kościele panuje kryzys. Wyrastałem w środowisku kościółka kolejowego i dla mnie Kościół kojarzy się z lepszym życiem. Dla mnie Kościół to jest miejsce, w którym uczymy się życia najwyższych lotów. I tego, że po śmierci będziemy żyć – jak św. Paweł mówi – „ani oko nie wiedziało ani ucho nie słyszało jak wielkie rzeczy Bóg przygotował tym, którzy go miłują”. Ojciec Fabian Błaszkiewicz uczył nas, że naszym zadaniem tutaj na ziemi jest przygotowanie się do życia wiecznego. Aby tak się stało, musimy wykonać bardzo konkretną pracę, która uczyni nas szczęśliwymi. Dla mnie to jest konkretne przesłanie i nie widzę w tym kryzysu. A jeśli on faktycznie jest, to już zostawiam ocenę innym środowiskom.

ROZMAWIAŁ WOJCIECH MOLENDOWICZ

W świątecznym bloku programów Regionalnej Telewizji Kablowej w Nowym Sączu od 25 grudnia będzie można obejrzeć reportaż o sądeckiej firmie Rób To Co Kochasz.

KONKURS GWIAZDKOWY

Mamy dla naszych Czytelników audiobooki od Wyd. RTCK. Wystarczy rozszyfrować nazwę RTCK. Co znaczy ten skrót? Odpowiedzi przesyłajcie na adres: redakcja@dts24.pl do 30 grudnia.

REKLAMA

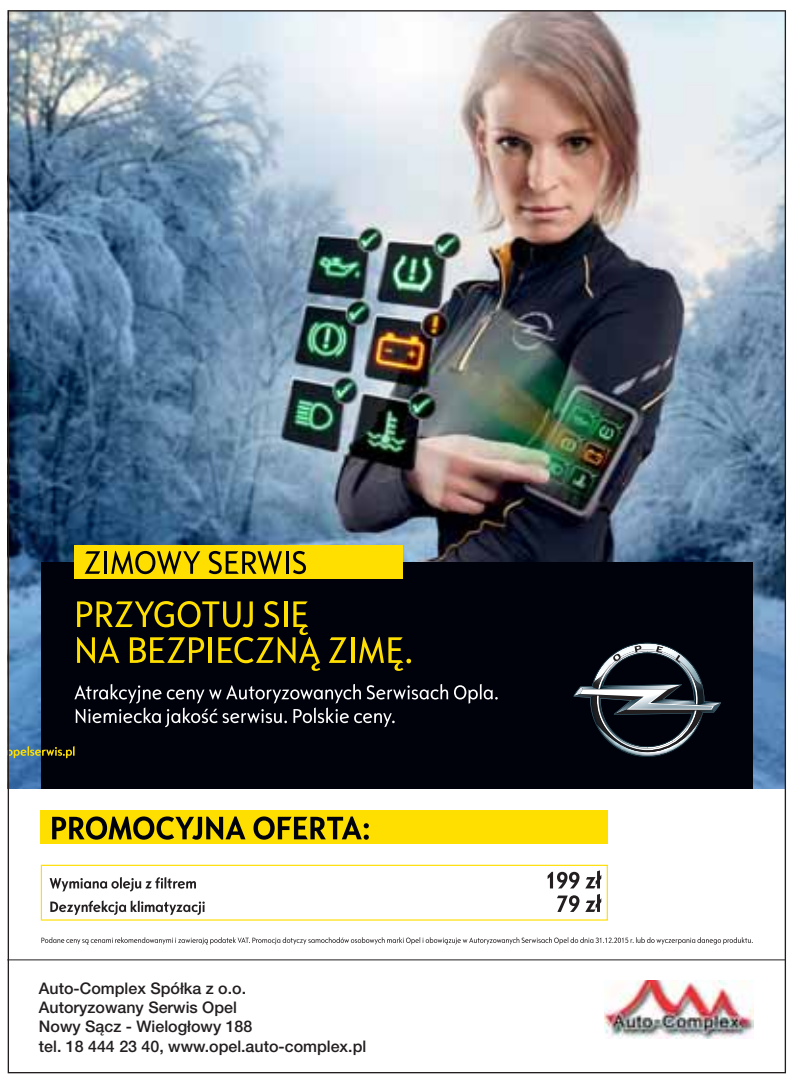

Sprawy i ludzie

I w Polsce, i w Kosowie czuję się jak u siebie

Rozmowa z ARBRESHĄ GORANCI, 19-letnią Albanką, od urodzenia mieszkającą w Nowym Sączu

FOT. Z ARCH. A. GORANCI

– Jesteś muzułmanką?

– Ja nie jestem, tato jest muzułmaninem. Mama jest katoliczką. Różne religie i kultury przeplatały się u nas w domu.

– A co nosisz na szyi na złotym łańcuszku?

– Mapę Kosowa z godłem wewnątrz. Godło jest trochę podobne do polskiego, tylko tamten orzeł jest dwugłowy i czarny na czerwonym tle. Od dziadka to dostałam.

– Dlaczego nosisz taki medalik?

– Bo w takiej samej części czuję się Albanką z Kosowa, w jakiej czuję się Polką. Dzielę te uczucia po równo. Ja i brat urodziliśmy się tutaj i czujemy się Polakami, ale jakaś część nas mentalnie ciągnie do Kosowa.

– Tam sięgają korzenie Twojej rodziny?

– Tak. Mój ojciec z moim dziadkiem uciekli z Kosowa do Polski, podczas wojny w Jugosławii, ponad 20 lat temu, zanim jeszcze zaczął się konflikt w Kosowie. Trafili do Nowego Sącza, gdzie mój tato poznał mamę. Najpierw przyjechał tu dziadek, który poznał w Nowym Sączu Polkę i drugi raz się ożenił. Mieszali niedaleko stąd. Sądecki dom dziadka wyglądał trochę jak tradycyjny albański dom. Tam ludzie mieszkają na piętrze, a na dole prowadzą biznes – sklep albo bar. Dziadek też tak żył w Nowym Sączu, identycznie jak wcześniej w Kosowie.

– Nosisz albańskie imię i nazwisko, które mocno Cię wyróżniają wśród rówieśników. Odczuwasz swoją inność na co dzień?

– Czasami odczuwam. Zaczęło się od księdza, który na chrzcie nie chciał mi nadać imienia Arbresha, więc moje imię chrzestne to Agnieszka. Były też problemy w sądeckim ratuszu, gdzie rodzice poszli mnie zarejestrować. Urzędniczka nalegała, żeby wybrali inne imię, bo takiego dziwnego nie może wpisać do dokumentów. Mama odegrała wtedy scenę – oddała mnie urzędniczce na ręce i powiedziała, żeby w takim razie ona mnie wychowywała, skoro lepiej wie, jak powinnam mieć na imię. I wyszła. Dopięła swego i w dokumentach mam albańskie imię. W szkole podstawowej większy problem z moją inością mieli nauczyciele niż dzieci. Dla rówieśników nie było sprawy, że do jednej klasy chodzi z nimi jakaś Arbresha, ma ciemniejszą karnację, ciemne włosy i oczy. Dzieci dopiero się uczą świata, więc wydaje mi się, że łatwo akceptują inność. Z kolei nauczyciele zawsze byli mnie ciekawi i pytali o różne rzeczy, np. co tam w Kosowie słychać? Czasami moje imię jest powodem śmiesznych historii. W pierwszej klasie technikum pani w sekretariacie wpisała mi w legitymacji imię Arabeska i z taką legitymacją podróżowałam przez dwa miesiące, bo sama pomyłki nie zauważyłam.

– Powiedziałaś, że tato jest muzułmaninem, a Ciebie ktoś pytał, w jakiej religii chcesz być wychowywana?

– Mama mnie o to pytała. Widziała, że nie pasuje mi chodzenie do kościoła i katolicka tradycja. Ochrzczona byłam jako dziecko, potem w gimnazjum byłam do bierzmowania, ale bardziej ze względów praktycznych, żeby w przyszłości nie było problemu, np. kiedy będę chciała wziąć ślub. W szkole średniej przestałam jednak chodzić do kościoła i na lekcje religii. Stwierdziłam, że to nie dla mnie.

– A interesowałaś się islamem? Chciałaś zostać muzułmanką?

– Też nie. Nie ciągnęło mnie do islamu, chociaż coś z tej tradycji wynieśliśmy, bo nie jemy w domu wieprzowiny. Tylko mój brat je. Ja nie znam smaku wieprzowego mięsa, nigdy nie jadłam i generalnie brzydzę się mięsem, no może poza drobiem.

– Mówisz po albańsku?

– Podobno, kiedy byłam małym dzieckiem, trochę mówiłam. Mama zabierała mnie do sklepu, ja co drugie słowo albańskie wtrącałam, a panie ekspedientki nie mogły się nadziwić, o co chodzi. Mama rozumie albański, więc im tłumaczyła dwujęzyczną mowę dziecka. Teraz, kiedy słucham albańskiego, to go rozumiem, chociaż trudno mi składać zdania w tym języku.

– Mówisz o sobie „jestem z Kosowa", a byłaś tam już?

– Tylko raz, w miejscowości, skąd pochodzą dziadek i ojciec. W Polsce znajomi dziwili się, że tam jadę: „Zwariowałaś? Na Bałkany? Przecież utną ci głowę!". Ale to nieprawda. Tam jest teraz spokojnie. Dużo ludzi z Europy podróżuje w tym rejonie autostopem, a miejscowi chcą im pomagać, bo oni stawiają na turystykę, żeby gospodarka Kosowa miała się lepiej. Wcześniej to było niemożliwe, a wyjazd był bardziej ryzykowny. Kiedy w Kosowie zepsuł się nam samochód, natychmiast zatrzymało się pięć aut, których kierowcy chcieli nam pomagać. Problem był tylko na granicy serbsko-kosowskiej. Serbowie zobaczyli w polskich paszportach typowo albańskie nazwisko Goranci i nie chcieli nas wypuścić. Mówili, że potrzebujemy wizy. Musieliśmy nadkładać sporo drogi przez Macedonię, bo Serbia nie uznaje niepodległości Kosowa.

– Znasz innych Albańczyków mieszkających w Polsce?

– Nie bardzo. Za to na Forum Młodych Liderów, które odbywało się w Nowym Sączu we wrześniu, przyjechała delegacja z Albanii i tym sposobem poznałam swoją kuzynkę, o której istnieniu wcześniej nie miałam pojęcia. Od niej się dowiedziałam więcej o naszej rodzinie.

– Wyjedziesz kiedyś do Albanii na stałe?

– Wolę tam jeździć na wakacje. Po tej jednej wizycie wiem, że chyba nie umiałabym się przestawić. Od najbardziej prozaicznych rzeczy poczynając – wychodzę do sklepu i gubię się między półkami, bo tam nawet ciastka wyglądają inaczej, a czekolada ma smak, którego nigdy wcześniej nie znałam. Błahostki, ale musiałabym całe życie poprzestawiać. Dla mnie jest tam nieco orientalnie, to świetne miejsce na wakacje, ale nie wiem, czy potrafiłabym tam mieszkać na stałe. Nikt nie kazałby mi w Kosowie ubierać burki na głowę, ale ludzie tam mają jednak inną mentalność niż nasza. Nie wiem, czy potrafiłabym po tylu latach życia w Polsce przebić się przez te bariery i wejść w ich kulturę. Żeby się wtopić w tamtejszą społeczność, sama musiałabym się trochę zmienić.

– Czyli jednak bardziej czujesz się Polką?

– W Polsce czuję się jak u siebie, ale w Kosowie, w Peje, miasteczku pochodzenia mojego dziadka i ojca, też się czuję jak u siebie. Zaryzykuję i powiem, że czuję się Europejką. Zresztą na studia wybieram się do Londynu, najpierw jednak czeka mnie matura z angielskiego. Takie studia to lepsze perspektywy na przyszłość. Ale wcześniej będę musiała tam popracować, żeby na te studia zarobić.

– Obserwowałaś dyskusję w Polsce na temat uchodźców i związane z tym obawy?

– Oczywiście, że interesowałam się tym, w końcu mój tato i dziadek byli kiedyś uchodźcami w Polsce. Niedawno brałam udział w konferencji „O wolności i prawach człowieka. Gdy słowa zabijają" w ramach projektu Młodzi Ambasadorzy Tolerancji. To było bardzo ciekawe, a niektórzy uczestnicy mieli podobne odczucia do moich. Podobnie jak ja czują się u siebie w Polsce, jak i w ojczyznach swoich przodków. I to jest moim zdaniem bardzo fajne.

ROZMAWIAŁ WOJCIECH MOLENDOWICZ

REKLAMA

Kulinarnie

Apetyczne show na wigilijnym stole

Jej przepisy zna cała Polska, a na swoim koncie ma już tytuł Kulinarnego Bloga Roku. Młoda sądeczanka Paulina Krajewska, znana z kulinarnych eksperymentów, po sukcesie bloga, wydała swoją pierwszą książkę „Delicje i Łakocie". Tuż przed świętami Bożego Narodzenia zdradza naszym Czytelnikom, co przygotować na wigilijną wieczerzę, aby zaskoczyć rodzinę i przyjaciół.

FOT. Z ARCHIWUM P. KRAJEWSKIEJ

– Jako kulinarna specjalistka akceptuje Pani zamawiany catering na wigilię?

– Dla mnie kupowanie mrożonek, jak np. uszek lub innych tego typu gotowców na tak wyjątkową okazję, jest przejawem zatracenia magii i radości w przygotowywaniu tych wszystkich pyszności samodzielnie. Bez namysłu wybrałabym wigilię z trzema potrawami przygotowanymi własnoręcznie, niż z tradycyjnie dwunastoma, z czego choćby część jest „oszukana". Na szybki lunch na mieście mogę wyskoczyć w ciągu tygodnia lub zamówić pizzę, albo schabowego na weekendowy obiad, kiedy akurat nie chce mi się gotować, ale święta wymagają odpowiedniej oprawy. Inaczej nie byłyby świętami. Na to czeka się cały rok.

– Co na wigilię zaproponowałaby Pani dzieciom? To bardzo wybredne maluszki, które jak wiadomo nie wezmą wszystkiego do buzi?

– Nie jestem zwolenniczką tworzenia odrębnych potraw dla dzieci i dorosłych, ale z drugiej strony staram się podejść empatycznie do osób, które korzystają z tego typu udogodnień. Wszyscy jemy to samo z kilkoma wyjątkami, do których należy m.in. surowe mięso i jaja. Bardzo natomiast lubię tworzyć zabawne aranżacje z tradycyjnych, codziennych potraw, czego przykładem może być przepis „Ryba po grecku i Pingwiny". Wystarczy odrobina fantazji i nawet niejadek w przypływie ekscytacji skusi się na tak wyglądające danie!

– W książce ujęła to Pani w ten sposób, że gotowanie to „kulinarne eksperymenty". Każdy się do nich nadaje?

– Po stokroć tak! Czasem się nie udaje, innym razem wychodzi obłędnie. Ważne jest odpowiednie nastawienie i chęć najzwyklejszej zabawy i czerpania przyjemności z takich zwyczajnych spraw. Gdy mamy też jeszcze kogoś do pomocy, to wspólne eksperymenty przechodzą już na zupełnie inny poziom. Wtedy jest dopiero frajda i mnóstwo niespodzianek!

ROZMAWIAŁA MARTA TYKA

Sernik z buraków

Składniki na spód na sernik z burakami:
1 szklanka otrębów
50g masła
Otręby połącz z roztopionym masłem. Masą wyłóż spód tortownicy i włóż ją do lodówki.

Składniki na masę serową:
4 buraki
5 jajek
900g sera na serniki
2 kopiaste łyżki mąki pszennej
1 płaska łyżka mąki ziemniaczanej
1 łyżeczka cynamonu
4 łyżki cukru trzcinowego

Obrane buraki pokrój w grubsze talarki i ułóż je na wyłożonej papierem do pieczenia blasze. Piecz w 200C przez ok 20 minut do czasu, aż całkowicie zmiękną. Wystudź je, a następnie zblenduj dokładnie na puree.
W osobnej misce zmiksuj krótko na niskich obrotach jajka oraz ser. Dodaj puree z buraków i wymieszaj delikatnie masę. Teraz dodaj przesianą mąkę pszenną i ziemniaczaną, cynamon oraz cukier. Ponownie zmiksuj całość krótko na niskich obrotach. Masę serową przelej na wyłożony otrębami spód tortownicy. Piecz w 150C przez ok 1,5–2h.

Dodatkowo:
cukier puder
Powierzchnię upieczonego i ostudzonego sernika obsyp cukrem pudrem.

Bałwanek z Twarogu

Składniki (ok 1 porcja):
200 g twarogu w kostce
2 łyżki cukru pudru
1–2 łyżeczki gęstej kwaśnej śmietany
wiórki kokosowe
ziarenka pieprzu czarnego
kawałek marchewki

Ser rozrób w misce (np. przy pomocy widelca) z cukrem oraz śmietaną. Z masy uformuj dwie kule. Obtocz je w wiórkach kokosowych. Następnie dodaj oczka z pieprzu i nos z marchewki.

Ryba po grecku i Pingwiny

Składniki na przygotowanie ryby na 2 porcje:
2 filety białej ryby
sok z 1 cytryny
jajko
1 łyżeczka rozmarynu
sól
pieprz
bułka tarta

Filety umyj, pokrój na mniejsze kawałki i skrop sokiem z cytryny. Jajko roztrzep z dodatkiem soli, rozmarynu oraz pieprzu. Zanurzaj w nim poszczególne kawałki ryby, a następnie obtaczaj w bułce tartej i smaż na rozgrzanym oleju aż będą złociste.

Składniki na przygotowanie warzyw na 2 porcje:
8 średniej wielkości marchewek
2 duże cebule
400g pomidorów z puszki
8 łyżek gęstego, pikantnego ketchupu
1 łyżeczka oregano
pieprz
sól
100g rodzynek

Marchewki obierz i zetrzyj na grubych oczkach na tarce. Wrzuć je do garnka i zalej wrzątkiem, tak by je minimalnie przykrył. Cebule pokrój w drobną kostkę i podsmaż na patelni na złoto. Dodaj ją do marchewek. Następnie dorzuć pomidory lekko je miażdżąc na mniejsze części. Teraz pora na ketchup. Całość gotuj, aż większość płynu wyparuje. W mniej więcej 3/4 czasu gotowania dodaj oregano, pieprz, sól, a także rodzynki i podgotuj jeszcze przez chwilę tak, aby smaki się połączyły.

Składniki na przygotowanie dwóch pingwinów z ryżu:
1 torebka ryżu
algi nori
kawałek marchewki na nos
kawałek szynki na rumieńce
Ryż ugotuj w nieco większej ilości wody niż zwykle, aby był bardziej lepki i dało się z niego uformować kulę. Z pozostałych składników powycinaj odpowiednie kształty i stwórz własnego pingwina.

Składniki na przygotowanie 1 pingwina z oliwek:
1 wykałaczka
2 czarne oliwki
kawałek marchewki na łapki i dziobek
gęsty serek naturalny

Najpierw nabij na wykałaczkę oliwki, następnie nałóż serek, potem dodaj dzióbek i łapki

REKLAMA

Ludzie

Od 50 lat jest w pracy i nie myśli o emeryturze

Zofia Pałka, pedagog w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Nowym Sączu, jest ewenementem pewnie na skalę ogólnopolską. Pracuje w zawodzie od... 50 lat! I wcale nie śpieszy się na emeryturę.

FOT. JOLANTA BUGAJSKA

Już w dzieciństwie marzyła o zawodzie nauczyciela, o uczeniu dzieci pisania i czytania. Nie miała wątpliwości, wybrała Liceum Pedagogiczne w Limanowej. W 1966 r. zdała maturę i zaczęła zawodową karierę. Została skierowana do pracy w powiecie suskim, przez trzy lata uczyła w małej, drewnianej szkółce na peryferiach. Potem wyszła za mąż, a ówczesne przepisy gwarantowały zatrudnienie w rejonie, gdzie pracował mąż. W ten sposób trafiła do szkoły w Mszanie Dolnej. Rok później razem z mężem zamieszkali w Nowym Sączu, gdzie podjęła pracę w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym. Wtedy nie przypuszczała, że zwiąże się z tym miejscem na ponad 45 lat.

– *Podstawą jest świetna atmosfera. Ja chcę iść do pracy, mnie to cieszy. W naszym ośrodku jest jak w rodzinie. Cenne jest to, że zawsze mogłam liczyć na innych: nauczycieli, wychowawców, kadrę kierowniczą, współpracujące instytucje* – mówi, oddając chwałę ośrodkowi, w którym pracuje. Sama skromnie przyznaje, że po prostu lubi swoją pracę. – *W latach 90. przeprowadziła się z mężem do Limanowej. Od ponad 20 lat dojeżdżam do Nowego Sącza. Czy robiłabym to, gdybym nie lubiła swojej pracy?*

Żyje swoją pracą

Przyjaciele ze współczuciem mówią, że praca z dziećmi upośledzonymi musi być bardzo ciężka. Ona jednak tego tak nie odbiera.

– *Żyję życiem tych dzieci. Cieszę się z każdego ich postępu* – mówi, a na wspomnienie niepełnosprawnego dziecka, które samodzielnie podniosło rączkę, łzy stają jej w oczach. – *Bo ja historię każdego dziecka przeżywam. To nie jest praca w biurze, nie można o 15. zamknąć drzwi. Tam w ośrodku zostaje człowiek i ja o nim myślę.*

Jednym z sukcesów pedagogicznych, o którym z sentymentem opowiada, jest historia trzech braci z lekkim upośledzeniem. Chłopcy zostali oni skierowani do placówki przez sąd, mieszkali w internacie – wówczas funkcjonującym na zasadzie domu dziecka. Mimo bardzo trudnej sytuacji rodzinnej, udało się im wyjść na prostą, dziś mieszkają za granicą, mają domy, rodziny. To są blaski jej pracy. Uśmiecha się też szeroko przed świętami, gdy dostaje od swoich wychowanków i ich rodzin kartki z życzeniami – dowody pamięci.

– *Tak, pamiętam wszystkich swoich wychowanków* – przyznaje. – *Teraz w ośrodku mamy ich dzieci, a nawet wnuki.*

Karta Nauczyciela nie przewiduje jubileuszu 50-lecia

17 sierpnia 2016 r. minie dokładnie 50 lat jej pracy zawodowej. Śmieje się, że Karta Nauczyciela chyba nie przewidziała takiego przypadku, bo są nagrody jubileuszowe na 30, 35, 40-lecie pracy zawodowej, ale nikt nie wymienia złotego jubileuszu. Dla niej nagrody, medale nie mają jednak znaczenia.

– *Największą nagrodą jest życzliwość środowiska.*

Jak można przetrwać w pracy przez 50 lat? Dla Zofii Pałki to nie jest nic nadzwyczajnego.

– *Po prostu wstaję rano i jadę do pracy* – mówi zdziwiona, że jej jubileusz wywołuje poruszenie.

Nie chce zabierać głosu w dyskusji o wieku emerytalnym i przejściach na wcześniejsze emerytury.

– *Różne są sytuacje. Bywa, że ludzie odchodzą na emerytury ze względów zdrowotnych, rodzinnych. Ja rzadko bywałam na zwolnieniach lekarskich. Mąż jest na emeryturze i jakoś akceptuje to, że ja ciągle jestem pracy. Ale podjęłam już decyzję, że w tym roku odchodzę. Pora ustąpić miejsca młodym.*

Gdy uderzy emerycki gong

Na pożegnanie przygotowuje specjalne opracowanie przedstawiające 50 lat ośrodka. Co będzie robić na emeryturze? Jeszcze nie ma pomysłu. Lubi gotować, piec, spotykać się z przyjaciółmi, może więc będzie miała więcej czasu dla domu i znajomych. Ale tak naprawę perspektywa odejścia na emeryturę wcale jej nie cieszy.

– *Kiedy uderzy gong... nie wyobrażam sobie życia bez ośrodka. Ta praca mnie trzyma. To moja pasja, to moje życie.*

JOLANTA BUGAJSKA

REKLAMA

GRAND® od 1984 r.

- Generalne Wykonawstwo Inwestycji
- Produkcja /obróbka CNC/
- Turystyka

www.Grand200.pl

Wszystkim naszym Klientom oraz Kontrahentom
chcemy złożyć najserdeczniejsze życzenia.
Spokojnych i pełnych radości Świąt Bożego Narodzenia,
a także wielu sukcesów w nadchodzącym roku.

Właściciele Mariola i Andrzej Grygiel
oraz pracownicy firmy GRAND.

Podróże

Feliz Natal*! Całkiem inne święta

W Brazylii siada się do wigilijnego stołu o północy. Nie ma na nim dwunastu dań, a zamiast kilku rodzajów pierogów podaje się zestaw boskich deserów. Śpiewa się karaoke, a nie kolędy. Justyna Kozieł, 26-latka z Nowego Sącza, właśnie takie wspomnienia przywiozła z niezwykłej podróży, o której opowiada w rozmowie z DTS.

FOT. ARCH. JUSTYNY KOZIEŁ

– Brazylijska Wigilia jest podobna do polskiej? Miałaś na przykład brazylijski odpowiednik choinki?

– Tak, mają tam choinki jak u nas, mikołajki, ozdoby. Jednak gdy się ogląda to wszystko w sklepach na Copacabanie, jak jest tak gorąco i cariocas [przyp.red. osoba mieszkająca w Rio de Janeiro] chodzą w samych strojach kąpielowych, to wygląda to komicznie.

– Jest jeszcze więcej takich kontrastów?

– Największym jest temperatura. W sklepie widzisz czapki Mikołaja, a jest 40 stopni i lato. W Rio była pływająca choinka. Wyglądała całkiem podobnie do tej, którą mamy w Krakowie na rynku. Ozdoby świąteczne były z piasku, a u nas byłyby z lodu.

– W Twoim przypadku stawienie się na Wigilię nie było proste?

– 22 grudnia wyjechałam z Kurytyby. To jest polskie miasto w Brazylii. Jest tam najwięcej Polonii, można tam studiować polonistykę. Jest nawet skansen, w którym są pomniki Wałęsy, Kopernika, Jana Pawła II. To było jedyne brazylijskie miasto podczas całego mojego pobytu, w którym było zimno (śmiech). Pojechałam do Iguazu zobaczyć osławione wodospady. Następnie miałam się dostać się na 24 grudnia do stolicy, Brasili. Miałam olbrzymie problemy z biletem, bo blokowało mi wszystkie karty z Polski i strony wymagały wpisania jakiegoś kodu. Może to był taki pesel brazylijski... Nie miałam tego, więc nie mogłam przejść dalej podczas bukowania. Coraz bardziej się bałam, że nie uda mi się kupić biletu, bo albo nie będzie miejsc na lot, albo cena wzrośnie tak, że nie będę mogła sobie na ten zakup pozwolić. 23 grudnia byłam w argentyńskiej części wodospadów. Przez przypadek, chciałam być na brazylijskiej stronie, ale był strajk kierowców autobusów. O taksówkę nie tak łatwo jak u nas, więc złapałam jedyny autobus jadący do Argentyny. Na dworcu, skąd odjeżdżały autobusy z powrotem do Brazylii, kupiłam bilet w okienku. Na szczęście cena była w normie i przeszłam przez ten system płatności. W kafejce sprawdziłam czy pieniądze zostały przelane i czy ten bilet rzeczywiście trafił na moją skrzynkę. Około 18. wróciłam na dworzec, żeby pojechać z powrotem a tam się okazało, że ostatni autobus jest o 17. Tak więc musiałam wrócić do Brazylii taksówką...

– Jak się natknęłaś na tukany?

– Widziałam je 24 grudnia, bo w ten dzień przed wylotem byłam w parku ptaków w Iguazu. Śmiałam się, że oto w Wigilię pogadałam z tymi zwierzętami... Tukan wyglądał ślicznie, jak z bajki. Kolory miał takie, jakby ktoś go namalował zaczarowanym ołówkiem i ożywił. Ale zaatakował też moje kolano. Myślę, że przyciągnął go mój czerwony płaszcz. Musiałam przez cały park taszczyć ze sobą płaszcz z Polski i walizkę, bo nie było przechowalni bagażu.

– W końcu dotarłaś do Brasili?

– Lot miałam na 24 grudnia wieczorem, tak że w Brasili byłam jakoś dopiero przed godz.19. Wydawało mi się, że to jest późno. Wiedziałam, że będą na mnie czekać z Wigilią w domu kolegi Felipe, którego rodzice mieszkają w Brasili. Więc byli oni, mój kolega z Polski ze swoim chłopakiem, jeszcze jeden znajomy z innej części Brazylii i ja. I tu pierwsze zdziwienie, że u nas Wigilia jest bardzo rodzinna, a tutaj znalazło się miejsce dla tylu znajomych. Przyjechałam tam do domu sądząc, że właśnie na mnie czekają z kolacją. A tu się okazało, że znajomi siedzą na kanapie i śpiewają karaoke i że zasiadają do wigilii zawsze o północy. To jednak nie powinno dziwić, bo Brazylijczycy wszystko robią pomału, późno, nie spieszą się.

– Udało się zjeść coś w rodzaju wigilijnej wieczerzy ? Było podobnie jak w Polsce?

– Usiedliśmy do kolacji. Najpierw była modlitwa. Opłatka nie było, ale każdy coś powiedział przy modlitwie: życzenia, podziękowania. Następnie jedliśmy, ale nie było aż tylu potraw co u nas. Zjedliśmy normalny obiad: ryż, mięso i fasolę, jak codziennie. Potem podano nam desery i to była pewna różnica, bo u nas więcej jest tych słonych dań, a tam było więcej deserów. Dodam, że boskich! Nie wiem, czy kiedykolwiek jadłam lepsze, naprawdę...

– Po wigilii były prezenty?

– Prezenty dostawały dziewczyny. Od mamy kolegi, ale to było takie symbolico...

– A była brazylijska pasterka?

– O kościele w ogóle nie było mowy. Ani w Wigilię ani w pierwszy dzień świąt. Nie było też kolęd. Klimat świąt sporo się różni. U nas zdecydowanie jest to ważniejsze wydarzenie, wciąż związane z religią. Sam fakt, że gdy tam dojechałam, stresowałam się, że się spóźnię. A tu taki luzik: śpiewają karaoke, tata grilluje mięso, piją piwko. 25 grudnia to już był normalny dzień, a u nas wciąż jest świąteczny. Wiadomo, że to zależy pewnie od rodziny, miasta. Brasilia jest stolicą, więc na pewno jest bardziej nowoczesna.

– Jak oceniasz takie całkiem inne spędzanie Bożego Narodzenia?

– To szansa na dostrzeżenie różnic w kulturach, poznanie lepiej danego kraju, mieszkańców, tradycji. To, czego ja zawsze szukam w podróży, to właśnie możliwość doświadczenia danego kraju, a nie tylko oglądania zabytków. Takich doświadczeń jak święta i obserwowanie kultury nie da nam żaden przewodnik.

– Wróciłabyś jeszcze raz na święta do Brazylii?

– Następnym razem chciałabym przeżyć tam Święta Wielkanocne...

ROZMAWIAŁA KRYSTYNA PASEK

*Wesołych Świąt

REKLAMA

Reportaż

Wszystkie czasy Stanisława Gągały

Wie, co to walka. Grał przecież na kole jako obrotowy. Na boisku piłki ręcznej zawsze był to najbardziej poobijany zawodnik. W życiu też różnie bywało. Czasami pod górkę, ciężko, z pustym portfelem. Dziś w Limanowej mówią o nim: człowiek sukcesu. Ale taki, którego pieniądze nie zmieniły. Nie zepsuły. Zmieniły go za to góry i czas.

FOT. Z ARCH. S. GĄGAŁY

Na Łucję zrywało się gałązkę wiśni lub śliwy. Jeśli zakwitła w dniu Bożego Narodzenia, gwarantowało to pomyślność i szczęście domownikom. Taki zwyczaj z rodzinnego domu w Lipinach zapamiętał Stanisław Gągała, biznesman limanowski. I jeszcze słowa babci, które jakoś uparcie do niego teraz wracają. Mówiła: Stasiu, jak byłam młoda, lata zdawały się jakieś dłuższe. – *I nic nie pomagały moje tłumaczenia, że rok, poza przestępnym, zawsze liczy sobie tyle samo dni* – wspomina. Ma to w głowie, bo dziś, jak nigdy wcześniej, przyznałby ukochanej staruszce rację. Bo dziś, jak nigdy dotąd, dostrzega, że nie ma uniwersalnego „zawsze" i czas może tak po prostu zacząć się nagle kurczyć. I to zarówno w tej wiosce globalnej, w której przyszło Gągale żyć, jak i w tej, w której zbudował dom i posadził drzewa. Z tej pierwszej łatwo mógłby zrezygnować, z tej drugiej nigdy w życiu.

Nie będzie to tylko historia o czasie, choć odgrywa w niej znaczącą rolę

Pracował fizycznie. Przy gospodarstwie w Lipinach koło Pilzna zawsze było coś do roboty. Nigdy mu to nie przeszkadzało. I nigdy później przeszkadzać nie będzie, choć wtedy, kiedy jest mały i czyta elementarz, jeszcze o tym nie wie. Elementarz jest jeden dla wszystkich. Falskiego. Nie ma za to walki o lektury, nie ma karuzeli zmian, z których co rusz wypadają kolejne nazwiska. Po prostu jest książka, w której, gdzieś w połowie, mały chłopiec znajduje czytankę. A przy niej rysunek bacy, owiec i piękne góry w tle. Naprawdę piękne. – Tam będę żyć, tam zbuduje dom – postanawia sobie wówczas, a nasza historia toczy się, jak Państwo widzą, chronologicznie. Bez pułapek czasu.

Decyzja kiełkuje w nim powoli. Wtedy, kiedy kosi trawę i kiedy gra z chłopakami w nogę na ubitej ziemi, z prowizorycznie ustawionymi bramkami. I pewnie, kiedy marzy, by być jak Zdzisław Krzyszkowiak. – *A w marzeniu nie ma nic wyjątkowego, bo każdy z nas chciał nim być. Osiągać takie rezultaty jak ten cudny polski lekkoatleta. Łączyć talent z determinacją. Pokazywać, że Polak może, potrafi.*

Lubił zatem rywalizację, chłopięcą, spontaniczną. I lubił Staszek naukę. Interesował go świat, historia i geografia. Niczym pewne natręctwa powracała do niego myśl, co może być za kolejną górą. A potem jeszcze dalej i dalej.

Wyruszyć w tak dalekie wędrówki nie mógł, nie było ani pieniędzy, ani możliwości. Dlatego czytał o lądach dalekich, bliższych, ludziach i ich powikłanych losach. Kolekcjonował „Poznaj świat", ale po maturze wybrał historię. Papiery złożył do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie. Mógł być bliżej gór i grać w AZS. Ostro, bo na kole, jako obrotowy. – *To była najgorsza pozycja, o piłkę walczyło się kuksańcami, przepychankami. Nie zawsze fair-play* – przyznaje.

W życiu będzie grał zawsze uczciwie – tak sobie zaplanował

Pierwsze góry poznaje z balkonu. W Nowym Targu, gdzie zaczął pracować po studiach, wszystkie szczyty pokazał mu matematyk. – *Staliśmy na balkonie, on wymieniał je z nazwy, ja zapamiętywałem, niczym na lekcji, choć bez odpytywania* – opowiada. Czasy te zalicza do tych minionych, które odeszły bezpowrotnie. Tych, kiedy był jeszcze moment na długie rozmowy, na poznawanie losów kolegów i koleżanek. – *Po prostu dobre* – mówi, kolejny raz zamyślając się nad przemijaniem.

Uczył historii i dobrze wiedział, że w życiu nic nie trwa wiecznie. Ani granice, ani ustroje. Nowy Targ też zatem nie mógł być tym miejscem na zawsze – tak może pomyślał i wyjechał do Ameryki. Zarobić na dom. – *Nie wstydzę się, że pracowałem fizycznie. Ciężko, bez taryfy ulgowej. Ale w ciągu miesiąca byłem w stanie odłożyć tyle, ile w ciągu roku w Polsce.*

Tę historię lubi opowiadać ludziom, którzy pytają, jak go traktowano za oceanem. – *Źle, bo robotnicy z tej części Europy należeli do drugiego gatunku ludzi* – wspomina. – *Tyle, że ja tylko do czasu.*

Kiedy amerykański przełożony rzucił mu zaczepkę: Ty, farmer, pewnie nawet nie wiesz, kto jest prezydentem Stanów Zjednoczonych, wyrecytował wszystkich po kolei. Przyznaje uczciwie, że trochę się pomylił przy końcówce XIX wieku, ale wrażenie, które udało mu się wywrzeć na pozostałej obsłudze, zalicza do tych z gatunku „bezcenne".

Przestał być farmerem. Zaczął myśleć, by wrócić do nowej Polski. Taka miała na niego czekać.

Kolejny etap, czyli jak w Limanowej rodzi się biznesman

Konsekwentnie i powoli. Tak Stanisław Gągała budował markę firmy produkującej środki czystości. Otaczał się ludźmi, którzy wiedzą jak osiągnąć cel. Potrafią metodycznie, krok po kroku, opracować strategię. Prezes nie lubi zazdrości, knucia i bezmyślności. Potrafi stać się wówczas apodyktycznym szefem. – *Ale rzadko* – zaznacza. Bo nie ma w sobie nic z rekina. Bardziej z wojownika.

Firma miała lepsze czasy i gorsze. Dlatego Gągała dobrze wie, co to znaczy chodzić z pustym portfelem, martwić się, czy uda się wypłacić pieniądze pracownikom. – *Przez wszystkie te lata, nie spóźniliśmy się z wypłatami ani raz* – nie ukrywa dumy.

Nagrody, certyfikaty jakości świadczą o sposobie kierowania firmą. – *Cieszą mnie sukcesy, nowe rynki, rozmowy z kontrahentami. To nie koniec walki, mamy pomysły na rozwój, na kolejne rozgrywki. Nie powiedziałem jeszcze ostatniego słowa.*

Choć prowadzenie biznesu, kiedy żyje się w globalnej wiosce, nie jest wcale łatwe. Natłok informacji, zdarzeń, analiz tworzy czasem przytłaczający balast. – *Dlatego trzeba umieć wybrać, wyselekcjonować. Wiedzieć, czy „Chińczycy trzymają się mocno" i jak sytuacje na świecie wpływają na to, co zdarzyć się może w Limanowej.*

Ten pomarańczowy Fiat był ważny – 126 P

Nie marzył nigdy o Maybachu, choć gdy przypomni sobie swój pierwszy samochód, trudno mu uniknąć męskich wzruszeń. To był maluszek, pomarańczowy, bo tylko taki stał w fabryce. – *Bierzesz pan, albo weźmie kto inny* – usłyszał. Więc wziął.

Tak się o niego bał, że najchętniej zamykałby go nocą do domu. Żeby nie ukradli. Dziś uśmiecha się do tamtych czasów. – *Pieniądze są dla człowieka* – mówi. Nie odwrotnie. Co nie oznacza, że otacza się zbędnymi rzeczami. Dom ma, drzewa ma i sprawny wóz też. Wystarczy.

Podróżuje służbowo i prywatnie. Zawsze świetnie przygotowany potrafi zaskoczyć i autochtona. Bo czyta. Nadal o historii i ludziach, sięga też po encyklopedie i mapy. – *Nie ma w tym snobizmu* – uśmiecha się.

Kiedy odkłada książki, myśli o czasie. Tym, który można podzielić na: dobry, zły, właściwy. Ten, który upływa, który jest jego prywatny, rodzinny, zawodowy. – *Najważniejsze, by go dobrze wykorzystać, przeżyć świadomie* – mówi. – *Dobrze się do pewnych rzeczy sytuacji przygotować.*

Jak choćby do świąt, które dziś bardziej kojarzą się hipermarketem i prezentami niż z tradycją.

– *W Lipinach ozdoby robiło się samemu* – mówi. – *Pakowało cukierki w sreberka, sklejało łańcuchy, wieszano je na choinkę. Adwent był surowy, trzeba się było dobrze przygotować do Narodzenia Pana. Pamiętam, że gdzieś początkiem grudnia zrywało się w sadzie gałązkę wiśni. Miała zakwitnąć w pierwszy dzień świąt. Tylko kiedy dokładnie się ją ścinało? Chyba 13 grudnia, na Łucję. Zna to pani: „Święta Łucja dnia przyrzuca"? Tak to na pewno wtedy.*

KATARZYNA KACHEL

Stanisław Gągała – urodzony wojownik, który osiągnął sukces. Nie rekin. Bo choć na boisku potrafił ostro walczyć o piłkę, budując firmę kierował się zasadami fair-play. I opłaciło się. W Limanowej jest cenionym i szanowanym biznesmenem, który chętnie bierze udział w charytatywnych przedsięwzięciach. Jego firma Gold Drop sp. z o.o. istnieje na rynku od 1991 roku. Specjalizujemy się w produkcji szerokiej gamy środków czystości. Budowanie dobrej opinii marki opiera się na filozofii etycznego i odpowiedzialnego biznesu, tj. oferowaniu klientom produktu najwyższej, jakości, partnerskich relacjach z kontrahentami, współpracy ze społecznościami lokalnymi oraz szczególnej dbałości o bezpieczeństwo użytkownika i środowiska naturalnego. Prywatnie mąż, ojciec córki, dziadek dwóch wnuczek, które uwielbia rozpieszczać.

REKLAMA

Ekonomia

Biznes i gospodarka nie powinny mieć barw partyjnych

Rozmowa z RYSZARDEM FLORKIEM, prezesem firmy FAKRO

– Gdyby miał Pan wygłosić prognozę dla polskiej gospodarki na 2016 r., to co by Pan powiedział u progu nowego roku?

– Powiedziałbym, że nie jestem wróżką i że nie podejmę się przepowiadania scenariuszy dla polskiej gospodarki na najbliższe miesiące i lata. Mogę jedynie powiedzieć, że nieustająco mocno wierzę w polskich przedsiębiorców ich potencjał i chęć rozwoju. Wierzę też, że nowy rząd – tak jak zapowiadał – stworzy lepsze warunki dla rozwoju naszej gospodarki. Czy tak się stanie? Wiem, że politycy PiS uważnie wsłuchiwali się w głos przedsiębiorców, ale na razie za wcześnie wyciągać z tego wnioski, bowiem w dziedzinie gospodarki nie było żadnych konkretnych decyzji.

– Liczy Pan na nowy rząd i jego gospodarcze decyzje?

– Odpowiem tak: oczekiwania na dobre gospodarcze decyzje zostały mocno napompowane. Inni nazywają to uczucie nadzieją, ale w biznesie to chyba złe słowo. Zatem wielkie byłoby rozczarowanie, gdyby oczekiwanie na zmiany miały skończyć się niczym. Pewnie powinienem jeszcze powiedzieć, że to dla polskiej gospodarki historyczny moment, niepowtarzalna szansa, żeby ją mocno pchnąć do przyspieszenia i rozwoju, do którego aspirujemy. Wszyscy aspirujemy. Aby pracownicy mogli więcej zarabiać, muszą rozwijać się polskie firmy. To chyba moment z gatunku „teraz albo nigdy", bo jeśli w najbliższym czasie nie uda się wprowadzić rozwiązań sprzyjających rozwojowi polskich przedsiębiorstw, to temat zostanie odłożony na lata i życia nam braknie, by doczekać efektu, o jakim marzymy jako społeczeństwo.

– Politycy rządzącej partii rozmawiali z przedsiębiorcami?

– W ramach założonej przez nas Fundacji Pomyśl o Przyszłości (zajmującej się – budowaniem kapitału społecznego poprzez edukację ekonomiczną polskiego społeczeństwa oraz objaśnianiem mechanizmów gospodarczych rządzących zasobnością naszych portfeli) rozmawialiśmy i rozmawiamy z politykami wszystkich opcji. Biznes i gospodarka nie mogą, a w każdym razie nie powinny, mieć barw partyjnych. Wśród polityków jest wielu takich, którzy chętnie poszerzają swoją wiedzę na tematy ekonomiczne i gospodarcze, bo mają świadomość, że to stan gospodarki będzie miał decydujący wpływ na stan państwa i zamożność obywateli. Osobną sprawą jest tempo i wola wprowadzania zmian proponowanych przez przedsiębiorców. Tutaj – niestety – często nad interesem ekonomicznym górę bierze interes polityczny. I to jest problem. Nie myślę tu o żadnej konkretnej partii, ale raczej o zjawisku, które nazwałbym myśleniem politycznym, a nie ekonomicznym.

– Wiele razy pojawiała się już informacja, że albo będzie Pan doradcą ekonomicznym kolejnych premierów, albo wręcz Pan wejdzie do rządu?

– Też słyszałem takie informacje, ale sam Pan pewnie najlepiej rozumie, że media często karmią się i napędzają – mówiąc delikatnie – niesprawdzonymi informacjami. Nawet nie chce mi się tego dementować. Powtarzam – moje drzwi zawsze były i będę otwarte dla wszystkich, którzy chcą pogłębiać swoją wiedzę ekonomiczną i gospodarczą. Mnie nie interesuje polityka i partyjne etykiety ludzi, z którymi się spotykam. Jestem polskim przedsiębiorcą i jedyne, co mnie interesuje, to efekt ekonomiczny pewnych rozwiązań dla rodzimej gospodarki.

– Prawo i Sprawiedliwość zapowiedziało, że w pierwszej kolejności dla zabezpieczenia interesów polskich przedsiębiorców wprowadzi podatek dla sklepów wielkopowierzchniowych?

– I tu mamy kłopot. Z gruntu błędne jest takie założenie i naliczanie podatku od powierzchni. Zachodnie sieci handlowe ulokowane są również na stosunkowo małych powierzchniach, a liczony tym sposobem nowy podatek uderzy w 5-10 dużych polskich podmiotów handlowych, które działają na większych powierzchniach niż ujednolicone architektonicznie markety zachodnich sieci. Powtórzę zatem z całą mocą – edukacja ekonomiczna panowie politycy! Chcąc w dobrej wierze chronić polski handel uderzycie rykoszetem właśnie w rodzime przedsiębiorstwa. Ostrożnie!

– Chce Pan namawiać ekipę rządzącą do wycofania się z jednego ze swoich sztandarowych pomysłów z kampanii wyborczej? Namawia ich Pan, by strzelili sobie samobójczego gola?

– Samobójczy gol to wprowadzenie podatku od sklepów wielkopowierzchniowych, bo on wpadnie do bramki polskich handlowców. I żeby była jasność – nikogo nie namawiam do zmiany kursu gospodarczego, a jedynie do jego korekty. Istotnej korekty kursu, ale przecież ostatecznie statek zmierzać będzie w tym samym kierunku, tylko zdecydowanie szybciej i na dodatek uchroni się przed tym, by osiąść na mieliźnie, albo wręcz roztrzaskać o skały.

– Co Pan proponuje w zamian.

– To nie tylko ja, ale również inne duże polskie firmy zrzeszone w Fundacji Pomyśl o Przyszłości namawiamy rząd do wprowadzenia opłaty od korzyści skali.

– Dla przeciętnego podatnika brzmi to tajemniczo.

– Już wyjaśniam: proponujemy ustanowienie podatku od przychodu osiąganego na rynku polskim dla podmiotów, których obrót na rynku globalnym jest większy niż 1 mld euro. Wysokość podatku mogłaby wynosić np. 1 procent przychodu lub zmieniać się w zależności od tego, jak bardzo próg 1 mld euro jest przekroczony – a więc np. w skali od 0,5 do 2 proc. Mówiąc prościej, ci so mają większe korzyści skali, zapłacą więcej.

– Co to da polskiej gospodarce?

– Generalnie chodzi o to, by obciążać podatkiem podmioty, które na naszym rynku mają dodatkową przewagę konkurencyjną, jaką są korzyści generowane przez efekt skali osiągnięty wysokim poziomem sprzedaży w całej Unii Europejskiej. Jeśli pomimo przekroczenia progu 1 mld euro, firma nie będzie odnosić korzyści skali, wówczas prezes Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumenta będzie miał prawo zwolnić z opłat taki podmiot. Jeśli po analizie dojdzie do wniosku, że korzyści skali w tym przypadku nie ma.

– Listu gratulacyjnego z Brukseli za ten pomysł nie powinien się Pan spodziewać. Taki podatek może zostać potraktowany, jako zamach na swobodną konkurencję w ramach Unii Europejskiej.

– Jest pan w błędzie. Podatek od korzyści skali musi być bezstronny pod względem narodowości kapitału, by nie dyskryminował firm zagranicznych. Polskie firmy działające w skali globalnej też go zapłacą, jeśli oczywiście zna pan dużo rodzimych firm, działających w takiej skali.

– Nawet jeśli długo będziemy się zastanawiać, to wielu polskich firm o takiej skali działalności chyba nie wymienimy...

– No więc nie ma co udawać – proponowana przez nas regulacja może w większym stopniu dotknąć przedsiębiorców z krajów tzw. starej Unii. Inna sprawa, że znamy wiele przypadków innych regulacji wspólnotowych, które dotykają poszczególne państwa w różnym stopniu. Przecież regulowanie opłat za emisję gazów cieplarnianych znacznie bardziej dotyka opartą na węglu gospodarkę polską niż np. niemiecką czy francuską. Naszym zdaniem bez wprowadzenia odpowiedniego instrumentu pozwalającego zrównoważyć przewagę konkurencyjną w postaci ogromnych korzyści skali, pozbawimy Polskę szans zbliżenia się do rozwiniętych krajów Europy i świata, a wówczas wysokie wynagrodzenia w naszym kraju na długo pozostaną wyłącznie w sferze marzeń.

– Skąd ta dysproporcja?

– Najkrócej mówiąc z wieloletnich, a nawet wielowiekowych zaniedbań ekonomicznych. W czasie kiedy inne narody i państwa bogaciły się i gromadziły przez pokolenia kapitał pozwalający im z rozmachem działać, Polacy zajęci byli walką o niepodległość albo kombinowaniem jak przetrwać czasy realnego socjalizmu. To czas bezpowrotnie stracony, którego na skróty nie jesteśmy w stanie nadrobić. Na wielki kapitał u innych pracowały pokolenia. Dlatego tak trudno nam dzisiaj konkurować na globalnym rynku.

– Ale przecież unijne przepisy wszystkim dają równe szanse.

– Panu też dają równe szanse konkurowania. Przecież pan może zrobić dobrą gazetę albo sieć gazet o zasięgu europejskim, prawda? Nie ma przeszkód formalnych! Ale są przeszkody ekonomiczne i te pana nie puszczają. Po prostu nie ma pan za co stworzyć takiego koncernu. A jeśli nawet miałby pan za co, to i tak nie osiągnąłby sukcesu, bo nie miałby korzyści skali i byłby pan niekonkurencyjny. A Niemcy mają za co i mają też korzyści skali, dlatego większość polskich mediów należy do niemieckich koncernów. Stąd też taka opłata mogłaby choć odrobinę zwiększyć szanse rodzimych firm w konkurowaniu z globalnymi graczami, a tym samym pobudzić rozwój gospodarczy naszego kraju.

ROZMAWIAŁ WOJCIECH MOLENDOWICZ

REKLAMA

AXELO
PRAWO I PODATKI DLA BIZNESU

Dziękując Państwu serdecznie za dotychczasową współpracę pragniemy złożyć życzenia ciepłych i rodzinnych Świąt Bożego Narodzenia oraz samych sukcesów w nadchodzącym Nowym 2016 Roku.

Zespół Axelo

Opinie

Iść, czy nie iść do stajenki…

Jerzy Wideł
Z kapelusza

Uroczo brzmią słowa pięknej kolędy „Pójdźmy wszyscy do stajenki, do Jezusa i Panienki”… Tylko tak się zastanawiam, czy na drodze do stajenki nie pojawią się prawdziwi Polacy patrioci, którzy mogą nie wpuścić obywateli gorszego sortu?

Na fali histerycznie rozbujałej atmosfery społecznej w naszym pięknym kraju wszystko może się zdarzyć, nawet w ten jedyny w swoim rodzaju wieczór mszy św. pasterskiej. Daj Boże, żeby przynajmniej w wieczór wigilijny ustały spory, bo jak się tu łamać opłatkiem i składać serdeczne życzenia powodzenia i najlepszego domniemanym wrogom obecnie panującej władzy. I odwrotnie. Czyż można dzisiaj życzyć najlepszego wrogom tej władzy? Oto przedświąteczne dylematy moralne.

Zakupy, gwiazda, histeria polityczna wybijają z naszej świadomości istotę religijną świąt Bożego Narodzenia.

Zastanówmy się więc, patrząc na wolne nakrycie stołu i krzesło dla niespodziewanego gościa, dla kogo ono może być w przyszłości? Czy wchodzi w grę chrześcijańskie miłosierdzie, że może to być uchodźca z terenu wojny? A dlaczego miałby nim nie być, skoro Polakom na przestrzeni dziejów inni cudzoziemcy takie krzesło i stół udostępnili?

Ale dość tych rozważań. Życzmy sobie nawzajem więcej ciepła, dobroci, wzajemnego szacunku i miłości. Pogodnych świąt i jeszcze lepszego niż obecny Nowego Roku! Kolędujmy póki czas: „Pójdźmy wszyscy do stajenki, do Jezusa i Panienki, powitajmy Maleńkiego i Maryję Matkę Jego…”

REKLAMA

Wróć do Sącza, wróć nad Dunajec

Leszek Rafalski
Pisząc z oddali

Gdy prawie 6 lat temu pierwszy numer DTS był tylko pomysłem w głowie red. Wojciecha Molendowicza, a jego redakcja, jak każdy debiutant na rynku, potrzebowała do sukcesu klasycznych 3 F (Friends, Family oraz Fools, czyli głupców, którzy wierzą w sukces), kibicowałem mu z oddali. Trzymałem kciuki jako friend i fool. Tak, tak – byłem wśród tych głupców, którzy wierzyli, że redaktor da radę, choć sytuacja na rynku medialnym nie zachęcała do zakładania nowych gazet. Przez ponad 5 lat DTS udowodnił, że w mieście i regionie profesjonalny tygodnik jest bardzo potrzebny. Trzymałbym kciuki za kolejne lata, ale na chwilę muszę przestać, bo redaktor wpadł na pomysł, żebym napisał coś na święta. – Napisz, z czym Ci się kojarzy Nowy Sącz i Sądecczyzna w oparciu o swoje wspomnienia – objaśnił temat zadania domowego. Odbieram to jako sprytny sposób na odciążenie koleżanek z DTS, bo jak autorzy z zewnątrz wypełnią kolumny tygodnika, to one będą mogły skupić się na lepieniu wigilijnych uszek. Ale wchodzę w to, wchodzę w muzycznym rytmie.

Dwie ballady

Zamykam oczy i słyszę „Wróć do Sącza, wróć nad Dunajec.” Słyszę również kabaretowy przebój „A gdy Titanic tonął, to też orkiestra grała…”. Mijają lata, a te dwie ballady Andrzeja Górszczyka, twórcy kabaretu „Lach”, wciąż są ze mną. To nie znaczy, że stale do nich wracam. Są, bo kiedyś je polubiłem i gdy czasem ktoś potrąci te struny, słucham z tą samą, co dawniej przyjemnością. „Titanica” pierwszy raz słyszałem w Myślcu nad Popradem na Konfrontacjach Ruchu Artystycznego Młodzieży. Był to wakacyjny spęd młodych talentów: śpiewających, tańczących, grających na czym się da, malujących, rzeźbiących, piszących, kręcących filmy, bawiących się w teatr i innych dziwaków. Byli też dziennikarze, w tym niżej podpisany, którzy pod wodzą Jerzego Widła wydawali „Pogłosy KRAMU”, gazetę równie barwną jak jej naczelny. Jurek dniami i nocami dokładał starań, by gazeta była, co najmniej, tak dobra i sławna jak łącka śliwowica. Sława naszego tytułu, trzeba to jednak przyznać, była dość ulotna, a jej zasięg obejmował ludność w promieniu góra 300 metrów od drewnianego domku kempingowego, w którym mieściła się redakcja.

Papuga najlepszym dziennikarzem

Po latach nasze drogi z Jurkiem znów się spotkały, tym razem w „Gazecie Krakowskiej”, gdzie zamieniliśmy się rolami. Mogliśmy więc, jak naczelny z naczelnym, opowiadać sobie takie historie:

„Na nowosądeckim Rynku stał człowiek i sprzedawał papugi, które potrafią zastąpić dziennikarzy. Jedną chciał sprzedać za 100 zł, drugą za tysiąc.

– A co ta tańsza potrafi? – dopytywał się zdyszany reporter regionalnej gazety.

– Wszystko potrafi: napisze informacje, felieton, reportaż – tłumaczył sprzedawca.

– To ja ją biorę – powiedział reporter i popędził z ptakiem do redakcji.

Papuga w mig napisała zadane teksty demonstrując przy tym wielki talent.

Szczęśliwy nowy właściciel papugi wrócił na Rynek zaintrygowany, co też może umieć ta druga, 10 razy droższa, skoro tańsza wszystko potrafi.

– Ta za tysiąc nie umie nic – zaskoczył reportera sprzedawca.

– To dlaczego kosztuje 10 razy drożej? – dociekał reporter.

– Bo to jest redaktor naczelny.”

Jurka Widła znają w Nowym Sączu wszyscy i on zna wszystkich, więc zamykam temat przypominając mu tylko, że teraz kolej na niego, by on był naczelnym. A ja – jak w Myślcu – z radością stawię się do pracy.

Szkoły z uśmiechem

Z Nowym Sączem było mi po drodze nie tylko w czasach, gdy pracowałem w krakowskich redakcjach. Jeszcze bardziej zbliżyłem się do tego regionu, gdy przez kilka lat wydawałem bezpłatny Stylowy Magazyn Studencki SMS, który miał też wydania dla maturzystów. I te gazety rozwoziłem bezpośrednio do małopolskich szkół. W większości sądeckich liceów i techników, w sekretariatach i w gabinetach dyrektorów spotykałem miłych, życzliwych ludzi, sympatycznie nastawionych do życia.

– Fajnie musi być w tej szkole – takie wrażenia miałem w Nowym Sączu, Limanowej, Gorlicach, Krynicy, Muszynie i innych miastach. Z tych szkół wyszło wielu utalentowanych dziennikarzy piszących do mojej gazety, m.in. Aśka Wojciechowska, Karolina Duszka, Ania Kokoszka czy Bartek Kurek. W Krynicy, gdy pierwszy raz wiozłem tam gazety do liceum, zdarzyła się niecodzienna historia. Był ponury marcowy wieczór, prawie noc. Wiatr i deszcz wymiotły ludzi z ulic. GPS w samochodzie nie działał, a na ul. Piłsudskiego nie było nikogo, komu można by postawić pytanie: gdzie jest LO? Wreszcie pojawiła się pojedyncza sylwetka, pod parasolem. W miłej rozmowie okazało się, że jest to… dyrektorka liceum, którego szukam! Nikogo poza nią nie było na ulicy. Nikogo!

Filozofia z wykrzyknikami

Z jednym z sądeczan, Józefem Lipcem, dziś w randze profesora, los zetknął mnie na Akademii Górniczo-Hutniczej i była to wyjątkowa przygoda. Z programu studiów wynikało, że dr Lipiec prowadzi obowiązkowe zajęcia z podstaw filozofii, nie jakiejś tam ogólnej, tylko marksistowskiej. Nie był to przedmiot z moich marzeń, a że termin kolidował z treningami, filozofia regularnie przegrywała z koszykówką. Pech chciał, że raz postanowiłem posłuchać doktora na żywo i trafiłem na kolokwium. Skończyło się tak, jak musiało się skończyć. Nie wiedzieliśmy jednak, że doktor stosuje samowolnie poszerzoną skalę ocen, w której dwója była przyzwoitym stopniem. Większość dostała 2 z wykrzyknikami, od jednego do czterech. Takie 2!!!! znalazłem na liście z wynikami przy swoim nazwisku. Plamę można było zmazać w indywidualnej rozmowie nie dającej szans na zamaskowanie nieuctwa.

– Czy pana naprawdę filozofia nie interesuje? – zapytał doktor, więc odpowiedziałem, że wręcz przeciwnie, lubię filozofię, ale inną. Na tapecie miałem wtedy Witkacego i Leona Chwistka. Weszliśmy w ten temat, po pięciu minutach rozmowy doktor skreślił pierwszy wykrzyknik. Po dziesięciu drugi, po pół godzinie nie było śladu po wykrzyknikach, a 2 zamieniło się w 3. I tak drążąc dalej wyłącznie temat Witkacego i Chwistka po 40 minutach doktor skreślił 3 i postawił 4.

Wtedy wstał i powiedział: – Niech pan już idzie, bo za chwilę musiałbym panu postawić 5, a na taki skok od czterech wykrzykników nie mogę pozwolić.

Tematu, który był w programie studiów nawet nie musnęliśmy.

Od lat prof. Lipiec jest szefem Polskiej Akademii Olimpijskiej, zasłużonym wykładowcą UJ i AWF, ale już wtedy wykazał się olimpijską klasą w podejściu do studenta.

Ławeczka Ziemianina

Gdybym miał wskazać ludzi, którzy moim zdaniem uosabiają Sądecczyznę, byłby wśród nich poeta Adam Ziemianin. Mistrz słowa, który wiersze i życie potrafi przyprawiać humorem. W jego rodzinnej Muszynie jest ławeczka poświęcona innemu poecie, Jerzemu Harasymowiczowi. Na ławeczce przysiadł księżyc, a oprzeć się można o wyryte w desce słowa: „Zawsze kiedy tam wracam siadam na ławce z księżycem”. Zastanawiam się, dlaczego jeszcze nie ma tam ławeczki Pana Ziemianina? Chyba tylko dlatego, że muszynianie wciąż nie mogą się zdecydować, jaki cytat wybrać spośród wielu, które na to zasługują.

LESZEK RAFALSKI

O autorze:
były redaktor naczelny „Gazety Krakowskiej”, wykładowca dziennikarstwa na Uniwersytecie Jagiellońskim, laureat „Złotego Pióra”, absolwent AGH i podyplomowych studiów na UJ.

Nowości wydawnicze

Moje Orły pokazują, by wbrew wszystkiemu frunąć w górę

Rozmowa z IWONĄ KAMIEŃSKĄ, autorką książki „Akademia Orłów”

FOT. Z ARCHIWUM I. KAMIEŃSKIEJ

– Twoja książka to 150 stron wzruszających historii o ludziach, którzy mimo niepełnosprawności, choroby, nieszczęść, które ich spotkały, są szczęśliwi...

– Bo czasem nieszczęście jest kluczem do szczęścia, tylko trzeba umieć ten klucz odnaleźć. Te opowieści nie są pomyślane jako lektura wyłącznie dla doświadczonych przez los. Ta książka ma także u nas, zdrowych, wzbudzić refleksję, że niepełnosprawni, czy przewlekle chorzy, to nie są ludzie potrzebujący naszej litości, ale że my od tych ludzi możemy się czegoś cennego nauczyć. Choćby hartu ducha, konsekwencji, determinacji, których czasem nam brakuje, mimo że wszystko mamy. Jeśli narzekamy z byle powodu, stale uskarżamy się na coś co boli w naszym ciele, albo w naszej psyche, to stajemy się nieuchronnie niewidomi na codzienne powody do radości. I te małe powody i te ogromne. Nic nas już nie cieszy, bo żal, ból, smutek, który kontemplujemy przesłania wszystkie pozytywne emocje. Tymczasem ci ludzie, którzy mają rzeczywiście poważne powody, aby narzekać na swój los, na to co ich spotkało, opanowali do perfekcji sztukę wydobywania z życia wszystkiego, co może ich czynić szczęśliwymi i co więcej – dzięki temu potrafią szczęściem obdarzać innych.

– Była wśród tych 17 historii taka, która Cię szczególnie wzruszyła?

– Wszystkie mają w sobie to coś, co „gra” na strunach wzruszenia każdego człowieka o przeciętnej wrażliwości, ale jest jedna historia szczególna: opowieść o rodzinie Jana, Dominiki, Huberta, Piotra i Iwa Woźniakowskich. Ta opowieść doprowadziła mnie do łez wzruszenia, choć płaczliwa nie jestem. To nieprawdopodobne, że coś takiego może spotkać jedną rodzinę w tak krótkim czasie. Tych ludzi spotkał los Hioba i nie ma w tym porównaniu cienia przesady. Tam się zdarzyło wszystko, czego każdy z nas się pewnie boi: począwszy od śmierci, poprzez chorobę nowotworową, aż po ciężką niepełnoprawność. Cios za ciosem w krótkich odstępach czasu. A oni, nie dość, że nie upadli, to jeszcze tę serię nieszczęść pokonali z klasą złotego medalisty w biegu przez ludzkie życie. I z miłością... Miłość często jest panaceum na każdy rodzaj bólu.

– Jak po wysłuchaniu tych, nieraz naprawdę dramatycznych historii, radziłaś sobie z emocjami, pozostającymi śladami?

– Chcę mieć takich śladów w swoim życiu i w swojej głowie jak najwięcej. Każdy zresztą powinien po przeczytaniu, wysłuchaniu historii bohaterów tej książki, doświadczyć, tak jak ja kiedyś doświadczyłam, zdziwienia, że obcowanie z ludźmi chorymi, niepełnosprawnymi wcale nie musi być przeżyciem cierpkim. Jeśli umiemy patrzeć nie tylko powierzchownie i mamy w sobie choć troszeczkę mądrej empatii, to po pierwsze

REKLAMA

newag GROUP

IMPULS

KOMFORTOWY
I BEZPIECZNY

- 144 wygodne miejsca siedzące
- klimatyzacja
- WI-FI
- gniazdka elektryczne
- wyznaczone miejsca dla osób o ograniczonej mobilności
- udogodnienia dla osób niepełnosprawnych
- przewijak dla dzieci
- przewóz rowerów
- system monitoringu
- informacje multimedialne na ekranach LCD
- obniżony poziom hałasu
- prędkość eksploatacyjna 160 km/h

www.newag.pl

Taki Impuls jeździ m.in. do Krynicy:

TRASA	ODJAZD
Nowy Sącz → Krynica	15:36
Krynica → Nowy Sącz	17:33

– zauważymy, ile ci ludzie mają w sobie piękna, a po drugie – zobaczymy jak wiele mamy z nimi wspólnego. Po trzecie zaś – widząc ludzi, którzy w pięknym stylu biorą się za bary ze wszystkim co ich spotyka i widząc, co udaje im się osiągnąć, sami możemy dostać skrzydeł.

– Ci ludzie, bohaterowie Twojej książki, są niezwykle silni. Stąd „Orły" w tytule?

– Inspirację dla tytułu dała jedna z przypowieści jezuity Antoniego de Mello. Historyjka o pisklęciu orła, które zostało znalezione przez człowieka i podrzucone na wychowanie do kurnika. Żyje z kurami, więc myśli, że jest takie jak one. Pewnego dnia widzi wspaniałego orła, szybującego pod chmurami, ale kury szybko wyprowadzają małe orlątko ze sfery marzeń, mówiąc, że nigdy takie nie będzie. A przecież mogłoby być, gdyby wiedziało, że może. To taka nasza „ludzka niepełnosprawność", że czasem nie wiemy, że możemy. Musi nam najpierw ktoś pokazać i zmusić, żebyśmy uwierzyli we własne możliwości.

– Bohaterowie Twojej książki wiedzą, że mogą...

– I mam nadzieję, że odrobinę poprzewracają w głowach tym, którzy mówią, że nie mogą. Jeśli dowiemy się, że ktoś, kto ma problemy z poruszaniem się, wdrapał się na szczyt Kilimandżaro, to coś w naszym myśleniu musi zacząć się burzyć. Skoro on dał radę, to może jednak i ja potrafię? Chodzi o każdą sferę życia, nie tylko tę związaną z wyczynami sportowymi, ale też z najważniejszymi celami życiowymi jakie sobie wytyczamy. Jeśli zobaczę, że ktoś niepełnosprawny może mieć szczęśliwą rodzinę, gromadkę dzieciaków, przytulny dom, świetną pracę, długą listę spełnionych marzeń, to ja mając teoretycznie lepszy (bo zdrowy, sprawny start) nie mogę? Mogę! Orły prowokują do naśladownictwa, do szukania w życiu jak największej ilości powodów do pięknego, spełnionego życia.

– I nagle niepełnosprawni, którzy może stereotypowo budzą współczucie, stają się inspiracją.

– Także do popatrzenia na siebie z dystansem. Oni w swoim slangu mówią o sobie – „my kulawi", mając na myśli i głuchych, i niewidomych, i wszystkich niepełnosprawnych. Potrafią swoją „kulawość" pięknie oswoić, nieraz z niej pokpiwać. Szczęśliwi, którzy potrafią śmiać się z siebie, bo mają ubaw zagwarantowany przez całe życie... Trzeba też rozumieć, że oni – „kulawi" nie czują się specjalnie inni od nas. To my ich postrzegamy jako innych, słabszych nie pamiętając, że słabszy ciałem może być znacznie silniejszy duchem. I często właśnie oni mogą być dla nas trenerami, coachami, pomagającymi nam wydobywać się z naszych krecich dołków.

Czym byłoby szczęście, gdybyśmy nie doświadczyli nigdy cierpienia? Kilku bohaterów książki zresztą dobitnie powtarza, że gdyby nie wypadek, choroba czy inny życiowy dramat, ich życie potoczyłoby się zupełnie inaczej, niekoniecznie bardziej fortunnie.

– W książce zawarłaś też własną historię – mąż Artur w wyniku upadku z wysokości stracił władzę w nogach. Te doświadczenia ułatwiły Ci kontakt z innymi niepełnosprawnymi?

– Gdy czegoś samodzielnie nie dotkniemy, trudno problem dogłębnie rozpoznać. Mnie dane było tego akurat problemu dotknąć. Tak sobie myślę, że chyba Bóg ładnie mnie przygotował do tego, że nasze życie trochę się poprzewraca. Gdy Artur był jeszcze zdrowy, ponadprzeciętnie sprawny, ja już od wielu lat miałam niepełnosprawnych w gronie swoich przyjaciół. Dzięki nim wiedziałam, że niepełnosprawność nie przekreśla szans na życiowe spełnienie. Myślę, że z tego powodu było nam trochę łatwiej. Mieliśmy już wiedzę, pewność, że to nie jest koniec świata, że możemy to, co się zdarzyło wspólnie dźwignąć i jakoś sobie z tym poradzić. Nie oznacza to wcale, że przestaliśmy wierzyć w to, że Artur kiedyś stanie na nogi. Rehabilituje się, jest uparty i bardzo silny, a neurologia to dziedzina, w której na świecie bardzo dużo nowego i dobrego się dzieje za sprawą osiągnięć nauki. Ale nie jest to tak, że zapominamy o całym bożym świecie i wszystko podporządkowujemy celowi: stanąć na nogi.

– A sama książka jak powstawała? Pisałaś historie na bieżąco, nosiłaś je w sobie?

– Książka powstawała w miarę poznawania ludzi, którzy są jej bohaterami. Czasem przy winie, czasem przy kawie, innym razem w Centrum Rehabilitacji u Wojtka Romanowskiego w Bielsku-Białej, gdzie poznałam kilku bohaterów. W najróżniejszych okolicznościach wymienialiśmy się wspomnieniami, przemyśleniami, emocjami. Zatrzymywałam te opowieści w głowie zachwycona ich „mocą", rzadziej utrwalałam na papierze, ale uprzedzałam, że chciałabym je kiedyś puścić dalej w świat. Pomysł książki pojawił się pod dachem Stowarzyszenia Sursum Corda. Zaczęliśmy od strony internetowej, gdzie przez dwa lata można było czytać część z „orlich" opowieści. Potem poprosiliśmy PEFRON o fundusze na druk. Komisja oceniająca wniosek popatrzyła na nasz pomysł przychylnie i dzięki temu mogliśmy wydać „Akademię Orłów" w takiej ilości egzemplarzy, że można je było rozesłać do bibliotek w całej Polsce. Co ważne – książka jest na wolnej licencji Creative Commons. Można ją więc za darmo pobrać jako e-booka, posłuchać jako audiobooka, w razie potrzeby wydrukować, odtwarzać bez ograniczeń. My na niej nie zarabiamy. Nie o to chodzi. Idea jest taka, aby pofrunęła na orlich skrzydłach jak najdalej w świat. Mamy też nadzieję, że znajdą się pieniądze na kolejną część. Drugie tyle Orłów czeka na swoje rozdziały. Chociażby niezwykła historia chorego na stwardnienie rozsianie ojca Stanisława Olesiaka z Trzetrzewiny, czy Macieja Białka niewidomego, genialnego nauczyciela historii.

– Twoją książkę kończy piękna puenta, słowa ks. Jana Twardowskiego: „spadają z obłoków małe, wielkie nieszczęścia potrzebne do szczęścia"...

– Mam nadzieję, że każdy przypomni sobie te słowa w chwilach, które będą dla niego bolesne. Z poczuciem szczęścia i nieszczęścia jest trochę tak jak ze światłem i ciemnością. Jeśli nie doświadczylibyśmy ciemności, nie wiedzielibyśmy w zasadzie czym jest światło. Czym byłoby szczęście, gdybyśmy nie doświadczyli nigdy cierpienia? Kilku bohaterów książki zresztą dobitnie powtarza, że gdyby nie wypadek, choroba czy inny życiowy dramat, ich życie potoczyłoby się zupełnie inaczej, niekoniecznie bardziej fortunnie. Między innymi Monika Kuszyńska wspomina, że przed wypadkiem, który w sposób nieodwracalny zmienił jej życie, była ładna, zgrabna, sławna, trochę próżna i... nic poza tym. Dziś ma wokół siebie prawdziwych przyjaciół, których przed wypadkiem brakowało, miłość Kuby, która prawdopodobnie nie miałaby okazji rozkwitnąć w okolicznościach sprzed wypadku i poczucie, że przy okazji śpiewania rodzi dużo dobra – przełamuje stereotypy. Każdy jeden Orzeł w tej książeczce na swój sposób pięknie pokazuje, że jeśli już spadnie na nas nieszczęście, to nie warto pogrążać się na długo w rozpaczy. Szkoda na to czasu. Czas podarowany nam na to ziemskie życie można genialnie wykorzystać bez względu na to, czy mamy sprawne nogi, ręce i „czynne" wszystkie zmysły czy wręcz przeciwnie.

ROZMAWIAŁA JOLANTA BUGAJSKA

Iwona Kamieńska – niegdyś dziennikarka Radia Echo, Radia Kraków i „Gazety Krakowskiej". Obecnie wolontariuszka Stowarzyszenia Sursum Corda i ekspert ds. PR oraz szkoleń w nowosądeckiej Fundacji Tarcza. Z wykształcenia i z pasji – geolog (absolwentka UJ), niebawem również psycholog (studiuje psychologię na WS Humanitas w Sosnowcu). Prywatnie żona Artura i mama 15-letniego Konrada.

KONKURS GWIAZDKOWY

Mamy dla naszych Czytelników do rozlosowania książki Iwony Kamieńskiej „Akademia Orłów". Wystarczy odpowiedzieć na pytanie: Ile historii zostało przedstawionych w tej książce? Odpowiedzi prosimy nadsyłać na adres mailowy: redakcja@dts24.pl do 30 grudnia.

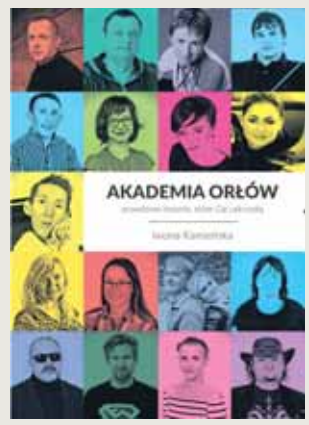

REKLAMA

nova Sp. z o.o.

Serdeczne życzenia z okazji
Świąt Bożego Narodzenia,
wszystkiego co najlepsze w każdym dniu
nadchodzącego Nowego Roku
życzą Zarząd i Pracownicy NOVA Sp. z o.o.

Rok z głowy, czyli...

Ważne i nieważne wydarzenia 2015

Zupełnie niepostrzeżenie minął nam rok, który miał trwać przecież znacznie dłużej, niż faktycznie trwał. Zanim bezpowrotnie zapomnimy, co ważnego i zupełnie nieważnego wydarzyło się w ciągu minionych dwunastu miesięcy, przekartkujmy jeszcze żółknący powoli kalendarz 2015, żeby sprawdzić, co już mamy za sobą. W tym celu DTS w drodze głosowania, większością głosów wyłonił absolutnie bezstronne i apolityczne jury. Większością naszych głosów oczywiście. A oto plon pracy Szacownej Komisji kwitującej rok.

Zdanie roku

Dla nas absolutnie nr 1 było przemówienie Jarosława Kaczyńskiego w Nowym Sączu, który zapowiedział: „Rozliczymy media mętnego nurtu!". Zaraz potem udzielił on ekskluzywnego wywiadu dla DTS. Jak sobie tłumaczymy, tym sposobem prezes Jarosław zaliczył DTS do głównego nurtu mediów. Na razie jednak nie wiemy – mamy się z tego cieszyć czy raczej martwić? Partia rządząca zapowiedziała również repolonizację mediów, co brzmi bardzo ciekawie. Czyli jak to będzie? Teraz to my będziemy mogli sobie kupić jakąś niemiecką gazetę na własność?

Film roku

Jeszcze nie został nakręcony, a my już wiemy, że będzie hitem! Jak się nieoficjalnie dowiadujemy – w Nowym Sączu mają być kręcone nowe przygody Batmana. W Hollywood zapadła taka decyzja na wieść, iż właśnie u nas można wykorzystać w roli statystów miejskie nietoperze, występujące tu w ilościach hurtowych. Prawa do scenariusza posiada Grodzka Spółdzielnia Mieszkaniowa, a sceny Batmana mają być kręcone na Milenium. „Skoro Sandomierz przyciąga turystów ojcem Mateuszem, niech Sącz przyciąga nietoperzami nie tylko grotołazów" – zdradził nam plan wysoki rangą urzędnik. Rada Miasta rozważa nawet wprowadzenie nietoperza do herbu miasta. Ma on zmienić smoka u stóp św. Małgorzaty.

Człowiek roku

Po długich i zażartych dyskusjach jury uznało, że sądeczaninem roku należy ogłosić człowieka znanego szerokiej publiczności pod pseudonimem „Znachor". Nikt w mijającym roku bardziej nie rozsławił Nowego Sącza jak ten skromny, starszy pan, z równie skromnego drewnianego domku na zakręcie. Oto prawdziwa szansa dla każdego na sukces medialny! Nie trzeba zostawać ministrem skarbu, nie trzeba być senatorem, nie trzeba być powołanym przez Nawałkę na mecz z Niemcami. Wystarczy odpowiednio parzyć zioła, żeby mówiły o tobie wszystkie telewizje w porze największej oglądalności.

Wydarzenie roku

Najpierw błądziliśmy myśląc, że Tour de Pologne uznamy sportowym wydarzeniem roku, ale po wnikliwej analizie jury uznało, by ten wyścig kolarski okrzyknąć najważniejszym sądeckim wydarzeniem AD 2015. W uzasadnieniu Wysoka Komisja napisała, że zgromadzenie na trasie naszego etapu kilkudziesięciu tysięcy widzów, było sukcesem wszystkich, którym zależy na promocji Nowego Sącza. Jednocześnie była to największa pokojowa demonstracja w mieście w XXI wieku, której efektem było masowe przesiadanie się sądeczan na rowery. A to dopiero początek rewolucji. Tak trzymać! Trzymać koło!

Inwestycja roku

Bezapelacyjnie „Sądeczanka"! Z drogą szybkiego ruchu do Brzeska jest jak z Yeti – nikt jej nigdy nie widział, nikt nią nie jechał, ale wszyscy o niej mówią. Jeśli jedni mówią, że „Sądeczanka" zostanie szybko wybudowana, to drudzy natychmiast odpowiadają, że nie powstanie nigdy. W kolejnym tygodniu zmiana – ci, którzy oczyma wyobraźni już ją widzieli, nagle ślepną, a ci, którzy drogę postrzegali dotychczas w czarnych barwach, mają niespodziewane śmiałe wizje. DTS proponuje w 2016 r. wprowadzić zakaz publicznego mówienia o „Sądeczance", przynajmniej do czasu wbicia pierwszej łopaty pod budowę. Dla pewności już na Zabełeckiej Górze można postawić znak „gęba na kłódkę".

Budowla roku

Architektonicznym cudem roku Wysoka Komisja uznała budowlę na Al. Wolności w Nowym Sączu. Obiekt ten zwrócił uwagę Komisji ze względu na niezwykłe walory użytkowe. Uniwersalność tego miejsca polega m.in. na tym, że jeszcze na początku roku sławiło się tam bohaterskie czyny Armii Czerwonej. Im jednak bliżej końca roku, tym bardziej stawało się jasne, że to samo miejsce może służyć oddawaniu hołdu komuś zupełnie innemu, np. marszałkowi Piłsudskiemu. Komisja z najwyższym uznaniem odniosła się do praktycznego zmysłu sądeczan, potrafiących oddawać hołd kolejnym bohaterom bez ponoszenia dodatkowych kosztów budowy nowego pomnika.

Napój roku

Już nie Muszynianka, Piwniczanka, ani nawet łącka śliwowica będą teraz symbolami regionu. Stanie się nim imperialistyczna Coca-Cola i to dzięki lewicowemu politykowi, którego partia przed laty z tym napojem walczyła. Sprzedaż Coli wyraźnie wzrosła po słowach lidera sądeckiego SLD Kazimierza Sasa, który powiedział w lokalnej telewizji: „U nas w centrali uważano, że SLD jest jak Coca-Cola, znak firmowy rozpoznawalny dla każdego". Nie wiemy czy Coca-Cola podziękowała Sasowi za ten spot reklamowy, ale pomysł się przyjął i szybko zyskał naśladowców. O PiS zaczęło się mówić, że jest jak miód pitny, o PO – wytrawne wino, o PSL – kwas chlebowy, a o Kukiz'15 jak piwo – kto nawarzył, niech teraz wypije. Czego się Państwo napiją?

REKLAMA

Panika roku

Niekłamany podziw jury wzbudziła umiejętność wywołania przez polityków i media powszechnej paniki wśród mieszkańców, straszonych powstaniem ośrodka dla uchodźców w byłych koszarach Straży Granicznej. Na nic zdały się głosy wołające na puszczy, że jeśli zostanie przywrócony Karpacki Oddział Straży Granicznej, to m.in. po to, by przetrzymywać przez 48 godzin osoby zatrzymane na nielegalnym przekraczaniu granicy. Jury z entuzjazmem chce wyrazić się o logice takiej oto konstrukcji: przywrócić strażników granicznych, ale żeby oni nie wyłapywali nielegalnych imigrantów, bo trzeba ich będzie przewozić przez Nowy Sącz, a my tu imigrantów nie chcemy! KOSG – tak, granica – nie!

Pomysł roku

Pewien przedsiębiorczy Amerykanin wpadł na pomysł, by importować za ocean zamknięte w butelkach powietrze z Nowego Sącza. Tak jak kiedyś sprzedawano fanom powietrze z Memphis, którym oddychał Elvis Presley, tak do sprzedaży w USA trafi teraz powietrze, którym my oddychamy. Biznesmen wystąpił już o koncesję na butelkowanie sądeckiego powietrza. Jak się dowiadujemy, gadżet trafi nie tylko do kolekcjonerów, reklamowany jako „Najbardziej zanieczyszczone powietrze w Europie". Sądeckie powietrze cieszy się również dużą popularnością wśród Amerykanów ze skłonnościami samobójczymi. Wystarczy stłuc butelkę z zamkniętym pomieszczeniu i policzyć do pięciu.

Odkrycie roku

W futbolu odkryciem roku był piłkarz reprezentacji Polski Bartosz Kapustka, który okazał się uczniem jednej z sądeckich szkół, w której nie sprawdzają obecności i nie robią klasówek. Politycznym zaś odkryciem roku jest Wojciech Piech powołany przez Ryszarda Nowaka na wiceprezydenta miasta. Tym sposobem Piech pobił swoisty rekord Nowego Sącza, bowiem przez blisko 20 ostatnich lat przeżył w ratuszu wszystkie ekipy rządzące miastem. Większość tych ekip chciała Piecha najpierw degradować, by zaraz potem go awansować na coraz wyższe stanowiska. Dzięki temu Wojciech Piech nie był dotychczas lokatorem już tylko największego magistrackiego gabinetu.

Miłość roku

Tym razem będzie o czystym uczuciu człowieka do psa. Jamnikopodona Sara była przez wiele tygodni poszukiwana przez kochającego i zrozpaczonego właściciela. Choć chyba lepiej byłoby napisać – Przyjaciela. Człowiek nie tylko rujnował się na ogłoszenia prasowe w stylu „Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie", ale na szali w formie znaleźnego, każdego tygodnia kładł większą stawkę, jaką oferował znalazcy psa. Wielotygodniowy serial, jaki nakręciło w naszej redakcji życie, nie zakończył się happy endem. Sara do dzisiaj do domu nie wróciła, za to jedna ze wzruszonych historią kobiet miała głośno westchnąć: „Gdyby mnie tak ktoś kochał"...

Tłok roku

Największy w tym roku tłok panował wyjątkowo nie w przychodniach lekarskich, ale na liście wyborczej PiS do Sejmu. Chętnych na jedno miejsce było więcej, niż na najbardziej obleganych kierunkach studiów. Podobnie jak na wyższych uczelniach byli tacy kandydaci, którzy na dobre miejsce dostawali się bez egzaminów, a innym los zafundował nieprzespane noce. Jedni pojawiali się na listach i następnego dnia znikali, by po kilku dniach pojawić się znowu i... znowu zniknąć z listy. Ostatecznie transfery parlamentarne w PiS cieszyły się w tym sezonie większym zainteresowaniem niż zakupy Realu Madryt i Barcelony razem wziętych.

ZA JURY PODPISAŁ:
WOJCIECH MOLENDOWICZ
RYSOWAŁ W ROKU 2015: MAREK STAWOWCZYK

OGŁOSZENIE

RTK

EDUKACJA + ROZRYWKA + BIZNES

Regionalna Telewizja Kablowa w Nowym Sączu

informuje, że nie zmieniła i nie zamierza zmienić właściciela. Osoby które rozpowszechniają takie i inne nieprawdziwe informacje prosimy traktować jak oszustów którzy w sposób niezgodny z prawem starają się zniechęcić klientów do firmy RTK.

Lech Iwański
Regionalna Telewizja Kablowa w Nowym Sączu

RTK

EDUKACJA + ROZRYWKA + BIZNES

OGŁOSZENIE PŁATNE

Program KAWKA potrwa do lipca 2016 roku

Miasto Nowy Sącz realizuje projekt w ramach pilotażowego programu ochrony powietrza KAWKA. Całkowita wartość projektu wynosi ponad 10 mln zł. z czego ponad 6 mln zł. pochodzi z dotacji udzielonej przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oraz Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Przedsięwzięcia w ramach KAWKI są realizowane od 2014 roku. Wnioski o dotację będą przyjmowane do końca lipca 2016 roku, a rozliczenie musi nastąpić do końca sierpnia 2016 roku.

Bezzwrotna dotację można uzyskać na:
-likwidację kotłowni węglowej/pieca węglowego z zamianą na kocioł gazowy
-likwidację kotłowni węglowej/pieca węglowego z zamianą na piec węglowy o wysokiej sprawności
-likwidację kotłowni węglowej/pieca węglowego z zamiana na pompę ciepła
-budowę instalacji kolektorów słonecznych

Przy wymianie kotła węglowego na kocioł opalany gazem otrzymać można dotację do 90% kosztów kwalifikowanych - maksymalnie 6 500 zł. Wysokość dotacji w przypadku instalacji kolektora wynosi nie więcej niż 5 400 zł. w przypadku instalacji pompy ciepła do 18 000 zł. Najmniejszą kwotę uzyska inwestor, który w miejsce kotła węglowego zainstaluje nowoczesny kocioł opalany węglem, ale o wysokiej sprawności. Taki inwestor otrzymuje maksymalny zwrot w wysokości 3600 zł.

W dniu 16 grudnia w sali reprezentacyjnej sądeckiego ratusza odbyła się konferencja podczas, której podsumowano tegoroczną realizację projektu pn. „Program poprawy jakości powietrza dla Nowego Sącza" (program „Kawka"). W spotkaniu udział wzięli Marta Wieciech-Kumięga, dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Miasta Nowego Sącza oraz doktor nauk medycznych Andrzej Fugiel, który wygłosi prelekcję dotyczącą zagrożeń związanych z niską emisją oraz korzyści wynikających z jej likwidacji. Do połowy grudnia 2015 roku złożono 450 wniosków, z czego rozliczono i wypłacona dotację 306 osobom. Dotację przyznawano głównie na wymianę pieców węglowych na gazowe, ale także na kolektory i pompy ciepła. W 2015 roku dofinansowano: wymianę 180 pieców węglowych na gazowe, 12 pieców węglowych o sprawności powyżej 80 %, 28 instalacji kolektorów słonecznych i 3 pompy ciepła. W 2014 roku dofinansowano: wymianę 89 pieców węglowych na gazowe, 4 pieców węglowych o sprawności powyżej 80 %, 22 instalacji kolektorów słonecznych.

Pełną informację o warunkach programu można uzyskać w Wydziale Ochrony Środowiska (ul. Szwedzka 2) oraz na stronie: www.kawka.nowysacz.pl

REKLAMA

INFRASTRUKTURA I ŚRODOWISKO
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

UNIA EUROPEJSKA
FUNDUSZ SPÓJNOŚCI

Poprawa gospodarki wodno-ściekowej na terenie gminy Chełmiec

Gmina Chełmiec realizuje projekt w ramach *Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko, w ramach działania 1.1. Gospodarka wodno-ściekowa w aglomeracji powyżej 15 tyś. RLM, priorytetu I „Gospodarka wodno-ściekowa" Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2007-2013.*

Głównym celem projektu jest podniesienie poziomu wyposażenia Aglomeracji Chełmiec w zakresie podstawowej infrastruktury technicznej, której priorytetem jest oczyszczanie ścieków komunalnych. Przedsięwzięcie poprawi jakość życia mieszkańców poprzez likwidacje źródeł skażenia środowiska oraz przyczyni się do podniesienia atrakcyjność Gminy Chełmiec.

Beneficjent: **Gmina Chełmiec**

Wartość projektu: **20 004 791,79 PLN**

Wartość dofinansowania z Unii Europejskiej: **13 492 834,17 PLN**

Publikacja współfinansowana ze środków Funduszu Spójności w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2007-2013

Dla rozwoju infrastruktury i środowiska

rafa supermarket

Wyselekcjonowane, prawdziwe, najlepsze

Węgierska 78
NOWY SĄCZ

PIECZYWO, SERY, WĘDLINY I WINA

Inicjatywa

Bogatszy sąsiad wyda swoje pieniądze u ciebie!

Sądecki Bon Zakupowy już został okrzyknięty najciekawszą inicjatywą gospodarczą kończącego się 2015 r. Sądeckie organizacje gospodarcze, jako pierwsze w kraju wyemitowały lokalny bon towarowo-usługowy, który ma sprawić, by pieniądze z funduszy socjalnych tutejszych firm trafiły do innych sądeckich przedsiębiorców. To obieg mający napędzać koniunkturę gospodarczą w regionie.

*

– *Obieg kapitału w ramach lokalnej wspólnoty ekonomicznej jaką wszyscy tworzymy, to pomysł od dawna realizowany przez dużo bogatsze społeczności niż nasza* – przekonuje Rafał Świerczek, jeden z pomysłodawców przedsięwzięcia, wiceprezes Samorządu Gospodarczego Małopolska. – *Nie mamy szans stać się bogatsi, jako społeczeństwo, jeśli nasze ciężko zarobione pieniądze będziemy wydawać poza wspomnianą wspólnotą.*

– *Mocno zaciskam kciuki, aby to ambitne przedsięwzięcie się udało* – dodaje Paweł Kukla, prezes Sądeckiej Izby Gospodarczej. – *Byłaby to kapitalna sprawa, gdyby sądeczanie, słynący z przedsiębiorczości i dobrych inicjatyw, pokazali całej Polsce, że w czasach ostrej ekonomicznej konkurencji potrafią się zjednoczyć wokół idei mogącej wszystkim przynieść wymierne korzyści.*

*

Idea Sądeckiego Bonu Zakupowego jest stosunkowo prosta. Tysiące pracowników sądeckich przedsiębiorstw oraz urzędów otrzymują świąteczne bony do realizacji w wybranych placówkach handlowych i usługowych. Pieniądze z bonów, których wartość szacowna jest na kilka milionów złotych, trafiają najczęściej do zagranicach sieci handlowych. Pieniądze te bezpowrotnie opuszczają więc nie tylko miasto i region, ale najczęściej wędrują również poza granice kraju. Gdyby zasiliły sądeckich handlowych i usługodawców różnych branż, to w efekcie krążąc pomiędzy lokalnymi firmami i sklepami wszystkim nam przyniosą korzyść. Aby tak się stało, potrzebne było zawiązanie nieformalnej sądeckiej koalicji gospodarczej, w skład której wchodzą przedstawiciele Samorządu Gospodarczego Małopolska, Kongregacji Kupieckiej, Sądeckiej Izby Gospodarczej oraz Fundacji Pomyśl o Przyszłości. To pomysłodawcy. Aby jednak pomysł mógł się powieść, konieczne jest teraz aktywne włączenie się przedsiębiorstw przekazujących pracownikom bony w ramach funduszu socjalnego. Rośnie również liczba placówek handlowych i usługowych, w których będzie można bony realizować. A bony będzie można realizować jedynie na lokalnym rynku, to znaczy w sądeckich sklepach i firmach usługowych spełniających określone kryteria. W praktyce oznacza to, że bonem zapłacimy nie tylko w sklepie spożywczym, ale również u fryzjera, w kawiarni, albo zamawiając pizzę do domu.

FOT. (TOM)

Na zdjęciu: Józef Pyzik, Rafał Świerczek i Bożena Damasiewicz

*

Jak podkreślają pomysłodawcy Sądecki Bon Zakupowy to projekt, który w swoim założeniu ma spowodować skierowanie strumienia pieniędzy na lokalny rynek. Napływ dodatkowego kapitału ma z kolei wzmocnić lokalne przedsiębiorstwa, ale też wszystkich, którzy prowadzą tu działalność gospodarczą, albo są pracownikami najemnymi.

– *Realizując bony na lokalnym rynku przyczynimy się do tego, że wypracowany w regionie kapitał pozostanie na Sądecczyźnie* – przekonuje Katarzyna Tomoń, koordynator projektu. – *Dalszą konsekwencją będzie wzrost zamożności nas wszystkich – pracodawców i pracowników. To z kolei spowoduje tworzenie tutaj nowych miejsc pracy oraz podnoszenie wynagrodzeń w naszym regionie. Uzyskany w ten sposób wzrost gospodarczy odczuwalny będzie m.in. poprzez zwiększone wpływy do budżetu miasta, większe inwestycje, nowe zlecenia, czyli ruch w lokalnej gospodarce, a przecież o to nam wszystkim chodzi. Stagnacja to większe bezrobocie, niższe zarobki, frustracja, konieczność wyjazdu z kraju w poszukiwaniu lepszej pracy i perspektyw.*

*

– *Dlatego mamy absolutną pewność, że o lepsze perspektywy dla nas i naszych dzieci należy zadbać samemu i to jak najszybciej, bo i tak jako społeczeństwo jesteśmy mocno spóźnieni w świadomości ekonomicznej* – przekonuje Rafał Świerczek. – *Bardzo często ze źle ukrywaną zazdrością patrzymy na inne narody i społeczności – Niemców, Żydów. Frustruje nas, że powodzi im się dużo lepiej, że za podobną pracę dostają dużo więcej pieniędzy. Dlaczego im się udaje, a nam to samo wychodzi znacznie gorzej? To proste! Bo oni od dawna rozumieją oczywisty mechanizm ekonomiczny, który mówi, że kupując u sąsiada pomnażam również swój dobrobyt, bo bogatszy sąsiad wróci z tymi pieniędzmi do mnie i mojego znajomego. Bogatszy sąsiad wyda swoje pieniądze u ciebie! A kiedy my będziemy mieli więcej pieniędzy, to automatycznie więcej będziemy mogli wydać u jeszcze innych naszych sąsiadów. Niestety wielu z nas nie rozumie jeszcze tej prostej zasady i uważa, że wydawanie u obcych jest bardziej prestiżowe i daje gwarancję lepszej jakości. To złudny mit sprzed lat, nie mający w dzisiejszych realiach żadnego uzasadnienia.*

*

Pierwsze Sądeckie Bony Zakupowe zostaną zrealizowane już podczas tegorocznych świątecznych sprawunków. Inicjatywę swoim patronatem objęli – obok organizacji i stowarzyszeń gospodarczych – m.in. prezydent Nowego Sącza Ryszard Nowak oraz starosta sądecki Marek Pławiak.

– *Mamy świadomość, że udało się uczynić dopiero pierwszy krok w tej sprawie* – mówi Bożena Damasiewicz, dyrektor Fundacji Pomyśl o Przyszłości. – *Przed nami mnóstwo pracy i daleka droga, ale najważniejsze, że wspólnie wierzymy w sukces. Edukacją ekonomiczną i promocją idei wspierania lokalnego rynku chcemy objąć najmłodszych sądeczan, w przyszłości świadomych konsumentów. W ramach promocji planujemy publikacje, spotkania z młodzieżą szkolną, konkursy i warsztaty dla nich. Mamy nadzieję, że w ten sposób powstanie również dodatkowa wartość projektu, jaką jest wzrost wiedzy i zaangażowania mieszkańców w gospodarcze zagadnienia dotyczące naszego regionu i bogactwa, którymi są sadeckie produkty. Mamy nadzieję zrealizować te działania wspólnie z władzami Nowego Sącza, które wyraziły już zainteresowanie pomysłem. Zakres naszych działań zależy od skali zaangażowania partnerów, którzy przystąpią do projektu.*

Więcej o projekcie można przeczytać na stronie www.sadeckibonzakupowy.pl

(MICZ)

REKLAMA

REKLAMA

Trzy Korony
GALERIA
Z OKAZJI
NADCHODZĄCYCH ŚWIĄT
BOŻEGO NARODZENIA
SKŁADAMY WAM
SERDECZNE ŻYCZENIA
WSZELKIEJ POMYŚLNOŚCI,
NIEPOWTARZALNEJ
ATMOSFERY, CIEPŁA
ORAZ OBFITOŚCI
WSZELKICH DÓBR.
NIECH RADOŚĆ I POKÓJ
ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA,
POCZUCIE PRYWATNEGO
I ZAWODOWEGO
SPEŁNIENIA TOWARZYSZĄ WAM
PRZEZ CAŁY NOWY ROK.
WSZYSTKIM KLIENTOM
I PARTNEROM ŻYCZY
GALERIA TRZY KORONY
www.galeriatrzykorony.com.pl UL. LWOWSKA 80, NOWY SĄCZ

Pasje

Hip-hop zapisany w kodzie DNA

Nie są rodziną, ale łączy ich Wspólny Gen. Raperzy Bartez i Maniek nagrali kawałek właśnie o takim tytule. Są zgodni, że utwór to kwintesencja ich przyjaźni. Są już pierwsze sukcesy, do których zaliczają premierę teledysku do nowego utworu. Z dnia na dzień rośnie jego klikalność.

FOT. ARCH. MATEUSZA SMOLENIA

– *Nie jesteśmy zespołem, lecz na scenie nas dwóch* – rapuje w najnowszym utworze Mateusz Maniek Smoleń, który tak jak jego przyjaciel Przemek Bartez Bartkowski, wyrósł w kulturze hip-hopu. Zanim był rap, pojawił się beatbox, a artystyczne ścieżki kolegów biegły oddzielnie. Ponad rok temu Maniek spróbował swoich sił w pierwszym solowym numerze i zrozumiał, że beatbox był tylko wstępem do przygody z rapem.

– *Chyba lepiej się w nim odnajduję, czerpię dużo większą zajawkę, a dodatkowo beatboxuję. Z natury raczej bliżej mi do humanisty niż do umysłu ścisłego. Myślę, że to jest bardzo ważny element, przez który powstają teksty* – tłumaczy.

Bartez zaczął przygodę z rapem wcześniej, bo pięć lat temu. – *Z dwoma kumplami z technikum stworzyliśmy grupę Zamkniety Projekt, w której byłem około 2-3 lat. Pamiętam, że pierwsze teksty pisałem dlatego, że było mi z czymś źle, coś mnie bolało i nie wiedziałem jak to wyrazić* – wspomina Bartez. – *Później poszedłem w swoją stronę i robię to, co kocham do dzisiaj. Rap to dla mnie sposób na wyrażanie samego siebie, swoich uczuć, emocji. Pokazuję w ten sposób ludziom, jak postrzegam pewne sprawy, opisuję jak widzę świat. Rap to dla mnie coś więcej niż pisanie kawałków i wypuszczanie ich do sieci. To coś, czym żyję, oddycham, coś, w czym się spełniam, moja pasja, mój azyl* – dodaje.

Maniek interesuje się historią i podkreśla, że staje się ona często przedmiotem jego twórczości. Zainspirowany dziejami Żołnierzy Wyklętych napisał tekst do utworu „Wyklęte Życiorysy". Padają tam nazwiska mieszkańców Sądecczyzny walczących w antykomunistycznym podziemiu. Natomiast „Wspólny Gen" tchnie optymizmem. Maniek uważa, że dzięki kulturze hip-hopowej jest pozytywny przekaz tego, co ma do powiedzenia światu.

– *Niestety w dzisiejszych czasach jesteśmy kreowani jako jedna masa, a potrzeba indywidualistów, z nieodkrytymi talentami. Nie możemy bać się robić czegoś, co wykracza ponad ogół, nigdy! To właśnie do ludzi młodych należy świat i trzeba wykorzystać swoje 5 minut* – przekonuje Maniek.

Razem z Bartezem uznali, że to, co tworzą, może być nie tylko wyrazem buntu, ale też sposobem opowiedzenia czegoś dobrego o świecie, wartościach czy o potencjale młodych ludzi. W przypadku najnowszego utworu chodzi o braterstwo, ale też o wspólną pasję. Teledysk autorstwa Dawida Cięciela pokazuje klimat, w jakim wyrosła dwójka raperów. Osiedle, luźne ciuchy i majki (mikrofony) w dłoni.

– *Śmiało mogę powiedzieć, że kultura hip-hopu jest z nami przez całe nasze życie. Zawsze słuchaliśmy innych artystów, raperów, którzy dawali nam swoje przesłanie. Dziś sami tworzymy rap na swój sposób. Sami staramy się przekazać coś innym w naszych tekstach, bo być może to akurat do kogoś trafi, komuś pomoże lub ktoś po prostu będzie się dobrze przy tym bawił* – podsumowuje Bartez.

KRYSTYNA PASEK

REKLAMA

REKLAMA

mixelectronics.pl

Po prezenty do MIXelectronics

TELEWIZOR
SAMSUNG UE43J5500

- ekran 43 cale
- Full HD
- Smart TV
- WiFi
- 400Hz
- HDMI X 3
- USB X 2

43”

1999 zł

TABLET GOCLEVER
TAB QUANTUM 900

279 zł

- ekran 9 cali
- procesor Dual Core
- system Android
- pamięć RAM 512MB
- pamięć wbudowana 8GB

MIX ELECTRONICS NOWY SĄCZ,
C.H. Merkury, ul. Wiśniowieckiego 129

Informacje

Jak zwrócić nietrafiony prezent?

Warto zasytanowić się, zanim kupi się bliskim świąteczne prezenty, bowiem nie wszystkie sklepy akceptują zwroty. Należy się też mieć na baczności robiąc zakupy w sieci.

Jeżeli kupujemy prezenty w sklepach, kwestia ich zwrotu zależy tylko i wyłącznie od dobrej woli sprzedawcy. Nie ma przepisu prawa, który pozwala na zwrot nietrafionego prezentu. – *Część sklepów robi zwroty, bo mają swoje regulaminy i nie ma z tym najmniejszego problemu* – wyjaśnia Leszek Jastrzębski, miejski rzecznik konsumentów. – *Część sklepów jednak ich nie akceptuje i nie jesteśmy w stanie tego wyegzekwować. Mają prawo odmówić przyjęcia towaru. Jeśli więc mamy jakiekolwiek wątpliwości, ustalmy ze sprzedawcą możliwość zwrotu towaru w określonym terminie. Jeśli natomiast sklep nie ma wpisanych zwrotów w swoją politykę handlową, w takiej sytuacji najlepiej wziąć potwierdzenie możliwości zwrotu. Może to być nawet odręczna adnotacja na odwrocie paragonu.*

Nieco inaczej sytuacja wygląda przy zakupach internetowych. Zakupy w sieci regularnie robi co piąty Polak. To duże udogodnienie zwłaszcza przed świętami. Poza tym produkty bardzo często są dużo tańsze niż te oferowane w tradycyjnych sklepach. Dobra wiadomość jest taka, że rzecz kupioną on-line można zwrócić bez podania przyczyny do 14 dni. – *Zwroty ustawowe do 14 dni przysługują tylko wtedy, gdy kupujemy przez internet, telefon czy na pokazach czyli ogólnie mówiąc poza lokalem sklepu* – dodaje Jastrzębski. – *Jeżeli chcemy zrezygnować z towaru, wysyłamy oświadczenie o odstąpieniu umowy od sprzedaży albo umowy o świadczeniu usług.*

Są też i minusy internetowych zakupów. Zdarza się, że towar nie zawsze odpowiada naszym oczekiwaniom albo w ogóle nie zgadza się z opisem. Są też przypadki, że po zrobieniu przelewu zakupy nie docierają do kupującego, a sprzedawca nie odbiera od nas telefonów. Dlatego zanim zdecydujemy się na zakupy, trzeba dokładnie sprawdzić sprzedawcę, w tym siedzibę jego sklepu, jego dane kontaktowe i telefon, najlepiej ten stacjonarny. Jeśli coś budzi nasze wątpliwości, lepiej zdecydować się na płatność towaru przy odbiorze.

(HUGO)

Choinki pod okiem leśniczych

Na Sądecczyźnie ruszyła „Akcja Choinka". Aż do Wigilii leśnicy z Piwnicznej, Nawojowej i Starego Sącza będą patrolować lasy i sprawdzać ,czy złodzieje nie wycinają nielegowanie choinek.

– *Organizujemy tę akcję głównie w celach prewencyjnych, by odstraszyć amatorów nielegalnego pozyskiwania choinek* – wyjaśnia Stanisław Michalik, nadleśniczy z Piwnicznej. – *Straż leśna czy służby leśne bacznie obserwują i penetrują tereny leśne. Rabusie najczęściej pojawiają się w weekendy i późnym popołudniem, rzadziej w środku dnia.*

Jak na razie leśnicy nie złapali żadnego złodzieja, nie zaobserwowali też śladów kradzieży. Nie było również przypadków okaleczania drzew, by pozyskać stroik. – *Nadleśnictwo Piwniczna ma na swoim terenie stosunkowo mało jodły, która budzi największe zainteresowanie złodziei* – podkreśla Michalik. – *Być może dlatego jest u nas w miarę spokojnie.*

Łupem złodziej najczęściej padają właśnie jodły, bo ich gałęzie wykorzystywane są do produkcji stroików i ozdób świątecznych. Za kradzież drzewka grozi mandat w wysokości 500 zł. Jeśli choinek będzie więcej wówczas sprawa złodzieja może zostać, skierowana do sądu. Kara może wtedy wynieść nawet 5 tys. zł.

(HUGO)

Rodziny otrzymały wielkie paczki

Pełnym sukcesem zakończyła się akcja Szlachetna Paczka. Na terenie Nowego Sącza obdarowanych zostało 70 rodzin.

– *Darczyńcy stanęli na wysokości zadania. Dzięki nim wszystkie rodziny zakwalifikowane do programu otrzymały pomoc* – mówi koordynatorka akcji Anna Pierzchała. – *Rodzinom akcja kojarzy się z tym, że dostaną pudełko-paczkę. Tymczasem było wielkie zaskoczenie i mnóstwo wzruszeń, gdy przyjeżdżali wolontariusze i wypakowywali z samochodu 15-20 pudeł. Wśród tych największych potrzeb, które udało się spełnić, jest ocieplenie domu i materiały na wymarzoną łazienkę.*

Ostatni prezent, piec gazowy wielofunkcyjny, dotrze do rodziny jeszcze przed świętami. Nad akcją czuwało 28 wolontariuszy.

(JOMB)

TYDZIEŃ W SKRÓCIE

Bilety dla uczniów tańsze

Uczniowie z Nowego Sącza zapłacą za bilet miesięczny MPK o połowę mniej. Radni jednogłośnie poparli wniosek prezydenta miasta. Władze miasta wyliczyły, że uczniowie dojeżdżają do i ze szkoły średnio 38 razy w miesiącu. Stanowi to nieco ponad połowę wszystkich miesięcznych przejazdów autobusem komunikacji miejskiej. Dlatego prezydent zaproponował, aby cenę biletu miesięcznego obniżyć o 54proc. Tak więc zamiast 45 zł – jak do tej pory – uczniowie będą płacić 20 zł 70 gr.

Bezrobocie w dół

Według danych GUS bezrobocie w Nowym Sączu od ponad pół roku sukcesywnie spada. Na koniec listopada wyniosło 7,5 proc. W ubiegłym miesiącu w Sądeckim Urzędzie Pracy było zarejestrowanych 3349 bezrobotnych. To o 12 osób mniej niż w październiku 2015 r., ale aż o 700 mniej w stosunku do listopada roku 2014. – *W ewidencji bezrobotnych dominują osoby w szczególnej sytuacji na rynku pracy. Zaliczamy do nich między innymi osoby do 30 i powyżej 50 roku życia, osoby niepełnosprawne i długotrwale bezrobotne* – podaje miesięcznik „Sądecki Rynek Pracy".

(AM)

WIĘCEJ NA IN LIMANOWA.IN

REKLAMA

Zadbajmy o własne bezpieczeństwo

SZANOWNI MIESZKAŃCY

Zarząd Grodzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Sączu pragnie przesłać kilka informacji związanych z zagrożeniem zatrucia tlenkiem węgla.

Przypominamy, że Użytkownik (Właściciel) mieszkania odpowiada za właściwą temperaturę w mieszkaniu i doprowadzenie niezbędnej ilości powietrza zewnętrznego, zapewniającego jego wymianę zgodnie z obowiązującymi normami wynikającymi z przepisów prawa.

Spółdzielnia (administrator) odpowiada za drożność kanałów wentylacji grawitacyjnej, umożliwiającej odprowadzenie z mieszkania zanieczyszczonego („zużytego") powietrza i nagromadzonej w nim pary wodnej.

Jak z powyższego wynika, to przede wszystkim sami mieszkańcy decydują o warunkach panujących w mieszkaniu!

Przypominamy, że podstawową przyczyną problemów eksploatacyjnych mieszkania w okresie zimowym jest:

- niewłaściwa temperatura w mieszkaniu,
- niewłaściwa wilgotność powietrza w mieszkaniu,
- brak dopływu powietrza zewnętrznego (świeżego) do mieszkania,

czego widocznymi skutkami są:

- grzyb i pleśń na ścianach, nadprożach, ościeżach okiennych, w narożach pokoi, za meblami,
- zaparowane szyby i skraplanie się na nich pary wodnej, zwłaszcza w dolnej części okien,
- skroplona para wodna (wilgoć) na powierzchni ścian, mebli, podłóg,
- nawiew (zasysanie) zimnego powietrza z kanałów wentylacyjnych przez kratki wywiewne zwłaszcza w kuchni, ale i w łazience lub ubikacji (tzw. wsteczny ciąg),
- złe samopoczucie, zmęczenie, bóle głowy, uczulenia, alergie (tzw. syndrom chorych budynków - mieszkań).

Właściwa temperatura w mieszkaniu według: PN-78/B–03421, PN-EN ISO 7730, PN-82/B-02402, PN-EN 15251 i Roz. Ministra Infrastruktury (Dz. U. nr 75 poz. 690 z późn. zm.) powinna w okresie zimowym wynosić:

- pokoje mieszkalne, przedpokoje, kuchnie indywidualne wyposażone w paleniska gazowe lub elektryczne od + 20 oC do + 22oC
- łazienki + 24oC

Właściwa wilgotność względna powietrza w mieszkaniu, przy założonej temperaturze + 20oC powinna w okresie zimowym wynosić 40-55%. Strumień objętości powietrza wywiewanego z mieszkania, przy temperaturze wewnętrznej +20oC, bez uwzględnienia różnicy ciśnień spowodowanej działaniem wiatru według PN-83/B-03430/Az:3:2000 powinien wynosić co najmniej:

- w kuchni z oknem zewnętrznym, wyposażonej w kuchenkę gazową – 70m3/h
- w kuchni z oknem zewnętrznym, wyposażonej w kuchenkę elektryczną – 30m3/h
- w łazience – 50m3/h
- w wydzielonym wc – 30m3/h
- w pokoju - 30m3/h
- minimalny łączny strumień objętości powietrza wentylującego mieszkanie - 150m3/h.

Utrzymanie, w okresie zimowym, w/w parametrów zapewnia tzw. komfort termiczny i zdrowy mikroklimat w mieszkaniu (dobre samopoczucie mieszkańców) oraz zapobiega wykraplaniu się pary wodnej (wilgoci) na ścianach, co doprowadza do powstania grzyba zagrażającego zdrowiu (astma, alergia). W celu ułatwienia kontroli wartości tych parametrów można zakupić tzw. „stację pogodową" (koszt od 15 do 50 zł) mierzącą temperaturę i wilgotność powietrza w mieszkaniu. Utrzymanie w normie (temperatura ok. +20oC i wilgotność powietrza ok. 50%) dwóch podstawowych parametrów, zapewnia właściwy i bezpieczny komfort zamieszkiwania. Wilgotność powietrza o wartości poniżej 40% uniemożliwia powstanie i rozwój grzyba.

Z przeprowadzonych analiz jednoznacznie wynika, że problem występowania wilgoci i zagrzybienia na ścianach występuje w mieszkaniach, w których nadmiernie oszczędzana jest energia cieplna, niezbędna do ogrzania mieszkania, oraz w których brak jest właściwej wentylacji grawitacyjnej – zamontowano szczelną (bez nawiewników) stolarkę okienną i drzwiową. Szczelne okna uniemożliwiają napływ powietrza z zewnątrz oraz wydalenie powietrza zużytego. Skutkiem braku wymiany powietrza w okresie zimowym jest zakłócenie ciągu grawitacyjnego i powstawanie ciągu wstecznego (napływ zimnego powietrza z kanałów wentylacyjnych), powodującego wychłodzenie mieszkania jak i ściany stanowiącej fragment przewodu wentylacyjnego, czego efektem jest wykraplanie się na niej pary wodnej i powstanie zagrzybienia.

Prawidłowe działanie wentylacji grawitacyjnej (naturalnej) możliwe jest tylko wówczas, gdy istnieje zarówno nawiew do, jak i wywiew powietrza z mieszkania. Przepływ powietrza jest wymuszany przez różnicę gęstości spowodowaną różnicą temperatury. Ciepłe powietrze jest lekkie i ucieka z mieszkania przez kanał wentylacyjny, a w miejsce ciepłego - przez nawiewniki umieszczone w oknach - dostaje się cięższe zimne powietrze.

Radykalnym sposobem rozwiązania tego problemu, jest montaż w oknach nawiewników (nawietrzaków) powietrza oraz częste wietrzenie mieszkania. Niedopuszczalne jest zaklejanie kratek wentylacyjnych bądź nawiewników. Nawiew do pomieszczeń bez okien (łazienka, wc) mają zapewnić kratki znajdujące się w dolnej części drzwi, a wywiew z pomieszczeń nie posiadających własnych kratek wentylacyjnych (pokoje, przedpokój), szczelina między drzwiami a podłogą. Skuteczność wentylacji grawitacyjnej uzależniona jest również od warunków atmosferycznych panujących na zewnątrz budynku: ciśnienia powietrza, temperatury, prędkości i kierunku wiatru.

Informujemy również, że na Użytkowniku/Właścicielu mieszkania ciąży obowiązek wykonania zaleceń kominiarskich zawartych w protokołach z okresowej kontroli stanu technicznego przewodów kominowych.

Montaż nawiewników jest realizowany przez Grodzką Spółdzielnię Mieszkaniową bez ponoszenia dodatkowych kosztów przez Użytkownika/ Właściciela lokalu.

Informujemy, że niewykonanie zaleceń kominiarskich ujętych w protokole kominiarskim może rodzić negatywne skutki prawne, ponieważ może wpłynąć na zagrożenie zdrowia i życia zarówno dla mieszkańców danego lokalu mieszkalnego, jak też mieszkańców innych lokali, ponieważ budynki wielorodzinne zarządzane przez Grodzka Spółdzielnię Mieszkaniową wyposażone są w zbiorcze kanały wentylacyjne i spalinowe (np. jeden kanał wentylacyjny lub spalinowy obsługuje więcej niż jedno mieszkanie) – dotyczy głównie budynków, gdzie występują gazowe urządzenia (junkersy) do podgrzewu ciepłej wody użytkowej.

Utrzymanie w nieodpowiednim stanie technicznym systemu wentylacji i odprowadzenia spalin (urządzenia doprowadzające i odprowadzające powietrze takie jak: nawiewniki, dolne kratki w drzwiach, kratki w przewodach kominowych) przez użytkowników lokali może powodować zagrożenie dla użytkowników w innych lokalach (przez zbiorcze kanały spalinowe i wentylacyjne), w postaci tzw. ciągu zwrotnego w przewodzie spalinowym (czad) lub wentylacyjnym i spowodować względem tego użytkownika lokalu negatywne skutki zdrowotne, a dla Państwa konsekwencje także karne.

Bardzo prosimy o poważne potraktowanie problemu i pilny kontakt z Administracją w przypadku nie wykonanych do tej pory zaleceń kominiarskich.

Polecamy również literaturę związaną z powyższym:

http://www.kppsp.ostroda.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=206:czad&catid=51:porady&Itemid=131

Z poważaniem
Zarząd GSM

Kariery

Kolejny numer DTS ukaże się 7 stycznia

REKLAMA

INNOWACYJNA GOSPODARKA
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ ROZWOJU REGIONALNEGO

Wójt Gminy Łącko Jan Dziedzina

informuje, że Gmina Łącko
w latach 2013-2015 realizuje projekt współfinansowany
ze środków Unii Europejskiej

„Przeciwdziałanie wykluczeniu cyfrowemu mieszkańców Gminy Łącko"

W ramach projektu zakupiono i przekazano 190 zestawów komputerowych z drukarkami i oprogramowaniem dla gospodarstw domowych oraz 98 zestawów komputerowych dla 20 jednostek podległych.

Wartość projektu: **1 430 451,05 zł**
Udział Unii Europejskiej: **1 214 732,64 zł**
Środki krajowe: **215 718,41 zł**

www.projekt.lacko.pl

Projekt współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach „Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka" „Dotacje na Innowacje" „Inwestujemy w Waszą przyszłość"

Nowa fala sądeckiej profesury

Sądecczyzna od wieków była bogata ludźmi utalentowanymi i kreatywnymi, którzy szturmowali renomowane uniwersytety i akademie, pnąc się na szczyty karier naukowych i dydaktycznych. Kilkanaście lat temu przymierzając się do opracowania „Pocztu sądeckich profesorów" doliczyłem się blisko stu osób, które – związane z Nowym Sączem i Sądecczyzną rodowodem lub miejscem edukacji i pracy zawodowej – legitymowały się w XX wieku tytułami profesorskimi. Także w ostatniej dekadzie do szerokiego grona powszechnie znanych luminarzy nauki, do plejady dziś już emerytowanych rektorów i profesorów najpoważniejszych w kraju wyższych uczelni z dawnych lat, dołączają nowe pokolenia, pełniące eksponowane stanowiska w nowej rzeczywistości III RP, także za granicą, posiadające uznany dorobek zawodowy. Oto kilka przykładów:

• Z Podrzecza (gmina Podegrodzie) pochodzi prof. Marek Ruchała. Po maturze w II LO im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu w 1988 r. ukończył z wyróżnieniem studia na Akademii Medycznej (obecnie Uniwersytecie Medycznym) im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu. Związał się z tą uczelnią na stałe, zaliczając kolejne szczeble kariery naukowej, od doktoratu i habilitacji, po tytuł profesora zwyczajnego (2012), staże naukowe w USA i Niemczech. Kieruje Katedrą i Kliniką Endokrynologii, Przemiany Materii i Chorób Wewnętrznych. Dziś prof. Marek Ruchała należy do czołowych specjalistów z zakresu endokrynologii i medycyny nuklearnej w Polsce, opracował ok. 460 publikacji naukowych, pełni funkcję wiceprezesa Polskiego Towarzystwa Endokrynologicznego.

• Młodszy o rok kolega z „Drugiej Budy", Jerzy Krzysztof Pamin, od 2006 r. jest profesorem i dyrektorem Instytutu Technologii Informatycznych w Inżynierii Lądowej Politechniki Krakowskiej im. Tadeusza Kościuszki. W pewnym sensie poszedł w ślady rodziców (Danuty i Jerzego Jana), znanych w przeszłości architektów sadeckich, uczestniczących w projektowaniu i wznoszeniu licznych budynków mieszkalnych, sanatoriów, szkół, sklepów i innych obiektów użyteczności publicznej na Sądecczyźnie. Jerzy Krzysztof w latach 90. doktoryzował się z zakresu metod obliczeniowych w mechanice na Delft University of Technology w Holandii, do niedawna kierował Polskim Towarzystwem Metod Komputerowych w Mechanice.

• W nieco podobnej specjalności (mechaniki stosowanej) pracuje na Politechnice Krakowskiej prof. Marek Stanuszek. Ceniony dydaktyk i naukowiec, członek towarzystw naukowych polskich i zagranicznych, organizator i kierownik nowych komórek na Wydziale Inżynierii Lądowej – Pracowni

REKLAMA

Metod Komputerowych w Mechanice, Ośrodka Elektronicznej Techniki Obliczeniowej, Pracowni Inżynierii Oprogramowania, Instytutu Modelowania Komputerowego, wreszcie prodziekan i od 2008 r. dziekan Wydział Fizyki, Matematyki i Informatyki (wybrany na kolejną kadencję, do 2016 r.). Jego badania mają ważne zastosowanie w konstrukcjach inżynierskich (balony, namioty, przekrycia powierzchniowe), życiu codziennym (przepony, sieci, ubrania), a także w modelach elementów ludzkiego organizmu (skóra, płuca, żyły itp.). Profesor ma stomatologiczną rodzinę: żona Halina (paradontolog) prowadzi przychodnię przy ul. Gwardyjskiej w Nowym Sączu; dzieci Katarzyna i Maciej, a także synowa Justyna również są dentystami. Jak za szkolnych sądeckich lat, Marek Stanuszek biega i zjeżdża na nartach, nie stroni od pływania i gry w ping-ponga.

• Od początku lat 90. na Uniwersytecie Witwatersrand w Johannesburgu pracuje Wojciech Przybyłowicz, starosądeczanin, absolwent LO im. Marii Curie-Skłodowskiej w Starym Sączu i potem AGH. Następnie stypendysta Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej na Uniwersytecie McMaster w Hamilton (Kanada). Jest znanym geofizykiem i alpinistą, zdobył Mont Blanc, Kilimandżaro w Tanzanii i Mount Kenia, Fudżijamę, Pico de Orizaba i Iztaccihuatl w Meksyku, Kinabalu na Borneo. Działa w środowisku polonijnym w Kapsztadzie. Ojciec profesora Przybyłowicza – Stanisław był długoletnim prezesem Towarzystwa Miłośników Starego Sącza i dyrektorem Sądeckich Zakładów Przemysłu Owocowo-Warzywnego, w okresie świetności tego nieistniejącego już przedsiębiorstwa.

• Nietypową, z pewnością ciekawą, drogą doszedł do stanowiska profesora Akademii Ignatianum w Krakowie Tomasz Homa. Rodem z Muszyny, po maturze w Technikum Elektrycznym im. gen. J. Kustronia w Nowym Sączu, z dyplomem technika elektryka (specjalność: maszyny i aparaty elektryczne) wstąpił do zakonu jezuitów. Przeszedł potem liczne studia filozoficzno-teologiczne m.in. w Neapolu i na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie, gdzie odbył studia doktoranckie, następnie habilitował się na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. 12 marca 2015 r. mianowano go profesorem nadzwyczajnym Ignatianum, gdzie jest dziekanem Wydziału Filozoficznego. Ceniony w świecie nauki filozof polityki i etyki, znawca myśli Sørena Kierkegaarda i innych europejskich filozofów, w wolnych chwilach udzielający się aktywnie w chrześcijańskich organizacji pozarządowych m.in. Polsko-Niemieckiej Współpracy Młodzieży.

• Na polu pedagogiki społecznej działa profesor psychologii Wszechnicy Świętokrzyskiej, Irena Pospiszyl z domu Kłębczyk, z Kamionki Wielkiej, absolwentka Technikum Gastronomicznego w Nowym Sączu. Po studiach była m.in. pedagogiem w sanatorium neuropsychiatrycznym w Józefowie, doktoryzowała się i habilitowała na Uniwersytecie Warszawskim. Jest ekspertką i autorką publikacji z zakresu patologii społecznych, m.in. o przemocy w rodzinie, o języku nienawiści w życiu publicznym.

• Najmłodszą w przedstawianym gronie jest dr hab. Anita Szczepanek, córka znanych nauczycieli w Nowym Sączu (Janiny – biologa z I LO i Antoniego – historyka z II LO), maturzystka w „Pierwszej Budzie" z 1989 r., archeolog i antropolog, obecnie adiunkt w katedrze Anatomii Collegium Medicum UJ. Przez kilkanaście miesięcy była powołana przez krakowski oddział Instytutu Pamięci Narodowej do przeprowadzenia analizy antropologicznej szczątków z mogił zbiorowych i miejsc straceń z okresu II wojny światowej i okresu stalinowskiego. Autorka ponad stu publikacji naukowych z zakresu antropologii oraz archeologii pradziejowej i historycznej. Współpracuje z uniwersytetami w Sztokholmie i Kolonii. W lipcu bieżącego roku była zaangażowana w prace ekshumacyjne żołnierzy Armii Czerwonej pochowanych w mogile pod zdemontowanym pomnikiem przy Al. Wolności i następnie przeniesionych do kwatery wojennej na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu. Naukowy plon tego niezwykłego zadania ukaże się w najbliższym „Roczniku Sadeckim". Nominacja profesorska dla pani Anity pewnie już jest w opracowaniu w kancelarii belwederskiej w stolicy.

FOT. ARCH. AUTORAX8

• Od roku profesorska toga zdobi Mariolę Cieniawę-Puchałę, znaną pianistkę i pedagoga Akademii Muzycznej w Krakowie. Mariola, córka byłego dyrektora szpitala w Gorlicach i lekarza wojewódzkiego w Nowym Sączu, jest absolwentką Państwowej Szkoły Muzycznej im. F. Chopina w Nowym Sączu. Uczestniczyła w XI Międzynarodowym Festiwalu Chopinowskim. Mieszka na przemian pod Wawelem i w Krynicy-Zdroju, gdzie zainicjowała i przez wiele lat organizowała pianistyczne kursy mistrzowskie wspólnie z Amerykaninem Kevinem Kennerem, zwycięzcą Konkursu Chopinowskiego w 1990 r. Teraz urządza pod Górą Parkową festiwale i ogólnopolskie warsztaty muzyczne.

JERZY LEŚNIAK

REKLAMA

INNOWACYJNA GOSPODARKA
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ
ROZWOJU REGIONALNEGO

Burmistrz Starego Sącza Jacek Lelek
informuje, że Gmina Stary Sącz
realizuje projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej
„Przeciwdziałanie wykluczeniu cyfrowemu mieszkańców Miasta i Gminy Stary Sącz"

W ramach projektu zakupiono i przekazano 150 zestawów komputerowych
z drukarkami i oprogramowaniem dla gospodarstw domowych oraz 89 zestawów komputerowych
dla 12 jednostek podległych.

Wartość projektu: **1 206 935,00 zł**
Udział Unii Europejskiej **1 025 894,75 zł**
Środki krajowe **181 040,25 zł**

www.wykluczenie.stary.sacz.pl

Projekt współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju
Regionalnego w ramach Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka
„Dotacje na Innowacje" „Inwestujemy w Waszą przyszłość"

Z Wodnej Kroniki

W tym roku karp wykąpie się w pełnej wannie

W święta życzy się dziś przede wszystkim spokoju i odpoczynku, bo i jednego, i drugiego na co dzień zazwyczaj nam brakuje. Dla każdego z nas ten przysłowiowy „święty spokój" znaczy coś innego i zależy od okoliczności. Dziś będzie o tych, dla których święty spokój oznacza koniec problemów z odwiecznym brakiem wody. A tak będzie po raz pierwszy w wielu sądeckich domach, gdzie woda dotychczas była luksusem.

Na dobrą sprawę jest to opowieść wigilijna, bo pojawia się w niej również karp, który może swobodnie popływać w wannie pełnej wody, aż gospodyni w głowę zachodzi czy takiego szczęśliwego karpia można na stół wigilijny w postaci dzwonków podać? A może lepiej go zostawić w spokoju, niech sobie pływa, skoro wody wreszcie pod dostatkiem. Można by mu nawet tę wodę codziennie wymieniać. I karp, i rodzina będą mieli wiele radości, a karp w wannie da wszystkim złudne poczucie, jakby nieustająco zbliżało się Boże Narodzenie. Dla domowników to nie problem, bez wanny sobie poradzą, przecież mogą się wykąpać na piętrze pod prysznicem. Karp pod prysznicem nie popływa. A swoją drogą, kiedy już kiedyś karp jednak trafi na patelnię, będzie można pomyśleć o akwarium. W końcu takie akwarium to prestiż, uspokajające zajęcie dla nerwów gospodarza skołatanych w odpowiedzialnej pracy.

W zasadzie to trochę szkoda, że to nie święta Wielkanocne. Dzieci by miały używanie w śmigus-dyngus. No bo wyobraźmy sobie teraz lany poniedziałek. Kiedyś to był kłopot z chodzeniem do studni, krzyki mamy, nerwy ojca, że dzieci marnują wodę, której ciągle brakuje i trzeba ją szanować może nawet bardziej niż chleb. A teraz, przynajmniej w ten pierwszy lany poniedziałek po podłączeniu do sieci wodociągowej, można by się oblewać do woli. Oblewać nie tylko dziewczyny z sąsiedztwa – a co, niech im woda nawet w butach chlupie, teraz wiosny ciepłe, nie zaziębią się! A jakby w odpowiedni wąż ogrodowy się zaopatrzyć, to można by polać wszystkich wracających z kościoła. I tak autami jadą, więc nikt by się o to śmigusowe polewanie nie obraził, ale raczej radość gospodarza z dostępu do wody by zrozumieli i podzielali. No, ale wróćmy na Ziemię, bo to jednak Święta Bożego Narodzenia się zbliżają

Dziś trudno - szczególnie w tak dużym mieście jak Nowy Sącz – wyobrazić sobie święta (ale dzień powszedni również) bez wody. Warto docenić, że woda teraz w kranie jest i to dobrej jakości. Zanim więc usiądziemy do wigilijnego stołu, jako niezapowiedziani goście odwiedźmy trzy sądeckie domy i przyglądnijmy się przykładom z wcale nie z odległej przeszłości.

Nowy Sącz, kwiecień 2015 r. – Pani Anna, lat ok. 30.

Wesoła i pełna energii kobieta przyszła do Sądeckich Wodociągów podpisać umowę na dostawę wody z miejskiej sieci wodociągowej. Z uśmiechem, rozmarzonym głosem oznajmiła zdumionemu urzędnikowi, że pierwszą czynnością, którą zrobi po powrocie do domu będzie kąpiel w wannie pełnej wody! A cóż to za wydarzenie, pomyślicie Państwo. Ano w pewnych rejonach Nowego Sącza do niedawna było to spore wydarzenie, żeby nie powiedzieć luksus. Ba, dotychczas było to niemożliwe, chociaż od wielu lat rodzina pan Ani posiadała studnię i to głębinową. Teraz wody do kąpieli nie trzeba będzie wyliczać domownikom kroplomierzem. Pani Ania rozmarza się:

– Najpierw naleję pełną wannę wody i natychmiast ją wypuszczę. Wiem, że to nieekologiczne, ale raz w życiu chcę zmarnować wannę wody. Później, żeby uwierzyć, że mogę z niej do woli korzystać, napełnię wannę wodą jeszcze raz, otworzę szampana i wezmę długą kąpiel. Nie w szampanie. W gorącej wodzie. Szampana wypiję. Będą bąbelki w kieliszku i w wannie.

Pani Anna obiecywała nawet, że swoją pierwszą kąpiel w pełnej wannie udokumentuje na zdjęciach, ale do dziś niczego do Wodociągów niestety nie przesłała.

Nowy Sącz, lipiec 2015 r. – pani Bogumiła, lat 50.

Otwarta i szczera kobieta, która opowiedziała historię życia związaną z relacjami sąsiedzkimi uzależnionymi właśnie od wody. Tej z przydomowej studni, tej której zawsze brakowało. I już nawet nie chodziło o jej brak, ale o jakość, która pozostawiała wiele do życzenia.

– Tyle razy pytałam sąsiadkę jak może pić to świństwo z wszelką możliwą zawartością. W tej wodzie są bakterie i kiedy zobaczyliśmy wyniki, zaraz podjęliśmy decyzję, żeby podłączyć się do sieci zbiorowego zaopatrzenia w wodę. Sąsiadka pozostała głucha na naszą argumentację, a wielokrotnie jej powtarzałam, że z tego mogą brać się poważne choróbska.

Kobieta deklaruje, że chociaż nie rozumie postępowania sąsiadki i narażania zdrowia rodziny na różne przypadłości związane z długotrwałym używaniem wody, w której występują bakterie to i tak ją nadal odwiedza. Kiedy idzie na kawę zawsze zabiera własną wodę.

Nowy Sącz, grudzień 2015 r. – pan Grzegorz, lat 20.

Do podpisania umowy podchodzi kilka razy, bo to albo zapomniał dowodu, albo brakowało mu kompletu dokumentów. Sympatyczny, uśmiechnięty, młody człowiek, który także docenił wartość bezpiecznej i dobrej wody. Dla niego przede wszystkim jednak najważniejsza była ciągłość jej dostaw. Do czasu przyłączenia się do sieci, jego rodzina korzystała z własnego ujęcia – przydomowej studni. Braki wody były częste i nierzadko występowały w najmniej spodziewanym momencie. Wodę uzupełniali zamawiając ją w przedsiębiorstwie wodociągowym lub kupując w pięciolitrowych butelkach, które trzeba było taszczyć ze sklepu do domu.

– Nawet sobie nie wyobrażałem, jaki komfort i święty spokój da nam podpięcie się do sieci. Miałem już dość tych ciągłych braków wody. Dodatkowo jej jakość pozostawiała wiele do życzenia. Zrobiliśmy badania, wyczyściliśmy studnię i zrobiliśmy je jeszcze raz – z tej wody nie można korzystać – przyznawał młody mężczyzna.

W tym roku cała trójka będzie mogła spokojnie świętować. Woda w kranach popłynie i to dobrej jakości, a karp może spokojnie pływać w pełnej wannie. Choćby miał jednak pływać tylko do wigilijnej kolacji.

TADEUSZ KARPIŃSKI

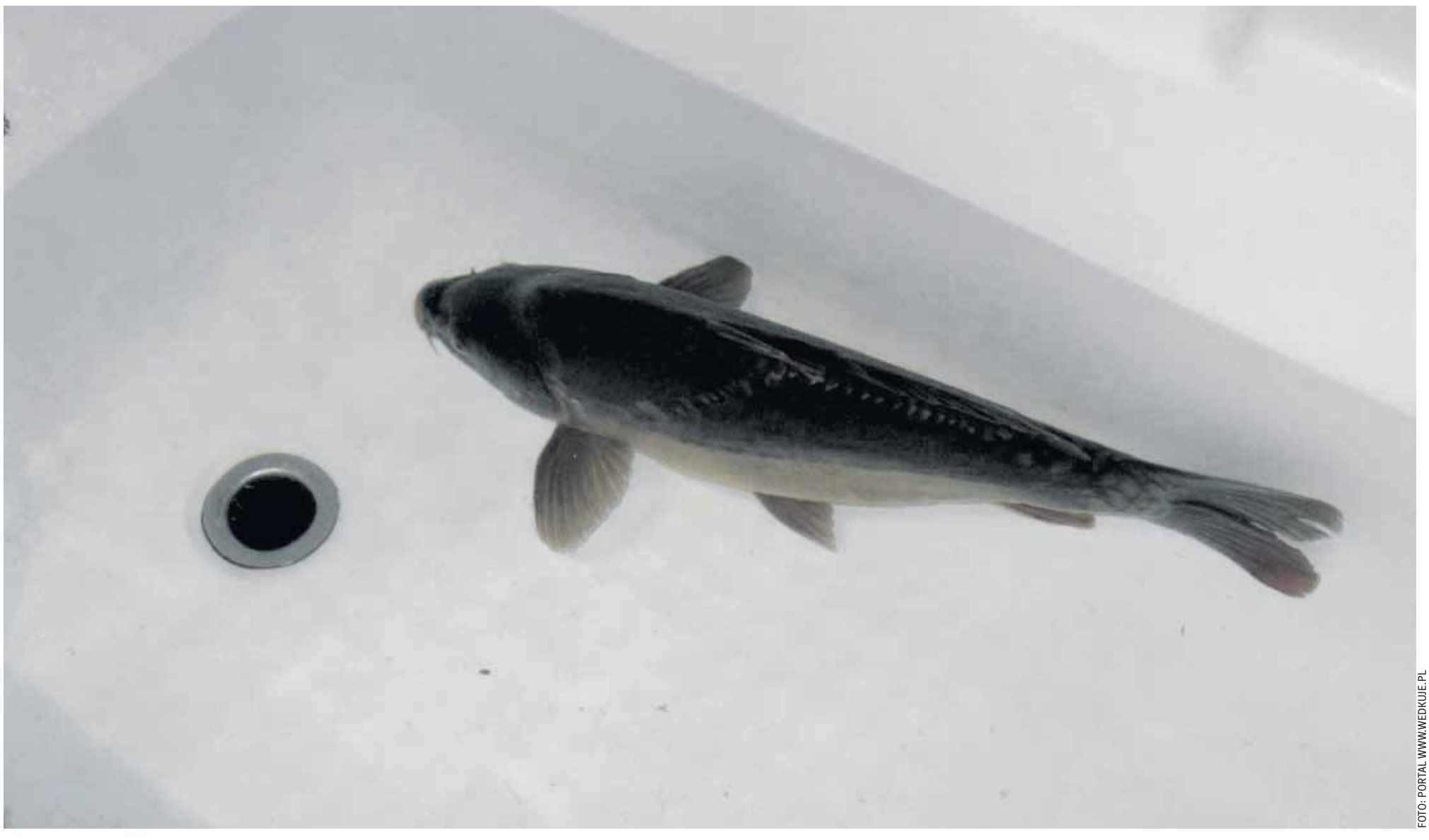

FOTO: PORTAL WWW.WEDKUJE.PL

Sylwestrowe s.o.s.

Gdzie powitać Nowy Rok? Przegląd miejskich imprez

Nowy Sącz

W tym roku władze miasta proponują koncerty zespołów: finalistów programu „Must be the music" – *No Brothes oraz Pory Wiatru, tradycyjny noworoczny toast oraz pokaz sztucznych ogni. – Zabawa na sądeckim Rynku rozpocznie się o godzinie 22. Na scenie pojawi się pierwszy z zespołów, No Brothers założony przez Artura Kmiecika. To gitarowa energia połączona z charyzmatycznym wokalem a także mocne, melodyjne kompozycje, poruszające teksty, bogate brzmienie i żywiołowe koncerty. No Brothers wykonuje własne, oryginalne kompozycje oraz utwory innych artystów rockowych* – informuje Małgorzata Grybel z Urzędu Miasta Nowego Sącza. Przed północą występ rozpocznie krakowski zespół Pora Wiatru, siedmioosobowa formacja założona w 2008 r., grająca radosne dźwięki country i rocka, nawiązująca do twórczości grupy Stare Dobre Małżeństwo.

Na nowosądeckim rynku będzie tradycyjny noworoczny toast i pokaz sztucznych ogni. Ratusz zaprasza również do wspólnej zabawy na sądeckim lodowisku, otwartym podczas zabawy. Koniec imprezy przewiduje się na godzinę 1.00.

Duże atrakcje oferuje także restauracja Bohema. Noc Sylwestrowa rozpocznie się od godziny 20. Weekend w SPA będzie nagrodą dla pary, która zdecyduje się wziąć udział w konkursie na najlepszą charakteryzację. Natomiast osoby bawiące się w Hotelu Beskid, mogą liczyć na elegancki bal maskowy przy muzyce na żywo. Gości będzie bawić pięcioosobowy zespół Get Up. Zaplanowano pokaz fajerwerków oraz konkursy dla najlepiej ubranych par. Na zakończenie imprezy każdy z gości otrzyma wejściówkę do SPA.

Stary Sącz

W Starym Sączu nie będzie pokazu sztucznych ogni ani w ogóle imprezy na rynku. – Za burmistrza Cyconia były dwa małe sylwestry, ale od sześciu lat już tego nie praktykujemy – mówi zastępca burmistrza Starego Sącza Kazimierz Gizicki. – *Sylwester na rynku to impreza masowa, którą trzeba zabezpieczyć, co wiąże się z kosztami. Spokojnie można pojechać do Nowego Sącza. W Starym Sączu jest również dużo imprez kulinarnych, jest gdzie pójść i się zabawić* – dodaje Kazimierz Gizicki. Sylwestra organizuje na przykład Restauracja Staromiejska czy Restauracja Marysieńka.

Krynica-Zdrój

W tym roku w krynickim uzdrowisku nie zobaczymy gwiazd estrady. Powitanie Nowego Roku będzie skromniejsze niż to dawniej bywało. 31 grudnia 2015 r. o godzinie 22. zaplanowano na głównym deptaku zabawę taneczna. Po dwóch godzinach zabawy goście i mieszkańcy przywitają Nowy Rok. Będzie również pokaz sztucznych ogni. Jeśli chodzi o fundusze, władze miasta chcą się zmieścić w kwocie 15 tys. zł. Burmistrz Dariusz Reśko tłumaczy jednak, że już od 16 stycznia ruszy cykl imprez w Pijalni Głównej, w który włącza się miasto. – *Przez ponad sześć tygodni będziemy organizować wspólnie w ramach cyklu Krynica Źródłem Kultury szereg wydarzeń koncertowych, więc uznaliśmy, że w tym roku sylwester będzie miał nieco inny charakter. Ale oczywiście mamy nadzieję, że zabawa będzie znakomita i zapraszamy na Krynicki Deptak jak co roku* – podkreśla.

Na koncertach w Pijalni wystąpią wówczas m.in. Bracia Cugowscy, Strachy na Lachy, Kayah, czy Kamil Bednarek.

Piwniczna-Zdrój

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury im. Danuty Szaflarskiej w Piwnicznej-Zdroju informuje, że pomimo odbywających się przed kilkoma laty symbolicznych spotkań na powitanie nowego roku, tym razem gmina nie organizuje żadnej otwartej imprezy dla mieszkańców. Można za to pobawić się w pensjonacie Beskid czy innych ośrodkach wypoczynkowych w okolicy.

Gorlice

Na gorlickim rynku zabawa w sylwestrową noc potrwa od godziny 20. do 2. Zagrają DJ SIMGA i De Kroczers. W tym roku pojawia się nowość – możliwość wynajęcia dużego namiotu biesiadnego na czas imprezy. Wynajem obsługuje gorlicka restauracja Piwnica na Starówce. Rezerwacja pod numerem telefonu: 18 352-29-53. Dla dzieci przygotowano specjalną atrakcję – Sylwester na lodzie. Najmłodsi będą mogli pożegnać stary rok 31 grudnia na lodowisku w Ośrodku Sportu i Rekreacji w Gorlicach w godzinach od 15. do 16.30.

Grybów

31 grudnia, w ostatni dzień starego roku, burmistrz Grybowa Paweł Fyda zaprasza mieszkańców do Parku Miejskiego na wspólne powitanie Nowego Roku połączone z ogniskiem i pieczeniem kiełbasek. Zabawa potrwa od 22.30 do 24.30. – *Mamy także nadzieję, że pogoda dopisze i uda się zorganizować pokaz sztucznych ogni* – dodaje dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury w Grybowie Stanisława Morańda.

Limanowa

Zabawa sylwestrowa na limanowskim rynku rozpocznie się o godzinie 22. Na przybyłych gości będzie czekał ogrzewany namiot. Dobrą zabawę zapewni zespół Vena, który w tym roku obchodzi 35-lecie działalności artystycznej i jest najdłużej działającym zespołem wykonującym muzykę rozrywkową na terenie powiatu limanowskiego. Oprócz zespołu publiczność porwie do tańca także DJ Angel, który zaprezentuje największe hity lat 80. i 90. Organizatorzy przygotowali również konkursy z nagrodami oraz ciepły darmowy posiłek. Dodatkowo do dyspozycji będzie catering z ciepłymi napojami i przekąskami z grilla. O północy odbędzie się tradycyjny pokaz sztucznych ogni. Nie zabraknie życzeń noworocznych, które złoży mieszkańcom burmistrz Limanowej Władysław Bieda.

AGNIESZKA MAŁECKA

REKLAMA

RESTAURACJA 4 Pory Roku

Z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku Naszym miłym Gościom wielu radosnych i ciepłych chwil, odpoczynku przy rodzinnym stole oraz wszelkiej pomyślności w życiu prywatnym i zawodowym życzą Antoni Rolka wraz z załogą.

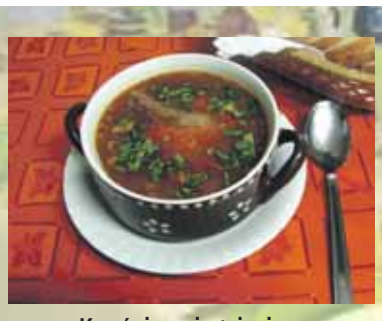
Kwaśnica z jagnięciną

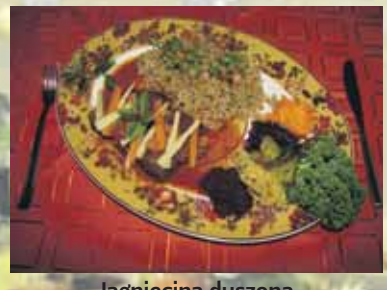
Jagnięcina duszona w jarzynach podawana z kaszą jęczmienną i zestawem surówek

Pierogi Beskidzkie podsmażane z kaszą gryczaną, serem i sosem czosnkowym

Duszona wołowina z grzybami leśnymi w jarzynach podawana z kopytkami i buraczkami

. Pieczona ćwiartka kaczki z jabłkami i żurawiną podawana z ziemniakami opiekanymi i kapustą modrą

Polędwiczki wieprzowe z rydzami w śmietanie podawane z ziemniakami i zestawem surówek

33-300 Nowy Sącz ul. Witosa 10 tel. 18 447 67 68, 503 038 639

REKLAMA

Wszystkim swoim Klientom, Partnerom, oraz Współpracownikom
życzymy, aby czas świąt był okazją do odpoczynku i zadumy,
a także wypełniał Wasze serca nadzieją i dodawał sił,
tak byście mogli zrealizować wszystkie swoje plany w nadchodzącym roku.

Zarząd i Pracownicy

TOYOTA Kobos Autoryzowany Dealer

Bilans

Nowy Sącz to miasto wspaniałych ludzi

Rozmowa z TOMASZEM MICHAŁOWSKIM – prezesem Stowarzyszenia Dla Miasta

FOT. Z ARCH. T. MICHAŁOWSKIEGO

– Koniec roku to okazja do posumowań. Jaki był to rok dla Stowarzyszenia Dla Miasta?

– To był dobry rok. Udało się nam zrealizować większość zaplanowanych działań. Warto wspomnieć, że nasze stowarzyszenie było w ciągu minionych 12 miesięcy organizatorem, współorganizatorem, partnerem kilkudziesięciu imprez. Do najbardziej znanych należą m.in Zlot Zabytkowych Aut RETRO, Jarmark EKOlokalny czy Forum Ekonomiczne Młodych Liderów. Jest jednak wiele mniejszych eventów, które nie gromadzą wielkiej liczby odbiorców, bo są one skierowane do określonych grup społecznych czy zawodowych. Wartym odnotowania jest fakt, że Stowarzyszenie Dla Miasta po 7 latach zmieniło swój logotyp. Nowy projekt wykonała Dominika Fedko studentka krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. W tym miejscu podziękuję też dwóm osobom, które w sposób szczególny zasłużyły się w tym roku dla naszego stowarzyszeni, a są to Aleksandra Lang, która koordynowała kilka dużych projektów oraz Adrian Maraś z firmy Kiwi Studio za dokumentowanie działań naszego stowarzyszenia.

– Jednym z głównych zadań stowarzyszenia jest promowanie Sądecczyzny?

– Stowarzyszenie Dla Miasta od wielu lat promuje nie tylko ten region, ale też jego mieszkańców. W sposób szczególny staramy się lansować ludzi młodych. Na przykład we wrześniu zorganizowaliśmy dla Adriana Marasia wystawę fotograficzną w kinie Helios. W grudniu dzięki naszemu wsparciu sądecka grupa Screamo Trickz będzie uczestniczyła w Amsterdamie w najbardziej prestiżowych na świecie zawodach w trickingu. Tricking to sport łączący w sobie elementy sztuk walki, akrobatyki, breakdance, czyli widowiskowe kopnięcia, salta obroty itp. Nowy Sącz, Sądecczyzna pełna jest wspaniałych i utalentowanych ludzi, których warto wspierać. Bardzo ważnym elementem naszej działalności staje się promowanie sądeckich produktów i marek. Od 3 lat na Targach Budowlanych „Dom i Otoczenie" wręczamy nagrodę dla firm z naszego regionu „Dobre, bo sadeckie" – jest to wyróżnienie za ponadprzeciętną jakość i godny naśladowania poziom. Nowym przedsięwzięciem jest Plebiscyt Miejsc Godnych Polecenia, który zorganizowaliśmy wspólnie z portalem Polecam w Nowym Sączu. Ten konkurs oceniał sądecką gastronomię, którą podzieliliśmy na pięć kategorii. Są to restauracje, kawiarnie, sądeckie słodkości, grill&bar oraz pizzerie. Staramy się promować lokalne firmy, produkty, usługi. W przyszłym roku planujemy kolejną dużą akcję społeczną zachęcającą do kupowania lokalnych produktów.

– Stowarzyszenie ma w swojej ofercie także propozycję dla osób starszych?

– Podjęliśmy współpracę z ogólnopolskim miesięcznikiem „Głos Seniora", dzięki czemu możemy na terenie miasta oraz powiatu wydawać ogólnopolską kartę seniora, a także pozyskiwać lokalne firmy zainteresowane honorowaniem takiej karty. Od dwóch lat organizujemy Targi Seniora na hali MOSiR, które cieszą się olbrzymim powodzeniem zarówno wśród wystawców jak i zwiedzających.

– Imprezy które najbardziej zapadły Panu w pamięci?

– Może inaczej, wymienię te, które sprawiły mi najwięcej radości. Puchar Europy w kickboxingu w Krynicy Zdroju, promocja książki Tomasza Soleckiego „Vantago" i akcja społeczna „Hejtoholik Hejtbusters" zakończona spotkaniem z Michałem Wawrzyniakiem oraz II Festiwal Kolorów zorganizowany przez Młodych Aktywnych Sądeczan przy naszym wsparciu.

– Jakie są najbliższe plany?

– Od wielu lat organizujemy „Plebiscyt na Najpopularniejszego Sportowca Sądecczyzny", poprzez który promujemy sądeckich sportowców, którzy z kolei są naszymi ambasadorami w kraju i na świecie. Właśnie wystartowaliśmy z kolejną edycją tego konkursu. Zgłoszenia kandydatów trwają do końca grudnia. Wystarczy wysłać na naszego maila dlamiasta@dlamiasta.org proste zgłoszenie: imię i nazwisko, dyscyplinę oraz krótkie uzasadnienie, najważniejsze osiągnięcia sportowe w mijającym roku.

– Wiele imprez nie udałoby się zapewne zorganizować, gdyby nie wsparcie sponsorów?

– Jedynie w przypadku czterech imprez mieliśmy wsparcie w postaci grantów czy dofinansowań. Pozostałe opierały się na wypracowanych środkach własnych oraz wsparciu sponsorów, których jest tak wielu, że nie sposób wszystkich wymienić. Wyróżnię może tylko tych kluczowych: Włodzimierz Gryzło, Zdzisław Haraf, Józef Zagajski. W końcówce roku nasze działania wsparł także dyrektor MZD Grzegorz Mirek, za co mu ogromnie dziękuję.

(RED)

OGŁOSZENIA DROBNE

STARY MOTOCYKL , stan obojętny – kupię. 504 220 492

SPRZEDAM 4 stoliki na wkręcanych, metalowych nóżkach, kolor dąb szary, tel. 721 066 993.

SPRZEDAM 4 szafeczki biurowe na kółkach z szufladami, kolor dąb szary, tel. 721 066 993.

SPRZEDAM stolik kawowy,kolor dąb szary, tel.721 066 993.

SPRZEDAM biurko w kolorze olchy, tel. 721 066 993.

SPRZEDAM szafę biurową, kolor olcha, tel.721 066 993.

TANIO sprzedam słoneczną działkę w Nowym Sączu ul. Juranda. Woda, kanalizacja, 14 arów. Tel. 515776811, 512983676.

Pożyczka elastyczna. Tel. 668 681 931.

Pożyczka szybko i uczciwie Tel. 668 681 931.

Do 25.000 zł na dowolny cel Tel. 668 681 931.

Gotówka nawet do 25.000 zł! Tel. 668 681 931.

Pożyczka z dojazdem do klienta. Tel. 668 681 931.

Ale pożyczka nawet w 24 godziny. Tel. 668 681 931.

Dojazd do klienta! Pożyczka do 25.000 zł! Tel. 668 681 931.

Pożyczka nawet do 25 000 zł. Zadzwoń Tel. 668 681 931.

Ale szybka gotówka do 25.000 zł!!! Sprawdź Tel. 668 681 931.

KASA Potrzebujesz pieniędzy? ZADZWOŃ Tel. 668 681 931.

LEKKA POŻYCZKA do 25 tys. Zadzwoń Tel. 668 681 931.

REKLAMA

CENTRUM AKUPUNKTURY MEDYCYNY TYBETAŃSKIEJ CERENBAATAR DŻAMSRAN DR SPECJALISTA AKUPUNKTURY

ul. Królowej Jadwigi 34, 33-300 Nowy Sącz
tel. 518 588 360, 12/423 08 32
www.medycyna-tybet.pl

REKLAMA

PROFI CREDIT
Twoje pieniądze

POŻYCZKA
do 25 000 zł szybko i uczciwie
668 681 931*
*koszt połączenia zgodny z taryfą operatora
Nawet w 24h
www.krakow.proficredit.pl

Aparaty słuchowe znanych producentów
Bezpłatne badania słuchu
Baterie do aparatów słuchowych 0,75 zł za sztukę
Nowy Sącz
ul. Grodzka 5
tel: 18 531 00 30
pn-pt 8⁰⁰-16⁰⁰
amplifon
Aparaty Słuchowe
Bezpłatny Telefon 800 88 88 99
www.amplifon.com.pl
Fotografia przedstawia cały listek baterii. Listek baterii składa się z sześciu elementów. Cena całego listka to 4,50 zł. Ogłoszenie nie ma charakteru oferty w znaczeniu handlowym. Proszę pytać o szczegóły w gabinetach Amplifon.

Complex
Z myślą o Twoim domu
F.H.U. "Complex"
33-300 Nowy Sącz
ul. Paderewskiego 40
tel./fax: (18) 547 39 50
GSM: +48 788 059 440
www.complexns.pl

Roto Q NOWA JAKOŚĆ NA RYNKU!
- Energooszczędność
  U_w=1,2W/m²K to optymalna temperatura w domu i niższe rachunki za ogrzewanie.
- Jakość
  15 lat gwarancji oraz najwyższa jakość produktu to bezawaryjne użytkowanie przez lata.
- Łatwy montaż
  Montaż z licencją na klik to dobrze zamontowane, idealnie wyregulowane, zawsze dopasowane okno.
- Wygodna górna klamka
  Łatwy dostęp do okna to możliwość dowolnej aranżacji wnętrza oraz więcej miejsca i przestrzeni w domu
- Kolor antracyt metallic
  oraz obniżony montaż to harmonijne połączenie z dachem, idealnie pasuje do wszystkich pokryć dachowych.
- German made
  Niemiecka technologia i polskie wykonanie to gwarancja lepszej jakości życia codziennego.

REKLAMA

TOMEX
OKNA DRZWI BRAMY

Radosnych, spokojnych,
pełnych ciepła i nadziei
Świąt Bożego Narodzenia
wszelkiej pomyślności
oraz wytrwałości
w realizacji planów
w nadchodzącym
Nowym Roku
życzy
Firma TOMEX

z tym KUPONEM – 20% RABATU NA PRODUKTY Z FIRMY PORTA KOLEKCJA PASSIVE

Paszyn 478
tel. 18 440 20 14,
e-mail: biuro@tomexokna.pl

Nowy Sącz
ul. Zielona 45, tel: 018 444 11 27,
e-mail: zielona@tomexokna.pl
ul. Jagiellońska 57, tel: 018 444 11 01,
e-mail: jagiellonska@tomexokna.pl

Nowy Targ
ul. Kolejowa 59,
tel. 18 264 88 59,
e-mail: nowytarg@tomexokna.pl

Tarnów
ul. Krakowska 131,
tel. 014 627 26 32,
e-mail: tarnow@tomexokna.pl

Limanowa
ul. Kopernika 14,
tel: 018 330 11 67,
e-mail: limanowa@tomexokna.pl

Jasło
ul. Kościuszki 44,
tel: 013 445 23 29,
e-mail: jaslo@tomexokna.pl

Krosno
ul. Liniarska 10, tel: 013 432 39 45,
e-mail: krosno@tomexokna.pl

Gorlice
ul. Biecka 40, tel/fax: 018 354 69 11,
e-mail: gorlice@tomexokna.pl

Szaflary
ul. Zakopiańska 18, tel: 018 275 40 64,
e-mail: szaflary@tomexokna.pl

www.tomexokna.pl

REKLAMA

WYROBY REGIONALNE
Kmak
KAMIONKA WIELKA

ZAKŁAD MASARSKI

SKLEPY FIRMOWE
N.Sącz, ul. Klasztorna 26
Kamionka Wielka 501
tel. 18 445 61 35

złota nitka
studio krawieckie

Życzymy radosnych Świąt Bożego Narodzenia oraz pomyślności w Nowym Roku.

Żywiecka 25, Nowy Sącz (wejście od ulicy Kołłątaja) | tel. 506 324 352 studiozlotanitka@gmail.com

Świąt wypełnionych radością i miłością,
niosących spokój i odpoczynek,
Nowego Roku spełniającego wszystkie marzenia,
pełnego optymizmu, szczęścia i powodzenia,
wszystkim Pracownikom, Rodzicom,
Uczniom i Sympatykom szkoły
życzy Barbara Świętoń,
dyrektor Zespołu Szkół nr 1
im. Komisji Edukacji Narodowej w Nowym Sączu

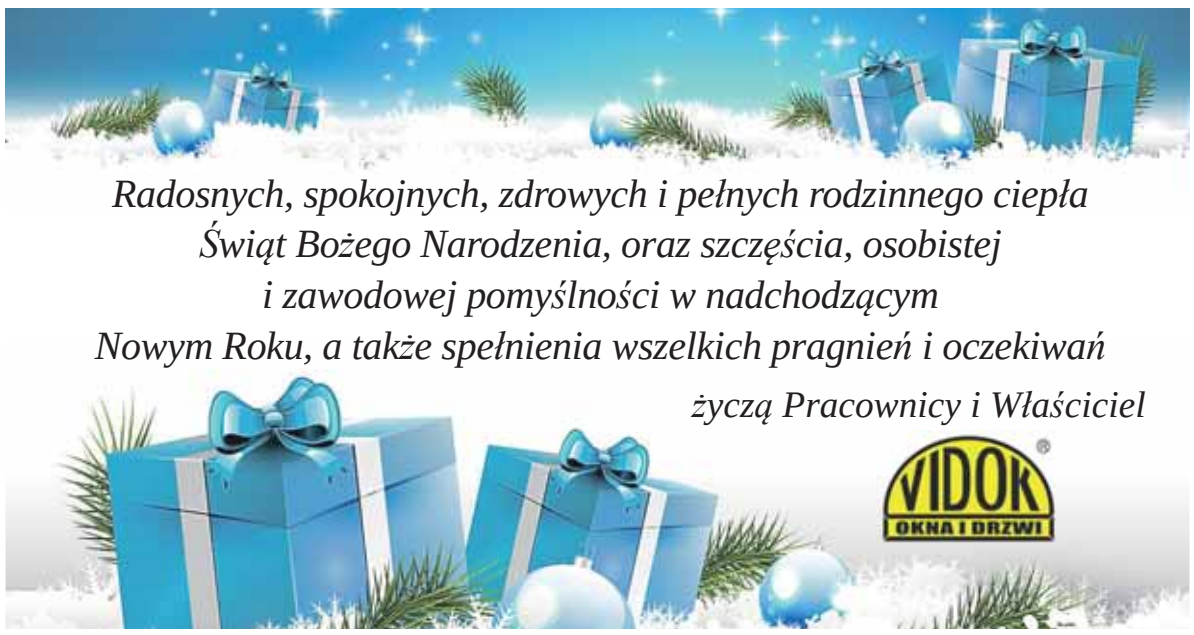

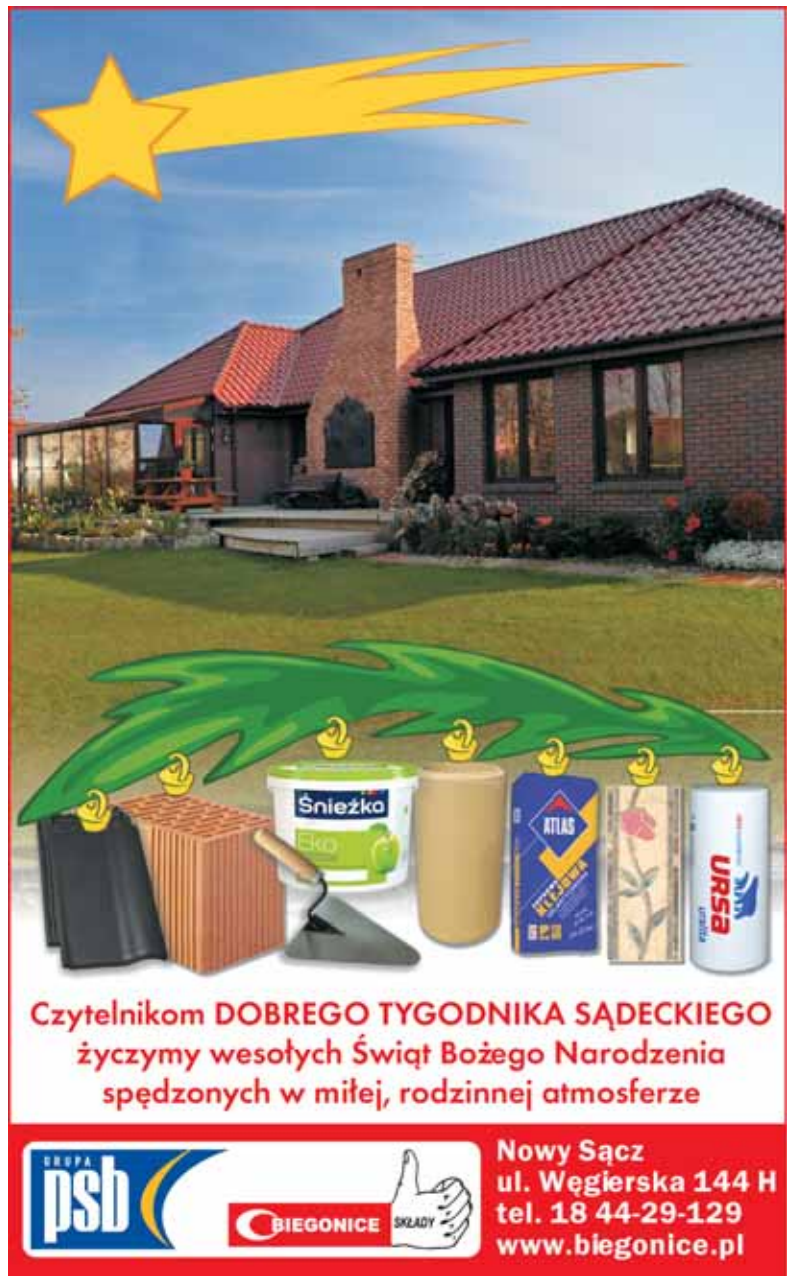

REKLAMA

Sony Centre

0% RATY

Kupuj z gwarancją najniższej ceny*

SUPEROFERTA OD SUPERMIKOŁAJA

GWARANCJA NAJNIŻSZEJ CENY*

X8509C 55”

X8505C 65”

Zobacz świat jakości i rozrywki z Sony Android TV™ 4K

- Sony Android TV™ – najwyższy poziom rozrywki
- Smukła stylowa sylwetka – Slim design
- Najnowszy procesor X1 (Jakość 4K Ultra HD) / Triluminos Display
- Wyjątkowy pilot One Flick z wyszukiwaniem głosowym

4K Ultra HD TV | androidtv | TRILUMINOS DISPLAY

GWARANCJA NAJNIŻSZEJ CENY*

2.1-kanałowy, smukły soundbar z technologiami WiFi® i Bluetooth®

HT-NT3

- High-Res Audio – dźwięk o wysokiej rozdzielczości
- Wzmacniacz cyfrowy S-Master MX / moc 400 W
- Technologia S-Force PRO Front Surround
- Technologia DSEE HX / tryb ClearAudio+

4K | Hi-Res AUDIO | Wi Fi CERTIFIED | NFC

GWARANCJA NAJNIŻSZEJ CENY*

Najlepszy europejski podróżny aparat kompaktowy 2015–2016

DSC-HX90

EISA AWARD Best Product 2015-2016 TRAVEL COMPACT CAMERA Sony Cyber-shot DSC-HX90/V

- Matryca CMOS Exmor R / rozdzielczość 18,2 Mpx
- Obiektyw ZEISS® Vario-Sonnar T* / zoom optyczny 30x
- Wysuwany wizjer OLED Tru-Finder
- Odchylany o 180° ekran LCD 3.0”

Exmor R CMOS Sensor | ZEISS | Wi Fi CERTIFIED | NFC | AVCHD | Full HD 1080 | XAVC S

Sprawdź wszystkie produkty objęte promocją w salonie Sony Centre: sony.pl/SonyCentre

NOWY SĄCZ / ul. Dojazdowa 20 • tel. 18 444 11 44 • pon-pt: 10-19, sob: 10-15

* Promocja trwa w terminie 13.11.2015–20.12.2015 r. i obejmuje wybrane produkty.
O szczegóły należy pytać Doradcę sprzedaży. Regulamin promocji jest dostępny w salonach Sony Centre.

Aby użyć tego telewizora, trzeba wyrazić zgodę na Warunki Użytkowania oraz Politykę Prywatności firmy Google. „Google”, „Google Play”, „Android”, „Android TV” są zastrzeżonymi znakami handlowymi firmy Google Inc. Informacje zawarte w reklamie nie stanowią oferty w rozumieniu art. 66 § 1 K.C. „Sony”, „α”, „BRAVIA” są zastrzeżonymi znakami handlowymi Sony Corporation.

SONY

Sport

Wyjazd do Rosji nie wyszedł mu na dobre

Niedawno był jedną z największych piłkarskich nadziei na ziemi sądeckiej. Jego kariera rozwijała się dynamicznie. Zyskał uznanie w ekstraklasie i podpisał zagraniczny kontrakt z klubem bogatej ligi rosyjskiej. Niestety zagraniczny wyjazd przyniósł rozczarowanie i wyhamowanie sportowego rozwoju. Damian Zbozień stara się odnaleźć dawną dyspozycję i marzy, aby po zakończeniu piłkarskiej kariery wrócić w rodzinne strony.

FOT. SANDECJA.PL

Świetne chwile w Sandecji

Gdy w 2007 roku 18-letni wówczas Damian Zbozień został piłkarzem Legi Warszawa, wróżono mu dużą piłkarską karierę. Pochodzi z Łącka i w tamtejszym Zyndramie rozpoczynał grę w piłkę nożną. Już w rozgrywkach młodzieżowych został bardzo szybko zauważony przez sztab szkoleniowy Sandecji Nowy Sącz. W drużynie juniorów tego klubu młody obrońca nie pograł zbyt długo, bowiem został ściągnięty przez klub ze stolicy. Był podstawowym zawodnikiem rezerw Legi w rozgrywkach Młodej Ekstraklasy. Nie doczekał się na szansę gry w pierwszym zespole. Wiosną 2010 r. został wypożyczony do klubu ze swoich rodzinnych stron - Sandecji Nowy Sącz. Jego były klub przeżywał najlepsze chwile w swojej historii. Jako beniaminek był rewelacją I ligi z realnymi szansami na awans. Przegrał go dopiero w końcówce sezonu. Młody 21-letni obrońca wystąpił zaledwie w dwóch spotkaniach, w tym pamiętnym meczu na szczycie z Górnikiem Zabrze, który Sandecja wygrała 2-1. W kolejnym sezonie Zbozień był już podstawowym piłkarzem sądeckiej drużyny, która znów plasowała się w ścisłej czołówce rozgrywek. Wychowanek Zyndrama wymieniany był w gronie najlepszych obrońców I ligi, trafił także m.in. do reprezentacji Polski do lat 21.

– *W Sandecji przeżyłem znakomite chwile* – wspomina Damian Zbozień. – *Do dzisiaj na bieżąco śledzę jej wyniki. W Sandecji ciągle grają zawodnicy, z którymi wówczas występowałem, na przykład Marek Kozioł, Arkadiusz Aleksander czy Sebastian Szczepański. To dobra postawa w sądeckim zespole otworzyła mi drogę do ekstraklasy.*

Legia Warszawa z uwagą śledziła poczynania Zbozienia. Na kolejny sezon postanowiła wypożyczyć go do GKS Bełchatów. W pierwszym sezonie w ekstraklasie obrońca z Łącka rozegrał 14 spotkań i zdobył jednego gola. Kolejne dwa sezony spędził w Piaście Gliwice. Po roku wypożyczenia do tego klubu został wreszcie wykupiony z Legi Warszawa. Występy w Piaście Gliwice to najlepszy okres w piłkarskiej karierze Zbozienia, który wkrótce stał się wyróżniającym defensywnym piłkarzem ekstraklasy. Piast wywalczył m.in. historyczny awans do europejskich pucharów.

Liga rosyjska a polska – kolosalne różnice

Zbozień zapracował na kontrakt z Amkar Perm, w bogatej lidze rosyjskiej. Pobyt w mieście na pograniczu Europy i Azji nie był dla niego udany pod względem sportowym. Zagrał tylko w sześciu spotkaniach swojej nowej drużyny.

– *Różnice miedzy ligą rosyjską a polską należałoby rozpatrywać w dwóch kategoriach* – podkreśla Damian Zbozień. – *Pod względem infrastruktury sportowej to nasz kraj ma przewagę, zwłaszcza patrząc na wygląd polskich stadionów. W Rosji w 2018 r. odbędą się Mistrzostwa Świata w piłce nożnej i zapewne baza sportowa zostanie rozbudowana. Pod względem czysto sportowego poziomu to liga rosyjska ma znaczącą przewagę i można mówić o dzielącej nas przepaści. Tamtejsze kluby dysponują potężnymi budżetami, mogą ściągać zawodników z najlepszych europejskich lig. Konkurencja w walce o wyjściową jedenastkę jest bardzo duża. Nie grałem tak często jakbym chciał, dlatego postanowiłem wrócić do kraju.*

W Amkar Perm spotkał się z dwoma byłymi piłkarzami Legi Warszawa: Jakubem Warzyniakiem (obecnie Lechia Gdańsk, reprezentant Polski) i Januszem Golem (do dzisiaj jest podstawowym zawodnikiem rosyjskiej drużyny). Pobyt w Rosji przypadł na czasy, gdy napięcie polityczne na linii Ukraina – Rosja było bardzo gorące. Polska opowiadała się mocno po stronie ukraińskiej, co mogło powodować niechęć Rosjan do Polaków.

– *Kryzys na Ukrainie nie był w Rosji tak bardzo nagłośniony jak w Polsce czy Europie Zachodniej* – mówi. – *Nie było szumu medialnego, informacje przekazywano w bardzo lakoniczny sposób. W szatni często moi rosyjscy koledzy się podśmiechiwali, że jestem z kraju, który jest przeciwko ich ojczyźnie. Jednak podchodzono do tego na luzie, bez żadnych złośliwości, żartobliwie. Generalnie w takich prywatnych rozmowach ten temat pojawiał się raz na jakiś czas. Trochę się dziwiłem, bo wiedziałem, że cała Europa nieustannie o tym mówi. Rosjanie uważali, że dzieje się rzecz oczywista, że do ich ojczyzny wracają tereny, które im się należą.*

Tutaj chciałby mieć dom

Niestety zagraniczny wyjazd to powolny regres formy i Zbozień szybko zaczął myśleć o powrocie do ojczyzny. Amkar wiosną tego roku wypożyczył go do GKS Bełchatów. Znalazł miejsce w podstawowym składzie, ale jego drużyna spadła z ekstraklasy. Zaprezentował się na tyle dobrze, że latem został wykupiony z rosyjskiego klubu przez beniaminka ekstraklasy, Zagłębie Lubin. Niestety w swoim aktualnym klubie jest tylko zawodnikiem rezerwowym. Czy wychowanek Zyndrama Łącko myśli o kolejnych przenosinach?

– *Pojawiła się propozycja z innego ekstraklasowego klubu, którego nazwy nie mogę zdradzić* – przyznaje Damian Zbozień. – *Na razie nie jest to bowiem nic konkretnego. Przede wszystkim mam ciągle ważny kontrakt z Zagłębiem Lubin i bez zgody klubu nie mogę zmienić drużyny. Teraz czeka nas dłuższa przerwa w rozgrywkach i zamierzam porozmawiać z trenerem o mojej przyszłości z Zagłębiu. Jak każdy zawodnik chciałbym dużo grać, a w tym sezonie nie mogę być zadowolony z ilości minut spędzonych na boisku. Nie ukrywam, że nie chciałbym opuszczać Zagłębia Lubin, bo to jest topowa drużyna. Dysponuje znakomitym zapleczem sportowym, jest stabilnym klubem ze sporymi ambicjami na przyszłość. Dlatego jeśli trener da mi szansę powalczenia o wyjściową jedenastkę, to na pewno będę chciał ją wykorzystać. Poza tym jestem zawodnikiem, któremu częste przeprowadzki nie służą. Szukam stabilizacji, bo jak do tej pory tam gdzie grałem dłużej, osiągałem bardzo dobrą formę.*

Damian Zbozień to ciągle młody (26 lat) perspektywiczny obrońca. Ma duży sentyment do regionu, z którego pochodzi. – *Nie odcinam się od moich rodzinnych stron* – podkreśla piłkarz Zagłębia Lubin. – *Do Łącka jak zwykle wybieram się na święta Bożego Narodzenia. W każdej dłuższej przerwie od treningów tutaj przyjeżdżam, do swojej rodziny i znajomych. Spotykam się m.in. z zawodnikami, z którym kiedyś grałem w Zyndramie. Wiem, że nie wiedzie im się ostatnio najlepiej. Z tutejszym regionem wiążę swoją przyszłość, tutaj chciałbym mieć swój dom.*

JACEK BUGAJSKI

Damian Zbozień (ur. 25 kwiecień 1989 r.) – wychowanek Zyndrama Łącko, gdzie występował w drużynach młodzieżowych. Kolejne kluby w dotychczasowej karierze piłkarskiej: 2005/2006 do 2006/2007 – juniorzy Sandecji Nowy Sącz, 2007/2008 do 2009/2010 – Legia Warszawa (występy w Młodej Ekstraklasie), 2009/2010 (wiosna) do 2010/2011 – Sandecja Nowy Sącz (I liga), 2011/2012 – GKS Bełchatów, 2012/2013 do 2013/2014 – Piast Gliwice, 2013/2014 (wiosna) do 2014/2015 (jesień) – Amkar Perm (Rosja), 2014/2015 (wiosna) – GKS Bełchatów. Od sezonu 2015/2016 jest zawodnikiem Zagłębia Lubin. W ekstraklasie zagrał do tej pory w 78 spotkaniach i zdobył sześć goli.

REKLAMA

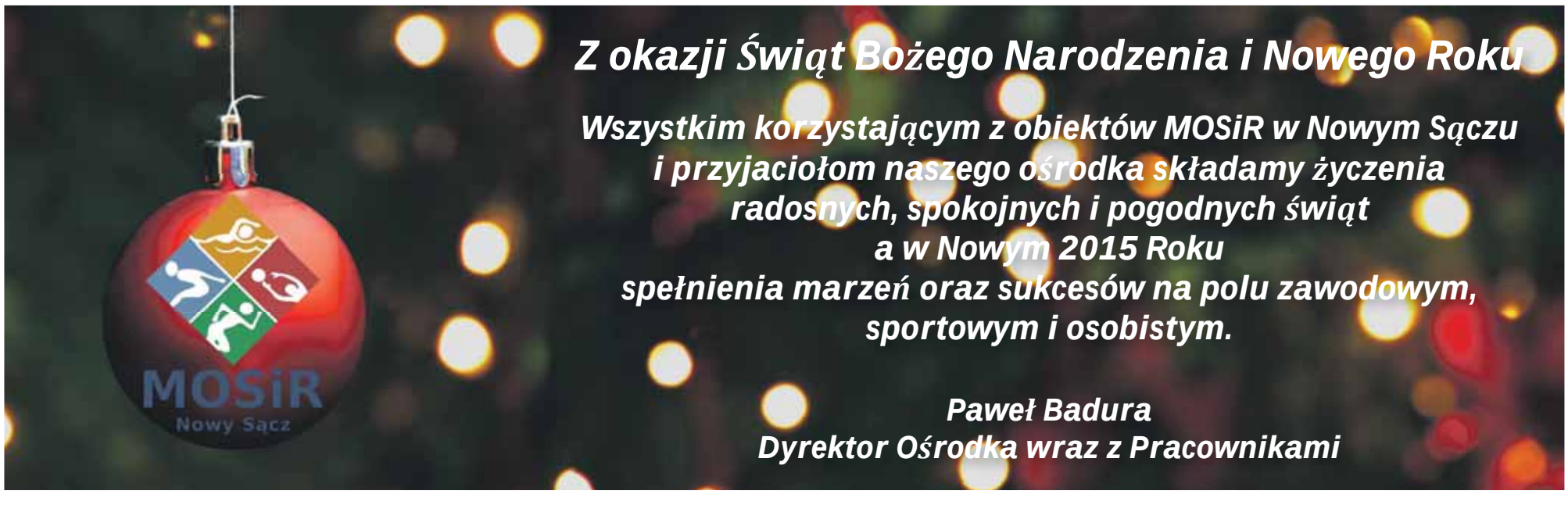

REKLAMA

SYLWESTER 2015

HERON
LIVE HOTEL
★ ★ ★ ★ ★

Powitanie Nowego Roku powinno być niezapomnianym, pełnym wrażeń doświadczeniem, bo jak mówi znane powiedzenie: "jaki sylwester, taki cały rok". Kierując się tą zasadą, przygotowaliśmy dla Was do wyboru dwie różne propozycje spędzenia tego wieczoru – Bal Sylwestrowy lub Zabawę Sylwestrową w Klubie Muzycznym Hangar!

Zaprosiliśmy wyborowe towarzystwo w postaci znakomitych artystów i muzyków znanych z wielu telewizyjnych programów muzycznych. Na scenie zaprezentuje się Katarzyna Dereń (finalistka Voice of Poland) oraz Piotr Tazbir (znany m.in. z Kabaretowego Klubu Dwójki). To właśnie oni porwą Was do tańca oraz jeszcze bardziej zaczarują tę wyjątkową noc. Znane twarze, utalentowani artyści - tak znakomite grono czeka na Was tylko w Heronie.

HERON
LIVE HOTEL
★ ★ ★ ★ ★

BAL SYLWESTROWY

W PROGRAMIE

6 osobowy zespół z wokalistami
KATARZYNA DEREŃ
(finalistka Voice of Poland)

ORAZ

PIOTR TAZBIR
(znany min. z Kabaretowego Klubu Dwójki)

ELEGANCKA SERWOWANA KOLACJA

BUFETY Z ZIMNYMI
I CIEPŁYMI DANIAMI

OPEN BAR ALKOHOLOWY

HANGAR
MUSIC CLUB

ZABAWA SYLWESTROWA

W PROGRAMIE

VIDEO DJ

BUFETY Z ZIMNYMI
I CIEPŁYMI DANIAMI

NIESPODZIANKI Z NAGRODAMI

OPEN BAR ALKOHOLOWY

GWARANTOWANA WYŚMIENITA
ZABAWA DO BIAŁEGO RANA

NAJBLIŻSZE WYDARZENIA W KLUBIE MUZYCZNYM „HANGAR":

19.12 – SANTA CLAUS PARTY
25.12 – KONCERT BOŻONARODZENIOWY
26.12 – CHRISTMAS PARTY
02.01 – KONCERT NOWOROCZNY
09.01 – KONCERT ZESPOŁU MEEOW
16.01 – PASTORAŁKI Z GWIAZDAMI

SZCZEGÓŁY OFERT I DODATKOWE INFORMACJE:
HERON LIVE HOTEL ***** I SIENNA 104 I 33-318 GRÓDEK NAD DUNAJCEM I TEL. 018 888 85 00
WWW.HERON-HOTEL.COM